DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY

Rok 1 **Listopad-Grudzień — 1922** **№ 11-12**

EUGENJUSZ ROMER

Wszyscy winniśmy

W sprawie ostatnich wypadków w kraju zwróciliśmy się do wybitnego uczonego i przyjaciela naszego pisma prof. E. Romera i otrzymaliśmy niżej zamieszczone uwagi.

Cała Polska drżała na myśl wyborów do Sejmu. Naród, Sejm, wszystkie jego partje pracowały na zwłokę tego niepokojącego a decydującego o przyszłości momentu, nawet Naczelnik Państwa zdradzał w ostatniej chwili pewne w tej mierze zdenerwowanie. Fakta, które się przed naszemi rozgrywają oczami, zaprawdę niewidziane a ponure, świadczą, że podświadomy może niepokój był aż nadto uzasadniony.

Niedziela, 5-go listopada przyniosła rozegranie pierwszego aktu dramatu. Nie wiem, czy wielu ludzi w Polsce zdawało sobie sprawę z tego, jak brzemienne w niebezpieczeństwa objawy ujawniła wola ludu, wyrażona w wynikach owego głosowania, ale to wiem, że widmo groźnej nad Polską zawisłej burzy, od tego dnia nie opuściło mię. Dałem temu wyraz w piśmie z dnia 7-go listopada, ogłoszonem w „Słowie Polskiem" pod tytułem „Na drodze do uzdrowienia, czy przed katastrofą?" W ostatnich zdaniach tego artykułu, pisałem: „Partja, która z wojującej wstąpiła w szeregi panujących (mowa o prawicy), musi z miejsca swą psychikę zmienić, nerwy swe wzmocnić, a uspokojona, taktykę postępowania przeobrazić!... Dziś, w grze nie uczucia i honor narodu, lecz jego wolność i egzystencja!" Jako probierz wartości i rozumu partji, postawiłem pytanie, czy partja zrozumie tezę, że w Polsce wybór Prezydenta Rzeczypospolitej musi się dokonać jeśli nie jednomyślnie, to przynajmniej olbrzymią większością

głosów i że tego dokaże partja tylko drogą uczciwych kompromisów z lewicą. Przewidywałem, że nie będzie to dla prawicy zadaniem łatwem, co wyraziłem bodaj niedwuznacznie, pisząc: „Oto ciężki orzech, który zwycięzców ostatnich zapasów wyborczych na progu nowej czeka karjery. To będzie pierwszy egzamin endecji! On zadecyduje o losach nietylko partji, ale zaważy poważnie na losach państwa“.

Zgroza pomyśleć, że tak tragicznie sprawdziły się moje przewidywania! Zamiast zmiany psychiki, jej stępienie, zamiast kompromisu bezmyślny upór, po klęsce bezduszny — a nie do wiary—i bezsilny szał—bo tylko w złośliwej niemocy mogła się zrodzić haniebna demonstracja, poprzedzająca zaprzysiężenie pierwszego Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Byłem w Gdańsku, na poły wśród obcych, skoro mię doszła wieść nie do wiary: Prawica, zwalczając zaprzysiężonego już Prezydenta zapowiada, tak długo, jak ów Prezydent będzie u władzy — przez lat siedem — walkę nieprzejednaną, zapowiada abstynencję od wszelkich poczynań rządowych, a powołując się na swą moc liczebną, zapewnia, iż walka ta będzie skuteczną. Tak, zrozumiałem... nieszczęście nieuniknione!

Wypadki poszły zbyt szybko, a zaznaczyły się hańbą, która zawisła nad Polską i grozą, która Polską do podstaw wstrząsnęła! Czyn mężny i postawa męża, który chwycił w takiej chwili ster rzuconej na burzliwe fale i wiry nawy państwowej, uratował spokój, godność i całość państwa!

Nie postawicie sobie jednak pytania, że w owej chwili już Polska dojrzała do upadku, że runąć mogła już wówczas w nową przepaść hańby i niewoli, że wówczas znalazła się poraz wtóry w takim stanie wielkiej terytorjalnie potęgi, jaką była półtora wieku temu, a o której powiada historjozof angielski F. E. Whitton, że „została raczej wzięta w niewolę, aniżeli pokonaną w wojnie, że została nie zdobytą, a rozczłonkowaną, podzieloną między sąsiadów, jak rzecz martwa, niczyja“. („Les causes de la ruine de la Pologne dans le passé“ w medjolańskiej „Scientia“, marzec 1922). Gorący rumieniec wstydu pali! Więc znowu, więc już dojrzeliśmy do upadku, a dziś żyjemy jeszcze nietylko dzięki stanowczemu czynowi

jenerała Sikorskiego, ale żyjemy, bo nie ma osoby prawnej, która rzecz martwą i niczyją podjąć i zająćby mogła. Martwą bowiem i niczyją była w tej chwili strasznej Polska, gdy w obliczu takiego nieszczęścia i takiej hańby, jak mord zaprzysiężonego uosobienia majestatu Polski, u trumny zamordowanego pierwszego Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, rozszalała się orgja nienawiści brata przeciw bratu, nietylko wzajemnie obrzucających się obelgami i mianujących się wzajemnie winowajcami, ale zarzekających się przed wzajemnem kiedykolwiek i jakiemkolwiek współdziałaniem... Czyż to nie była chwila, w której tylko było brać i szarpać Polskę na sztuki?... Nie było wtedy komu!

Widziałem tego przedsmak! W dwa dni po zamordowaniu Prezydenta, siedziałem w południe w restauracji w Sopotach, w zacisznym kątku — jedyny aryjczyk w sali. Pomiędzy zrzadka zajęte stoliki olbrzymiej sali restauracyjnej wpada młodzieniec uśmiechnięty i głosem dźwięczącym radością, a dostatecznie donośnym, by był na całej sali słyszanym, obwieszcza: „Dolar 4800, marka polska 20!“ Zbiegają się ku niemu ze wszystkich stron, pytają o szczegóły i nie tając ogólnego zadowolenia serdecznie sobie ściskają dłonie. Z innego stolika dochodzi informacja ilustracyjna równie dla użytku całej publiczności: „Wczoraj zmieniałem jeszcze po 40“, a z innego stolika: „Do wieczora jeszcze było w Warszawie spokojnie“, a z innego, przy którym w wesołem towarzystwie już na szczęśliwy rozwój wypadków w Polsce krążyły ochoczo kolejki, spijano toasty: „niech żyje rewolucja w Polsce!“

Apetytom tej zgraji odpowiadały niestety nastroje w Polsce i z prawej i z lewej strony. W tej strasznej chwili, „Pac wart był pałaca“. Nigdy nie zapomnę owego czerwonego sztandaru, który z napisem „Niech żyje rewolucja socjalna!“ niemal, że otwierał żałobny pochód, któremu w grobowem milczeniu przypatrywała się z osłupieniem cała Warszawa!

Męska ręka i niezwykły takt czynników sterujących podczas interregnum stłumiły zarzewie, nie dopuściły do czynów rozhulałych namiętności i doprowadziły Rzeczpospolitą do tchu. Mamy Prezydenta! Wszyscy Go czcimy i oczekujemy spełnienia podniosłych słów Jego orędzia!

Przeszliśmy okres historji straszny, tem straszniejszy, że aktorami własnego nieszczęścia i własnej hańby byliśmy tylko my, tylko my sami, my wszyscy bez wyjątku. Nie ma partji, któraby od początku okresu wyborczego nie była bez winy! Oczywiście nie ma winy w życiu publicznem bez straty, a rozmiary straty są naturalnie proporcjonalne do głębi winy. Wielkie i bodaj nie dające się rozwiązać jest zadanie, jakie straty i w jakim kierunku poniosła Polska, naród i państwo, podczas ostatniego wstrząsu.

Oceniając możliwie spokojnie przebieg wypadków, dochodzę do przekonania, że stanowisko prawicy przez cały okres wyborczy może znacznie poprawniejsze od stanowisk lewej połaci stronnictw polskich, z chwilą pierwszego Zgromadzenia Narodowego szalenie się zachwiało, po wyborze Prezydenta ś. p. Narutowicza stało się wprost anarchicznem, a mimo grozy wypadków, idących później jak lawina, mimo nawet względnie wczesnego rozpoznania ze strony prawicy, istoty grozy sytuacji, nie przestało do ostatniej chwili być w najwyższym stopniu niepoprawnem i szkodliwem przedewszystkiem dla rozwoju i ustalenia polskiej narodowej polityki w państwie polskiem. Czegoż bowiem chciała prawica dokazać wystawieniem własnego kandydata na drugiem Zgromadzeniu Narodowem? Sądzę, że nie dobrą uczyniła przysługę szlachetnemu i ogólnie czczonemu prezesowi Akademji Umiejętności, używając Jego imienia do walki, do której wreszcie nie była zdolną, ani nawet nie była już pohopną! Społeczeństwo widzi, że powaga i znaczenie najsilniejszej w Sejmie partji, zostało ciężko podważone, że prawica musi sumienną pracą, odkupywać błędy swoje wobec Państwa!... A to, że największa w Sejmie partja polska, została w swej powadze poważnie podkopana, że pracować będzie mogła nie odpowiednio do sił intelektualnych w niej zmobilizowanych, bo z nieufnością będzie przez większość sejmową do tej pracy dopuszczaną, to przecież jest wielką i niepowetowaną dla narodu i państwa klęską.

Ale wierzyć musimy w żywotność narodu i wierzyć musimy, że po ciężkiej a ostrej niemocy nie tylko zdrowy organizm szybko przychodzi do zdrowia, ale nawet osiągnąć zwykł nieznany przedtem stan i stopień zdrowia. Gdy wszakże to była

przedewszystkiem niemoc duchowa i moralna, nie da się pojąć powrót do zdrowia bez wielkiego moralnego oczyszczenia i wglądnięcia w siebie... żadnych pardonów wobec siebie i swoich, którzy szerzyli wśród najbliższych zarazę i zgniliznę. Nauczmy się raz szanować przeciwników bliższych i dalszych, pocznijmy stosować surowość sądów do siebie i swoich najbliższych, a głębokie rany, zadane narodowi przez haniebne spory partyjne zagoją się bez śladu.

Pamiętajmy w tej pracy nad uzdrowieniem życia publicznego, że od jej skuteczności zależeć będzie powodzenie wspólnej budowy państwa, której do tej pory nie wznosiliśmy, a tylko zbierali materjał do budowy i w dodatku, cośmy ich nieco nazbierali, tośmy je odrazu i w nieładzie rozrzucili, tracąc nietylko wiarę w siebie ale i grzebiąc zaufanie u innych, u tych, którzy nas do życia powołali. Tak... powołali, bo niestety własnej naszej pracy tak nie wiele w dziele wskrzeszenia Ojczyzny! I tu zapewne główne źródło lekkomyślności, z jaką traktujemy życie publiczne i obowiązki państwowe, jak istni dorobkiewicze, o których mówi przysłowie niemieckie: „wie gekomen, so zerronnen!“

Od zgody społecznej, której zadatkiem może i musi być przedewszystkiem wzajemny szacunek pomiędzy poszczególnemi partjami parlamentarnemi i na tym szacunku i interesie dobra ogólnego opartym kompromisie między partjami zależy przyszłość i trwałość Polski, nietylko Polski, ale świata całego. Bo czegóż świat cały z największym bronić musi wysiłkiem... wszak pokoju światowego... a pokoju tego jedną z najmożniejszych gwarancji jest silna, dobrze zorganizowana Polska. Ileż ofiar ponieść musi całe społeczeństwo państwa polskiego, jak różnorodnych odmiennych nietylko dla każdej warstwy społecznej, ale nawet dla poszczególnych narodowości państwo zamieszkujących, aby stanąć mogła Polska silna, niewzruszona podstawa pokoju światowego. Niech sobie ten punkt widzenia wezmą pod rozwagę przedewszystkiem stronnictwa lewicowe, niech się z tem pogodzą, że muszą ponieść wiele ofiar nietylko materjalnych, ale przedewszystkiem ofiar ze swojej ideologji, światopoglądu, a w pierwszej mierze namiętności względem stronnictw prawicowych, dla ratunku

dobra najwyższego, najbardziej ogólnoludzkiego: pokoju, którego zadatkiem jest silna Polska!

Nie wolno też zapominać, że do tej prawdy można dojść zapóźno! Przywykliśmy od szeregu lat coraz bardziej utrwalać się w przekonaniu, że nasi sąsiedzi są pogrążeni w niemocy nieporównanie silniejszej aniżeli my. Na tem nam budować nie wolno. Przesłanka ta może się okazać zupełnie fałszywą, nie brak niestety poszlak, że ona jest istotnie zupełnie fałszywą. Wschód się konsoliduje i przeistacza, zachód wszak zawsze jest groźnym dostatecznie, a cóż będzie, gdy na zachodzie za lat już nie wiele ciężkiej ręki francuskiej zabraknie, gdy w myśl traktatu Wersalskiego rozpocznie się za trzy lata reewakuacja armji okupacyjnej? Czyż nie należy się obawiać nowej podniety do ekspansji wrogich mocy zachodnich? Czasu nie wolno tracić ani chwili!

Jakie nas czekają zadania najważniejsze i najnaglejsze? Jedno z nich stało się już hasłem publicznem i powszechnem: budżet państwowy oparty o powszechne, możliwie sprawiedliwe a wszechstronne, silne obciążenie podatkowe. Nie wolno wszakże zapominać o tem żadnej partji politycznej, że kto chce pełnej sprawiedliwości w opodatkowaniu, ten głosuje przeciw podatkom i pogrąża państwo w coraz większą ruinę, a wraz z nią i własne a zwłaszcza pracujący i z pracy żyjący naród. Wszak jeszcze niedawno widziano obok budżetu, a może nawet ponad receptą budżetu państwowego widziadło pozytywnego bilansu handlowego, jako deski ratunku finansów państwowych. Przemysł tymczasem wzmógł się w Polsce potężnie, bilans handlowy niepomiernie się poprawił, a finanse państwowe w coraz głębszą popadają nędzę. Hańba tym, prawda, którzy na przemyśle i handlu polskim wzbogaceni, lokują dochody w walutach zagranicznych i naród i państwo prowadzają do ruiny.... Ale czyż jest na to jakakolwiek rada? Piętnowanie podłości i zdrady, wychowanie mężnej opinji publicznej, samo przez się rzecz trudna i długiego wymagająca szkolenia nie tknie złego skutecznie, a sedno i waga główna sprawy leży w zaufaniu kapitału do danego rynku. A gdy raz kapitał straci do rynku zaufanie, rychłej na to rady niema żadnej! Przykładem najstraszniejszym Rosja już od lat, Niemcy od roku, a ostatni plebiscyt szwajcarski udowodnił, że szerokie ma-

sy ludowe, co prawda masy ludu szwajcarskiego o wysokiej kulturze materjalnej i intelektualnej, zrozumiały niebezpieczeństwo ucieczki kapitału i wypowiedziały się 700,000 przeciw 100,000 głosom przeciw wysokiemu opodatkowaniu majątku, który mógłby a napewno zrodziłby tendencję do ucieczki kapitału za granicę Szwajcarji.

A więc tylko budżet uporządkowany jest jedynym ratunkiem państwa przed zagładą, a narodowych warsztatów pracy przed ruiną. Do uregulowania budżetu państwowego wiodą trzy główne drogi: 1) obalenie ciążących na społeczeństwie szkodliwych pozostałości nieekonomicznej gospodarki wojennej, przedewszystkiem ustawy o ochronie lokatorów, 2) wprowadzenie rozumnej oszczędności w gospodarkę państwową, a wreszcie 3) celowe opodatkowanie. Powtarzam ze wspomnianego wyżej mojego artykułu w „Słowie Polskiem", że dochód Państwa Polskiego z podatków wynosił w r. 1921 tylko mało co ponad 8 miljonów funtów szterlingów, podczas gdy w Czechach wyniósł 82, a w zniszczonej silnie Jugosławji 39 miljonów funtów szterlingów. Płaciliśmy 10 razy mniej podatków niż przeciętny Serb, 20 razy mniej niż Czech, a 70 razy mniej niż zwycięzca wojny światowej — nasz sojusznik, Francuz. Czyż to może tak trwać dłużej, czyż się nie wyczerpie pobłażliwość najcierpliwszych i najżyczliwszych!

Jeżeli kwestja budżetu jest nagłą a zwłoki niecierpiącą deską ratunku Polski, to w dziedzinie administracji państwowej najważniejszą i niemal równie doniosłą kwestją, jest gorączkowa i gwałtowna praca nad oświatą ludu. Nie łudźmy się. W tej dziedzinie dopuściliśmy się takich niemal zaniedbań, jak w dziedzinie finansów państwowych. A winy i zaniedbania w tej dziedzinie mszczą się i w życiu społecznem i w życiu państwowem. Obyśmy jak najrychlej nie musieli rumienić się wstydem na myśl, że to, co nam angielski historjozof F. E. Whitton wypowiedział, jako nasz grzech przeszłości, jest naszą hańbą i klęski źródłem w teraźniejszości. „Wolność od podatków — oto jego słowa — były w Polsce szczególnem znamieniem wolności wogóle. Żadne niebezpieczeństwo, choćby jak groźne, żadna klęska, nie mogły skłonić Polaków do jak najskromniejszych obciążeń w teraźniejszości, by się uchronić od ruiny w przyszłości. Używając wyrażenia Sydneya Smitha

przenosili oni niewiem jaki ciężar infamji, ponad najlżejsze obciążenie podatkowe... Oto punkt widzenia, który stał się podstawą poglądu Alisona, że przyczyną rozbioru Polski jest ignorancki wstręt Polaków do płacenia podatków"... Czyż to nie budzi przerażające refleksje?

Czas ostatni się pogodzić, w piersi uderzyć, winniśmy wszyscy, wszyscy naprawmy co rychlej zło, które nas w przepaść wtrąca!

Lwów, dnia 21.XII.1922.

B. JAWNUT

Republikanie i demokraci

Od początku istnienia Rzeczpospolitej, nieomal od początku wojny, społeczeństwo polskie żyje i działa politycznie w ognisku dwuch obozów.

Jeden to republikanie.

Drugi to demokraci.

Pierwszy to Wielkopolska i Królestwo, oraz częściowo reprezentacje ziem wschodnich. Drugi to Małopolska, południe Królestwa i ziemie wschodnie.

Ten pierwszy, to orjentacja naprzód t. zw. rosyjska, wykształcona następnie jako program koalicyjny.

Ten drugi to program porozumienia to z jednem to z drugiem z państw centralnych, który w miarę zawodów zbliżał się do koncepcji oczekiwania na decyzje kongresowe.

Ten pierwszy, dzięki losom wojny, działania polityczne opierał nazewnątrz kraju, na wygranej stron walczących nad Niemcami.

Ten drugi, z powodu istnienia obcej okupacji i stosunku Rosji do sprawy polskiej, starał się wykorzystać warunki dla stworzenia wojska i faktów dokonanych. Kierunek północny wyrastał ze stosunków przedwojennych, operował istniejącemi reprezentacjami, posługiwał się stosunkami społecznemi, które w tych warunkach można było i należało wykorzystać.

Kierunek południowy miał do dyspozycji szerszy aparat stronnictw politycznych i większe zetknięcie z masami społecznemi. Ponieważ państwa centralne chciały w tej czy w innej formie narzucić Polsce łącznik dynastyczny ze sobą, kierunek północy stanął na stanowisku republikańskiem.

Ponieważ państwa centralne nie ufały Polsce i obawiały się jej tendencji rusofilskich, kierunek południowy, kierunek demokratyczny akceptował możliwość dynastycznego związku z jednym z państw centralnych za cenę organizacji państwowej i wojska.

Powoli przecież rozwiewały się orjentacje jednych i oczekiwania drugich.

Rosja odpadła od koalicji. Pozwoliło to Komitetowi Narodowemu na wyraźne proklamowanie niepodległości, postawienie której jeszcze przed wybuchem rewolucji forsował Dmowski. W kraju, Haller, ten najwytrwalszy obrońca idei współpracy wojskowej z państwami centralnemi, po traktacie brzeskim, pod Rarańczą i Kaniowem składa narodowy meldunek o stanie stosunków w kraju, a na 8 miesięcy przed nim Piłsudski wędruje do Magdeburga za próby uniezależnienia organizacji wojska od nadzoru okupantów.

Każdy z tych obozów przeżywa własną tragedję. Obóz koalicyjny, północny, republikański przeżywa tragedję oderwania od kraju, opierania się na siłach przypadkowych, posługiwania się historycznemi lub znanemi nazwiskami, stale jest podawany w podejrzenie, że nie reprezentuje mas.

Obóz demokratyczny, niepodległościowy, antyrosyjski, południowy, rozporządza stosunkami, organizacją, masami, dysponuje prasą, niestety w miarę rozwoju stosunków coraz bardziej obciąża go demagogja społeczna, w miarę postępu zniszczenia gospodarczego kraju i w kolei rozwiewania się aureoli zwycięstw niemieckich, nakoniec pod wpływem burzy społecznej na wschodzie, coraz intensywniej zaszczepia się masom truciznę nienawiści klasowej. W końcu rozbija się na dwa skrzydła: społeczne i inteligienckie.

Wybory 1919 r. stwierdziły, że struktura rolna i bliskość Niemiec na północy uczyniła ludność bardziej wrażliwą na program interesu narodowego, pomimo istnienia organizacji P. O. W., oraz, że przewaga ludności małorolnej na południu

i brak granicy z groźnym sąsiadem, uczyniła tą ludność podatniejszą na agitację stronnictw klasowych. Tutaj P. O. W. szła za ruchem społecznym, a nie przed nim.

Wybory 1919 r. wykazały,że siły republikanów są prawie równe siłom demokratów. Przewaga po stronie tych ostatnich tkwiła w organizacji i w wyniszczeniu kraju.

Wybory 1922 r. poprzedził głęboki proces zmian, którym należy się bliższa uwaga.

Są to zmiany natury przedewszystkiem ekonomicznej.

Ziemie polskie należały do systemów monetarnych, opartych na złocie. Wartość przedmiotów zapisywano lub wymieniano w złocie lub w walucie, wymienianej na złoto.

Struktura społeczna i gospodarcza była oparta na walucie złotej. Zapisy, stypendja, emerytury, zapomogi, dożywocia, nagrody naukowe, fundacje i t. d. były oparte na tej walucie. Ojciec, po dojściu do lat, dawał posag córkom, rozdzielał majątek pomiędzy synów a część kapitału ubezpieczał na hypotece, jako dożywocie. Podział majątku, posagi i t. d. opierały się na tej samej zasadzie. Kredyt polski był przeważnie hypoteczny, ubezpieczony na domach lub majątkach.

Emerytury i renty były wypłacane według wartości tkwiącej nie w papierze, lecz w zdolności jego do wymiany na złoto.

W czasie wojny, teoretycznie wzięty udział kraju pod okupacją, w budżecie państw walczących, był obliczony w skali niżej poziomu przedwojennego. System finansowy kraju był złączony z systemem krajów okupujących.

Wojna była prowadzona przez państwa centralne na koszt zdobyczy i rekwizycji w dziedzinie materjalnej i przy pomocy pożyczek wojennych wewnętrznych.

Póki więc trwała wojna, sztucznie utrzymywał się pewien poziom gospodarczy, którego wyraz — pieniądz, nie odbiegał daleko od przedwojennej równi złotej.

Pozwalało to państwu na użytkowanie wszelkich zapasów do dyspozycji zadań, przez wojnę wywołanych. Z drugiej strony, wojna zorganizowała przy swoim warsztacie, niesłychaną ilość ludzi, którzy w gorączkowych warunkach pracy maszyny państwowej, nie mogli się liczyć z jakiemikolwiek trudnościami. Dla tych ludzi i dla całego społeczeństwa, poję-

cie budżetu, to jest planu gospodarowania, stało się równoznaczne z projektem do budżetu, to jest z planem wydatkowania. W tym wojennym stanie rzeczy, egzystencja ludzi, oparta na równi złotej, np. hypoteki, fundacje, emerytury i t. p. nie wiele odbiegała od egzystencji przedwojennej, zwłaszcza, że polityka państwowa niemiecka umiejętnie utrzymywała ceny poniżej równi złotej przy pomocy dopłat i kontyngentów.

W okresie powojennym (po 1918 r.), zamknięte naczynie gospodarcze zostało otwarte i połączone przez wymianę, zobowiązania i t. p. z innemi systemami gospodarczemi.

W Polsce sytuacja ta skomplikowała się o wiele więcej niż w Niemczech z dwuch powodów: że w Polsce ciało prawodawcze nie posiadało wykwalifikowanych sił, któreby nie utrudniały, lecz pomagały rządowi, oraz, że Polska powstała w niezwykle skomplikowanych warunkach gospodarczych, takich warunkach, jakich nie przeżywało żadne z państw na zachodzie.

W tych warunkach, niepostrzeżenie dla posłów chłopskich, którzy kapitałów nie mieli lokowanych na hypotece, dla działaczy robotniczych, których egzystencja osobista nie wiązała się z wartością listów zastawnych, wartość wypisana na zobowiązaniach przedwojennych stawała się coraz bardziej mytem, którego liczba 2.16 stała się prawdziwym symbolem, o niesłychanej prężności politycznej.

Jeżeli na południu kwestja agrarna stała się dynamiką poruszeń i zamierzeń tej historycznej trójcy polityków Thugutt, Stapiński, Witos, to na północy, na plan pierwszy wybija się sprawa wypłaty wierzytelności przedwojennych i wszystkie te sprawy związane z przedwojenną równią złotą, które decydują o losie ogromnej ilości rodzin (zapisy, posagi, sukcesje, stypendja, fundacje, zobowiązania, emerytury i t. p.) stworzyły wielki obóz niezadowolonych większy, niż to wydaje się działaczom demokratycznym.

Tam, na południu, państwo stanęło wobec finansowego problemu rozwiązania sprawy rolnej, tutaj na północy i zachodzie, gdzie życie wykazało dużą tendencję do zasklepienia ran, ta jątrzy się ciągle. Temu niewątpliwie należy przypisać to absurdalne pod względem politycznym dążenie województw zachodnich do utrzymania autonomji gospodarczej.

Południowa akcja polityczna powiedziała tym wszystkim emerytom, inteligientom, rentjerom, sierotom, spadkobiercom, wierzycielom hypotecznym, posiadaczom listów zastawnych, że jeżeli do rządów dojdą ludzie fachowi, to oczywiście, jak zły sen znikną okowy, które skuwają ukryte złote wartości w ich walorach. Długi hypoteczne będą pospłacane wg. równi i t. d.

Zupełnie tak samo, jak p. Okoń, czy p. Thugutt obiecywali na południu chłopom, że jak oni będą wybrani i do władzy dojdą prawdziwi obrońcy ludu, to reforma rolna będzie wykonana.

Niestety, ani jedna, ani druga strona, ani na północy, ani na południu, nie podaje żadnego planu finansowego kalkulacji tych marzeń zarówno jednych, jak i drugich poszkodowanych i wydziedziczonych.

Niestety i to trzeba podkreślić, że obie te sprawy w wysokim stopniu przyczyniły się do zorganizowania namiętnych kadrów organizacyjnych obu stronom.

Interes państwa, ogólna sanacja stosunków w kraju nie wielką rolę odegrał przy listopadowych wyborach.

Tam, gdzie kraj był zrujnowany, gdzie trzeba było pomocy, gdzie trzeba było budulca na budynki, zboża na zasiew, inwentarza do robót, pożyczki na odbudowę, ubrania dla spauperyzowanej ludności, jednym słowem, tam, gdzie była wojna, tam problem pomocy państwowej był zrozumiały i etatyzm nie wydawał się strasznym.

Tam, gdzie wojna nie dochodziła, lub zostawiła słaby ślad zniszczeń, gdzie trzeba było uledz ograniczeniom w celu dostarczenia wschodnim województwom zboża na zasiew, kartofli do sadzenia, zapłacić podatek w gotówce, zamiast w naturze, jak to było w Wielkopolsce, tam, na zachodze powstały protesty przeciw etatyzmowi i ingerencji państwa. Nic dziwnego, państwo młode, administracja niedoświadczona, puszczono więc legendę, że to Polska wymyśliła dla siebie etatyzm i jego agendy, monopole, kontyngenty, deputaty, dopłaty i t. p.

Tak samo, jak puszczono legendę, że to administracja wymyśliła na markach polskich napis o przejęciu odpowiedzialności przez państwo polskie za wymianę na przyszłą wa-

lutę, wg. stosunku, który ma dopiero sejm uchwalić. Uczyniono stąd teorję, że gdyby był inny napis, który sejm dawnoby zatwierdził, gdyby nie Rząd, toby spadek waluty zatrzymał się!

Kiedyś tak rozprawiającemu posłowi pokazano stumarkowy „Reichsbanknote“ z takim napisem: „Ein Hundert Mark— zahlt die Reichs—bankhauptkasse in Berlin ohne Legitimationsprüfung dem Einlieferer dieser Banknote“ i zapytano go, „ile Pan złota mógł dostać za przedstawieniem tego banknotu w dniu 21 kwietnia r. 1910?“ „100 mk. niemieckich“, brzmiała odpowiedź. A ile dzisiaj? Opozycyjnie nastrojony poseł nie potrafił przenieść zarzutów, które przed chwilą stawiał rządowi polskiemu, na rząd niemiecki, chociaż wartość tych stu marek niemieckich nieprzenosi dzisiaj 250 mk. polskich, i chociaż za marki polskie złotem nie płacono w chwili powstania państwa polskiego i druku waluty polskiej.

Kapitalnym elementem odróżniającym fizjonomję polityczną posłów ze wschodu i południa od posłów z północy i zachodu jest stosunek do spraw narodowościowych.

Posłowie z nad granicy niemieckiej, dla przyczyn, o których wspominaliśmy, odczuwając niebezpieczeństwo niemieckie stoją przeważnie na stanowisku narodowem.

Posłowie z nad granicy wschodniej, zbliżając się do biernej narodowo ludności mieszanej, są bierni i kompromisowi i próbują programem reform społecznych i unikaniem starć narodowych zorganizować tę ludność pod swoją opieką. Agitacja tych stronnictw polskich wywołała ze strony narodowej nieoczekiwany sprzeciw.

Polemika prasowa z listą 22, radami ludowemi lub innemi stronnictwami ludowo-radykalnemi musi budzić szczere zdziwienie wobec bierności grup prawych we wschodnich województwach.

Środkowemu miejscu w Sejmie, nie odpowiadało określone miejsce w kraju obozów centrowych.

Popełniono szereg kapitalnych błędów przy organizowaniu akcji wyborczej, przedewszystkiem z tego powodu, że oczekiwano na głosy bezpartyjnych. Nie zwrócono uwagi, że właśnie bezpartyjni nie opuszczają tej okazji, żeby głosować na jaknajbardziej partyjne listy. W takich wypadkach analfa-

beci głosują na listy najlepiej zorganizowanych partji, a „paskarze“ stają się kaznodziejami moralności.

Drugim błędem było niezorganizowanie bloku grup centrowych. Statystyka wyborcza jest gorzką nauczką dla złych taktyków wyborczych. Wystarczy tylko porównać stosunek głosów do mandatów. Cóż mogło więcej zniechęcić do idei centrum, jak odrębne listy 10, 12, 14, 22?

Wyborca słusznie zapragnął uczucia pewności, że jego głos nie będzie zmarnowany, a następnie, że w izbach głos ten będzie dobrze zużytkowany.

Tej pewności nie miał dla rozbieżności programowej i taktycznej tych stronnictw, oraz dla braku wspólnej enuncjancji wyborczej. Walka republikanów z demokratami zmiażdżyła niezorganizowane grupy centrowe.

W tej walce nie ma zwycięzców, pobici są wszyscy, ponieważ zarówno jedni, jak i drudzy szli przeciw naturalnemu porządkowi rzeczy.

Grzech przeciwko państwu musiał się pomścić. Społeczeństwo przeżywa organizację państwa, państwo przechodzi kryzys rekonwalescenta, tymczasem narodowi dano do rozstrzygnięcia sprawy niewątpliwie ważne natury społecznej lub partyjnej, lecz pochodne w stosunku do spraw państwowych.

Reformy rolnej nie można rozstrzygać bez mocnych finansów. Finansów nie było i nie będzie bez podatków. Tymczasem straszono chłopów, że panowie nie chcą reformy. To samo działo się w odniesieniu do sprawy odbudowy przemysłu, jako podstawy reform robotniczych. To samo w odniesieniu do lokatorów. Są stronnictwa, które zawdzięczają nawet swój sukces wyborczy, propagandzie najbardziej antyekonomicznej sprawy, jaka kiedykolwiek była i będzie na świecie, t. j. ochrony lokatorów.

To samo, z drugiej strony, da się powiedzieć o odbudowie życia gospodarczego przedwojennego, o reformie walutowej, o długach hypotecznych, o sprawie oszczędności i t. d. Wszystkich tych spraw nie można stworzyć z dnia na dzień, bez podatków, bez wielkich obciążeń, bez ograniczeń obywatela w jego wolności ekonomicznej i obywatelskiej, powiedzmy otwarcie. Tymczasem, wskazywano wyborcy na osobę

Piłsudskiego, na rządy kilkunastotygodniowe Moraczewskiego, na wyprawę kijowską i t. d.

Rozumowano krótko: kto chce, żeby tak było, jak było przed wojną, żeby papier miał złotą wartość, niech głosuje na tych, którzy reprezentują wolności obywatelskie (republikanizm), wolność produkcji i wymiany (liberalizm) i niezależność ekonomiczną i moralną od obcych (nacjonalizm).

Działano na terenach odpowiadających przeważnie istniejącym sytuacjom gospodarczym. Rezultat okazał się więc fatalny. Wyborca dwuznacznie zapytany dał dwuznaczną odpowiedź.

Należy powiedzieć więcej. Z walki i wzajemnego przenikania się stronnictw, zgrupowanych w obu blokach, grupa stronnictw, które dla skrócenia nazywamy demokratycznemi, ta grupa nie wyszła zmniejszoną liczebnie, lecz przeciwnie, zagony list lewicowych sięgają daleko na północ, w centrum kraju. Zwycięstwo w Poznaniu, Łodzi, Siedlcach, Łomży i Krakowie listy nacjonalistycznej jest ostatecznie faktem dodatnim, który przecież należy rozważyć osobno dla każdego miasta i środowiska. Zwycięstwo list demokratów w okręgach wiejskich, pomijając różne lokalne właściwości okręgów, w dużej mierze uzależnione zostało niewątpliwie od dwuch faktów: od zradykalizowania wyborcy i od przesunięcia się obozów demokratycznych na prawo, przy zachowaniu tego samego dystansu pomiędzy niemi, skutkiem czego zmniejszyła się przestrzeń pomiędzy wyborcą a stronnictwem. Zradykalizowanie wyborcy zostało ułatwione, jeżeli nie spowodowane, skutkiem opozycyjnej taktyki stronnictw, które nazwaliśmy republikańskiemi.

Poderwano autorytet państwa, podawano w lekceważenie administrację kraju, wzbudzono nieufność do sfer rządowych, wyjaskrawiono i podawano do ogólnej wadomości w formie wiecowych efektów błędy polityki rządowej, z któremi przecież nasza instytucja ustawodawcza nie raz winna była się podzielić. Łudzono się, że stronnictwa demokratyczne zechcą przyjąć odpowiedzialność za rządy w kraju. Nie przewidziano, że stronnictwa te odrzucą piłkę zarzutów, jeśli nie na przeciwne stronnictwa, to na rząd i na administrację, to na „panów“.

Pod jednym względem należy skonstatować zmianę. Wszystkie stronnictwa zwróciły większą uwagę na lepszy dobór ludzi. Mandat przestano traktować jako podarunek imieninowy dla gminnych wielkości.

Stronnictwa zaciągnęły wielkie zobowiązania względem wyborców — społeczne i gospodarcze, minimalne względem społeczeństwa, a żadne w stosunku do kraju, w imię zasady: niech Bóg ma w opiece Ojczyznę, a Lud nam da mandaty.

Niestety, Lud źle rozporządził się mandatami. Sejm składa się z dwuch równych mniej więcej grup polskich i dwudziestoprocentowej grupy mniejszości.

Dzięki fatalnej taktyce wyborczej kierowników bloku listy Nr. 8, którzy doszli do wniosku, że Polskę trzeba podzielić na dwa zasadniczo różne obozy, rzekomo z powodu, że trzeba zdecydować tylko jedną sprawę, postanowiono zgnieść grupy centrowe. Był to błąd niedoświadczenia, bo życie państwa nie da się rozbić na schemat „prawe—lewe". Świadomość tego błędu dopiero dzisiaj zaczyna przenikać opinję, dopiero dzisiaj zaczynają rozumieć, że w Polsce nie można rządzić „ani przeciw prawicy, ani przeciw lewicy", to znaczy, iż trzeba się liczyć z arytmetyką w izbach prawodawczych i dynamiką sił w kraju. Zetknięcie, bez „pośrednictwa nieproszonego" dwuch obozów wywołało szereg niepożądanych wstrząśnień w państwie.

Polsce potrzebna jest lojalna względem potrzeb państwa większość, ale, jeszcze bardziej jest potrzebne opanowanie opozycji, która w każdej chwili grozi szantażem wywrócenia rządu i zmusza ten rząd do ustępstw, chwiejności lub do systemu zobowiązań względem stronnictw lub ambicji przywódców.

Stan kraju, ewolucja gospodarcza, sytuacja polityczna, wreszcie proces budowy państwa wymaga działalności prawodawczej i politycznej nadzwyczaj rozległej i bynajmniej nie dającej się pogodzić z tak lub inaczej skonstruowaną większością w izbach. Rząd musi mieć większą swobodę ruchów, niż to może podobać się naszym doktrynerom z ulicy Wiejskiej. W przeciwnym wypadku ruchoma większość będzie terroryzowana przez oponentów i ciągle będzie się oglądać na to „co wyborcy powiedzą", co niestety wobec wzajemnego przenika-

nia, jest i będzie tajemnicą przypadku lub talentu organizatorów wieców aprobujących lub protestacyjnych.

Pozatem, z pozytywnej teorji rządów, opartych na polskiej większości, utworzono negatywną tezę parlamentu w parlamencie, która idee reprezentacyjnych rządów całkowicie likwiduje.

Teza ta jest sprzeczna z konstytucją i domaga się sformułowania prawnego, inaczej musi za sobą pociągnąć szereg faktów nie mających nic wspólnego z prawem.

Są trzy wyjścia: kompromis ze stronnictwami, stały i ciągły, który, wobec niedojrzałości stronnictw demokratycznych musi prowadzić do roztroju społecznego, niepewności politycznej i podrywa zasadę większości parlamentarnej. Drugie wyjście, to przeprowadzenie zmiany konstytucji, która by uprawniła wspomnianą tezę. Zanim jednak rozwiązanie nie przyjdzie, stronnictwa ładu i porządku powinny szanować literę prawa. Trzecie wyjście, to przeniesienie punktu ciężkości na Prezydenta Rzeczypospolitej i rząd. Uprawnienia te dałyby się przeprowadzić tym łatwiej, że stronnictwa lewicowe mają większy wpływ na jego kształtowanie się. Ale w tym wypadku trzeba zerwać z niebezpieczną tezą o specjalnym uzdolnieniu polskiego społeczeństwa do daleko idącego samorządu, krępowanego przez rzekomy centralizm i etatyzm. W tym wypadku rząd będzie w możności oddziaływać na życie kraju swobodniej niż parlament, skrępowany przez układ sił w sejmie.

Sytuacja jest zbyt poważna, by na długą metę mogły wystarczyć społeczeństwu legendy o zasługach lub zdradach czyichkolwiek.

Nieufność wzajemna i doktryneryzm kilkunastu przywódców sejmowych, skądinąd uczciwych ludzi, którzy przez cztery lata nigdy nic nie potrafili przewidzieć, wytworzyła zbiorową histerję tłumu, w którym doktór filozofji rozumuje jak przekupka, a przekupka płacze, że „biskupi chowają żyda".

Histerja doktorów filozofji, którzy może są znakomitymi literatami, choroba pewności co do swoich doktryn ludzi, którzy ukończyli medycynę i teologję, megalomanja specjalistów od obcej literatury, antypatje kryształowych osobistości ale oderwanych od życia działaczy partyjnych, biadania wydzie-

dziczonych przez spadek waluty wierzycieli hypotecznych i rentjerów, zbożny i przesądny lęk nowych, „właściwych fachowców“, oczekujących na właściwe miejsce — więcej krzywdy Polsce czyni, niż to lub tamto posunięcie naszych biurokratów, które zawsze można przy pomocy parlamentu lub trybunału administracyjnego odwołać i zmienić.

Ale nie zmniejszy krzywdy państwu, kiedy skutkiem uporu lewicy, czy opozycji prawicy, sprawy państwowe, którym to sprawom jest obojętne, czy są uchwalane lewemi, czy prawemi głosami, napróżno oczekują na dyskusję fachową i uchwałę.

Nic nie zastąpi państwu straty, kiedy z powodu nieporozumień pomiędzy Thuguttem, Witosem i Grabskim, czy Głąbińskim, prasa usiłuje przekonać opinję krajową i zagraniczną, że oto za chwilę na statku polskim wylecą w powietrze kotły i maszyny, złamie się ster i popękają turbiny, że marka zacznie znowu spadać (jest to ulubiona zabawa tych dyletantów pióra — drukowanie na pierwszem miejscu kursu walut zagranicznych i zestawianie dat spadku waluty).

W chwili, kiedy lekarz (niewłaściwy oczywiście dla jednej ze stron) zestawia zwichnięte ramię chorego, galerja tych niepoczytalnych zakłady czyni wrzaskliwie, czy uda się operacja, czy nie uda. O tych to ludziach ks. Coignard (Anatola France'a) z rozpaczliwą słusznością powiedział: „Zawód gazeciarza, w którym celujesz, wydoskonalił do najwyższego stopnia prawdziwą stronniczość i zaślepienie pańskiego intelektu, tak, że nawet będąc ofiarą, nie stałeś się sprawiedliwym“.

Zabójstwo Prezydenta Rzeczypospolitej jest tragicznym owocem tej właśnie histerji, za którą trudno czynić winnym wyłącznie jeden tylko obóz.

Dochodzi w tej atmosferze do takiej afektacji indywidualnej, której nie znają dzieje Polski w chwilach takiego znęcania się nad prawami narodu, jak w r. 1905 — 1907, lub w 1916 r. za rządów Beselera, lub w czasie traktatu brzeskiego.

Jest to właściwością ludzi chorych, że nierozumieją zdrowych, a ludzi starszych wiekiem, że są zazdrośni i chcą sami wszystko zrobić. Należy te uczucia uszanować, z drugiej jednak strony nie należy poddawać się sugestji, że „teraz, albo nigdy nie będzie dobry, fachowy i właściwy rząd w Polsce“.

Prawdą być może, że ci nowi ludzie i te nowe rządy będą lepsze, należy im życzyć powodzenia i nieprzeszkadzać. Trudno się przecież zgodzić, aby dobroć ich i doskonałość miała usprawiedliwiać metody opozycji i walki ze strony jego zwolenników i obiecywane metody i walki ze strony jego przyszłych przeciwników.

Można nawet nie być zwolennikiem idealnej jedności narodowej, można godzić się z t. zw. dojrzałością polityczną naszej młodzieży i zasadą reprezentacji interesów, trudno jednak uznawać za uprawnione te metody opozycji, których byliśmy świadkami. Nawet najdoskonalszy ustrój obiecywanych nam stosunków w państwie nie wyrówna nam trudności, jakie mogą powstać dla kraju skutkiem takich precedensów.

Oczywiście naszych teologów walki klas i doktorów wojny prawicy z lewicą słowa te nie przekonają. Należy przytem pamiętać, że wyborca tak, czy inaczej, oddał swe głosy trzem blokom zdecydowanym co do swej fizjonomji: lewicy, prawicy i mniejszościom. Życie, jednak poprzez katastrofy i zawikłania, musi dążyć do wyrównania różnic. Maszyna państwowa musi iść i zatrzymać się nie może. Kopromis pomiędzy narodowo-liberalnemi stronnictwami republikańskiemi, a najbardziej do nich zbliżonem z pośród stronnictw demokratycznych, polskiem stronnictwem ludowem „Piast“ jest koniecznością życia. Porozumienie to może dojść do skutku tylko na gruncie rozszerzenia uprawnień rządu i zmniejszenia ilości spraw spornych. Im to porozumienie będzie luźniejsze, tym więcej będzie miało warunków powodzenia. Nieszczęsna próba z postawieniem na Zgrom. Nar. kandydatury ze strony prawicy jest dowodem, że obie strony nierozumieją powagi sytuacji.

Niewątpliwie są przeciwnicy tego porozumienia i należy przyznać, że kandydatura na prezydenta była tą sprawą, która doskonale nadawała się do poróżnienia obu stron. Wobec chwiejności stosunków w izbach prawodawczych, wobec gorszącej nienawiści, która zapala stronnictwa, społeczeństwo polskie, zwłaszcza na prowincji, nie powinno pozostać obojętnym i biernym.

Massimo d‘Azeglio, poprzednik Cavoura, minister króla Wiktora Emanuela, po nieudanej w 1848 r. próbie zjednoczenia

Włoch, powiedział: „rozpoczniemy na nowo i postaramy się lepiej działać“.

W chwilach niepowodzeń należy o tem pamiętąć i wiedzieć, że opinja społeczeństwa jest w stanie poprawić to, co psuje doktryneryzm demagogów. Dotychczas opinja prowincji jest organizowaną i wyzyskiwaną przez działające w izbach stronnictwa dla poparcia akcji tego lub tamtego obozu. Czas jest, żeby opinja ta zaprotestowała przeciw bezpłodnym walkom o pierwszeństwo, nie w imię interesów państwa, lecz w imię tych lub innych kluczyków partyjnych, które rzekomo są w stanie otwierać sezamy narodowe.

Nic podobnego!

Życie jest bogatsze, a świat nie jest tak mroczny, jak się to wydaje naszym mnichom średniowiecza partyjnego.

Kluczykami partyjnemi otwierać można lamusy i archiwa stronnictw przedwojennych. Bieg spraw państwowych poszedł dalej, znacznie dalej.

Cztery lata pracy twórczej i znojnej minęło, obok czterech lat zmagań się stronnictw i obozów.

Trzeba uszanować to, co zrobiono i naprawić to, co zepsuto. Droga do naprawy, to praca w imię państwa i niezależność sądu w imię dobra społeczeństwa.

AL. CHRZĄSZCZEWSKI

Zmierzch parlamentaryzmu

Od czasu upadku gabinetu Witosa prawnicy i socjolodzy mieli możność obserwowania zadziwiającego zjawiska na naszym firmamencie politycznym. Oto suwerenny, obdarowany nieograniczoną władzą Sejm, zapadł na ciężki paraliż. Nietylko nie był w stanie wyłonić ze swego składu Rządu, lecz nawet zmuszony był szukać kandydatów na kierowników państwa wśród ludzi, stojących możliwie najdalej od stronnictw sejmowych i obarczonych przeszłością polityczną kategorycznie potępioną przez większość sejmową! Z pośród szesnastu

partji sejmowych, którym naród powierzył władzę suwerenną, nie rządziła żadna, a natomiast u steru rządów stanęli dawni „aktywiści“ i ugodowcy, t. j. ci, których ostro potępiano tak z lewej jak z prawej strony naszego świata politycznego, których oskarżano o zdradę i niejednokrotnie darzono mianem Targowiczan!

Rząd Ponikowskiego był rządem pozaparlamentarnym, bo nie opierał się na stałej większości, któraby wzięła na siebie odpowiedzialność za całokształt polityki rządowej, lecz skazany był na sklecanie większości od wypadku do wypadku. Przytem większość nie była ciągle ta sama. Naprzykład sprawę wileńską Rząd starał się rozstrzygnąć w oparciu o lewicę, w sprawie umowy z Czecho-Słowacją szedł ręka w rękę z Narodową-Demokracją, reformę rolną prowadził w myśl życzeń ludowców, monopol tytuniowy przeprowadził przy pomocy socjalistów, którzy jednakże nie chcieli mu użyczyć swego poparcia na zamierzony sposób wyzyskania tego monopolu i t. p. Stanowisko polityczne naszego Prezydenta Ministrów upodobniło się w ten sposób do tego, które zajmował kanclerz cesarskich Niemiec. W żadnem państwie nie można sobie wyobrazić Rządu, któryby pozostawał u steru stale wbrew wyraźnej woli większości parlamentarnej.

Bismark i Bülow utrzymywali się tak długo u władzy nie dlatego, że się przeciwstawiali większości parlamentu, lecz dlatego, że z żadną partją nie byli związani, od żadnej większości nie byli zależni i mogli szukać oparcia raz w tej, drugi raz w tamtej stronie Izby, w zależności od problematów, które rozwiązywać musieli. Obaj ustąpili dlatego, że zwątpili w możność znalezienia większości dla postulatów swojej polityki, z których zrezygnować nie uważali dla siebie za możliwe. Te same powody sprowadziły upadek kanclerza Caprivi'ego [1]).

Jeżeli rząd Ponikowskiego odgrywał pod względem politycznym tę samą rolę, co rządy cesarskich Niemiec, to pod

---

[1]) Porównaj Hans Delbrück Regierung u. Volkswille, s. 45 Delbrück dowodzi, że główną przyczyną ustąpienia Bismarka nie był konflikt z młodym cesarzem, lecz z parlamentem. Bismark nosił się z myślą zamachu stanu i wprowadzenia cenzusowego prawa wyborczego w celu zmiany składu parlamentu i ustąpił dlatego, że nie mógł uzyskać na to zgody cesarza.

Przyczyny upadku Caprivi'ego u Hammana Der neue Kurs.

względem prawno-państwowym jego stanowisko było zupełnie inne. Podczas, kiedy rząd niemiecki opierał się na autorytecie cesarza niemieckiego, rząd Ponikowskiego nie opierał się ani na autorytecie Naczelnika Państwa, ani na żadnej stałej większości sejmowej, lecz czerpał autorytet sam z siebie; był obok Naczelnika Państwa i Sejmu jakby trzecią władzą. Prezydent Ministrów Ponikowski, mając zaufanie Sejmu do swojej osoby, a nie potrzebując go mieć dla swojego programu, zaczął siłą rzeczy odgrywać rolę Głowy Państwa, która rządzi w myśl swojego własnego programu, przystosowanego w każdym poszczególnym wypadku do sytuacji parlamentarnej. W ten sposób P. Naczelnik Państwa został kompletnie wyeliminowany i zastąpiony w roli, którą on właśnie powinien był odgrywać. Źródło ostatniego wielkiego przesilenia, które rozpoczęło się obaleniem niewątpliwie najlepszego rządu, jaki dotąd posiadaliśmy, leżało w dekadencji naszego parlamentaryzmu, w jego bezwładzie, w jego dobrowolnej abdykacji z zadań, które w naszej krótkiej konstytucji sam sobie nakreślił. P. Naczelnik Państwa nie miałby prawdopodobnie nic przeciwko temu, gdyby ta abdykacja nastąpiła na rzecz jego osoby, ponieważ jednak abdykacja na rzecz osoby trzeciej pociągała za sobą i jego własną faktyczną rezygnację, więc nie będziemy się dziwili, że postanowił postarać się o to, żeby dziedzictwo naszego obumierającego parlamentaryzmu przeszło w ręce prawego spadkobiercy, za jakiego się miał prawo sam uważać.

Czy chwila była w tym celu właściwie obraną, czy sposób przeprowadzenia akcji tej odpowiadał jej celowi, czy akcja ta przyniosła szkodę czy korzyść państwu, to są pytania, które w tej chwili nie mogą nas zajmować, wykraczają bowiem poza zakres interesującego nas przedmiotu. Ograniczamy się tylko do stwierdzenia, że przyczyną ostatniego wielkiego naszego przesilenia była dekadencja naszego parlamentaryzmu, która przybrała kierunek anormalny. Dzisiaj, kiedy już wiemy, że od czasu upadku gabinetu Ponikowskiego nie nastąpiła żadna zasadnicza zmiana w naszej polityce tak zagranicznej, jak wewnętrznej, łatwiej będzie nam pojąć, że źródło wielkiego przesilenia nie leżało w różnicy poglądów politycznych, którym my zazwyczaj skłonni jesteśmy nadawać zbyt wielkie

znaczenie, lecz wypłynęło z naturalnych psychologicznych pobudek ludzkiego działania, których lekceważenie jest znowu charakterystyczną cechą naszego politycznego myślenia.

Po długim dwumiesięcznym przesileniu przyszedł do rządów znowu gabinet pozaparlamentarny, a skład Sejmu, jaki wyszedł z ostatnich wyborów, właśnie wśród zdecydowanych zwolenników sejmowej wszechwładzy, budzi wielki niepokój i wątpliwości, czy instytucja, w której ręce złożono najwyższy i nieledwie jedyny autorytet, okaże się zdolną już nie tylko do rządów, lecz nawet do pozytywnej ustawodawczej pracy.

Rząd pozaparlamentarny w ustroju, opartym o zasadę parlamentarnej wszechwładzy, jest z jednej strony a n o m a l j ą, d z i w o l ą g i e m, z drugiej zaś jaskrawym dowodem, że urzeczywistnienie parlamentarnego systemu rządów napotyka w warunkach naszego życia politycznego na n i e p r z e z w y c i ę ż o n e przeszkody i że z całą pewnością nie można twierdzić, jak to czyni P. Dubanowicz, „że system ten odpowiada najwięcej przeszłości, usposobieniu i charakterowi naszego społeczeństwa i tym sposobem stwarza najbezpieczniejszą, najpowszechniej wypróbowaną podstawę jego dalszemu rozwojowi“.

Przeciwnie, ci właśnie, którzy przepowiadali, że skrajny parlamentaryzm,który wykazał nawet wielkie braki w stojących na wysokim poziomie kultury i wyrobienia politycznego demokracjach zachodnich, na nasz grunt przeszczepić się nie da, będą słusznie uważać najnowszą ewolucję naszego parlamentaryzmu w kierunku rządów pozapartyjnych i pozaparlamentarnych za stwierdzenie starej łacińskiej prawdy: F a t a v o l e n t e m d u c u n t, n o l e n t e m t r a h u n t. Obecny nasz parlamentaryzm możnaby uzmysłowić sobie zapomocą tego samego symbolu, który starym egipcjanom służył dla uplastycznienia pojęcia wieczności, t. j. zapomocą wyobrażenia żmiji, zjadającej się od ogona. Cały ogon naszego parlamentaryzmu został już prawie pożarty. Został jednak łeb w postaci przepisu konstytucji, który pozwala Sejmowi na obalenie każdej chwili Rządu w całości lub części i w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo i niepewność obecnej sytuacji. Nasz Sejm wciąż jest obarczony prawną możnością obalenia starego rządu, a faktyczną niemożnością stworzenia nowego.

Nasza publicystyka przypisuje zazwyczaj dekadencję polskiego parlamentaryzmu wyjątkowym stosunkom u nas panującym. „Intrygi belwederskie", brak patrjotyzmu u naszych stronnictw, które w żaden sposób nie chcą stworzyć stałej i zwartej większości, wpływy rozkładowe, idące ze Wschodu, oto zdaniem naszej narodowej publicystyki główne czynniki, przeciwstawiające się silnym, jednolitym i trwałym rządom parlamentarnym. Temu rozumowaniu towarzyszy zazwyczaj powoływanie się na Zachód Europy, który jakoby hołduje skrajnemu parlamentaryzmowi. To co u nas jest zgodne z postulatami skrajnego parlamentaryzmu jest owocem kultury zachodniej, to co im się przeciwstawia, jest naleciałością carskiego i bolszewickiego wschodu, próbą orjentalizacji naszej kultury, która, jak wiadomo, tyle złego nam już w dziejach przyczyniła.

Dlatego też nie będzie dla nas bez pożytku, jeżeli, niezadawalając się obrazem zachodniego parlamentaryzmu, podsuwanym nam przed oczy przez naszych wschodnich głosicieli kultury zachodniej, zobaczymy go w świetle tak konkretnych faktów, jak bezsprzecznie zachodniej opinji publicznej.

I.

Zwolennicy skrajnych rządów parlamentarnych u nas zazwyczaj stawiają nam za wzór F r a n c j ę, która ze wszystkich państw europejskich najdalej poszła w kierunku realizacji skrajnych postulatów parlamentaryzmu, chociaż daleko jej jeszcze do osiągnięcia tego szczytu wszechwładzy, na którym stanął nasz Sejm Suwerenny i parlamentaryzm w konstytucji z d. 17 marca. Francja miała dla nas zawsze wielki urok i jeżeli naród nasz zasłużył sobie na miano „papugi narodów", to chyba dlatego, że starał się naśladować Francuzów, a obecne pokolenie naszej inteligencji nie wiele się różni od tego, które żyło w czasach, kiedy to według słów wieszcza:

„...nie wierzono rzeczom najdawniejszym w świecie,
Jeśli ich nie przeczytano w francuskiej gazecie".

Urok ten, który przedstawia dla nas wszystko, co francuskie, zwiększyły jeszcze laury zwycięstwa w wojnie

wszechświatowej. Francja zwyciężyła, a z nią razem zwyciężył w naszem przekonaniu ustrój parlamentarny.

Zapewne, sukces pozostanie po wszystkie czasy jednym z najbardziej przekonywujących argumentów i zawsze przysparzać będzie naśladowców temu osłu z bajki Lafontaine'a strojącemu się w skórę lwa, aby odgrywać rolę króla zwierząt, zapominającemu o tem, że nie skórze, lecz zębom i pazurom zawdzięcza on berło świata zwierzęcego! Gdybyśmy jednak stanęli na tem stanowisku, że ten naród, który największą sumę energji rozwinął w czasie wojny, powinien nam pod względem ustroju państwowego za wzór służyć, to powinniśmy wzrok nasz zwrócić na cesarskie Niemcy, które w ciągu czterech lat zwycięsko odpierały połączone siły Francji, Anglji i Rosji, i uległy dopiero wówczas, kiedy tej potężnej koalicji przyszła z pomocą Ameryka. Gdyby jednak stwierdzenie tego niezaprzeczonego faktu niemile drażniło nam ucho i gdybyśmy, idąc za głosem życzenia, które najczęściej bywa ojcem myśli, zaszczyt i zasługę powalenia Niemiec w całości przyznać mieli Francji, to wówczas przypomnijmy sobie o tem, że Francja zwyciężała także pod rządami pań de Pompadour i du Barry. Zwyciężała nie dzięki, lecz pomimo ustroju, którego dekadencję stwierdzały dowodnie wpływy polityczne tych powabnych dam. A jeżeliby także i ten argument nie był w stanie nam odebrać wiary w to, że wojnę wszechświatową wygrały Izby parlamentu francuskiego, które wysłały armję do boju w czerwonych spodniach, lecz bez ciężkiej artylerji, to zapytajmy się samych Francuzów, co o własnym ustroju myślą, a w tym celu zajrzyjmy do współczesnej literatury politycznej, która w tak oświeconem i kulturalnem społeczeństwie, jak francuskie, jest zazwyczaj wierną wyrazicielką opinji publicznej. Ona nam odpowie na pytanie, czy instytucja rządów partyjnych demagogów, która w nas budzi taki entuzjazm, była rzeczywiście przyczyną powodzeń francuskiego oręża, a nie, broń Boże, przeszkodą lub kulą u nogi zwycięskiego narodu, który zajęty walką z wrogiem dopiero po zwycięstwie zaczyna sobie zdawać sprawę, jak mało brakowało, aby był przez nią w głąb przepaści wciągnięty?

Odpowiedź jej będzie jasną, niedwuznaczną i ze strony wszystkich pisarzy politycznych prawie jednobrzmiącą, wy-

każe nam, jak na dłoni, błędność opinji wypowiadanych przez naszych publicystów o zaletach ustroju Francji, a ich samych upodobni do prowincjonalnych modniarek, zalecających swoim klijentkom mody paryskie, które zaledwie przed półwiekiem mogły aspirować do miana „ostatnich“ i „najświeższych“.

Obecnie obowiązująca konstytucja francuska, która została przyjęta przez Zgromadzenie Narodowe tylko jednym głosem i dlatego tylko, że bonapartyści nie mogli pogodzić się z orleanistami, wywoływała wiele niezadowolenia od samego początku swego istnienia. Między rokiem 1886 a 1901 wniesiono w Izbach 41 propozycyj zmian ustroju państwowego, z których przeważna część zmierzała do przywrócenia naruszonej równowagi władz i obalenia systemu, opartego na kumulacji ich w Izbach parlamentu francuskiego.Okazało się bowiem w praktyce, że prawie wszystkie uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej, przyznane mu przez konstytucję, zostały sparaliżowane przez zasadę odpowiedzialności ministrów przed Izbą deputowanych i zasadę wyboru Prezydenta przez Izby, i że wbrew postanowieniom konstytucji. Prezydent Rzeczypospolitej stał się przed Izbą deputowanych odpowiedzialny na równi z ministrami. Prezydent Grevy, który naraził się większości tej wszechwładnej Izby, został zmuszony do ustąpienia z powodu sprawy rozdawnictwa orderów, w którą był wmieszany jego zięć (grudzień 1887).

Podobny los spotkał Casimir Perier‘a w roku 1895, który ustąpił, oświadczając: „Nie mogę spokojnie porównywać moralnej odpowiedzialności ciążącej na mnie i niemocy, na jaką jestem skazany“ [1]). W ten sposób cała władza wykonawcza znalazła się w rękach większości Izby Deputowanych. Ponieważ ta ostatnia nigdy na stałą większość zdobyć się nie mogła, rządy jej cechowała zmienność i niestałość gabinetów, a dyletantyzm rządzących i protekcjonizm partyjno-poselski szerzyły i wciąż szerzą spustoszenia we francuskiej administracji.

W końcu 19-go i na początku 20-go wieku ukazują się liczne publikacje naukowe, które ujawniają wady absolutyzmu parlamentarnego i nawołują do reformy.

---

[1]) Esmein — Prawo konstytucyjne str. 197.

Faguet, Le Prinse, Benoist uderzają całą siłą swojej świetnej argumentacji w rządy parlamentarne, oparte na powszechnem głosowaniu, a ostatni z nich nazywa je „le gouvernement a l'envers“, bo zamiast u steru państwa stawiać najlepszych i najmądrzejszych, wysuwają na czoło narodu nieuczciwych demagogów i powierzchownych dyletantów. Rozumowania te jednak mają przeważnie charakter teoretyczny i nie czuć w nich bezpośredniego tętna opinji publicznej. Zmianę pod tym względem sprowadza wojna światowa, która obnaża wady rządów parlamentarnych i zmusza ludzi nauki i publicystów do bardziej praktycznego traktowania reformy ustroju Francji. Paul Villey, członek instytutu, w przedmowie do swojej książki zatytułowanej „Les vices de la constitution francaise“, pisze: „Nasz system konstytucyjny zbankrutował. Wszystkie działy administracji państwowej zostały kolejno zdezorganizowane. Wady naszego parlamentaryzmu w pełni oświetlone przez huragan, który wstrząsnął aż do podstaw naszą budową społeczną ukazały się oczom najmniej jasno patrzących i nie zdaje się, ażebyśmy przesadzali, utrzymując, że opinja publiczna domaga się radykalnych zmian“ [1]). Najbardziej pożądane z tych zmian, według autora, to wzmocnienie władzy wykonawczej przez odjęcie izbom parlamentarnym prawa wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej i powierzenie tej funkcji przedstawicielom rad instytucyj samorządowych oraz wprowadzenie do konstytucji zakazu mianowania ministrów z pośród członków parlamentu [2]). Paul Gruet, członek Izby Deputowanych i partji radykalnej, autor książki, wydanej w 1919 roku pod tytułem „Vers la constituante“, uważa także sposób wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej

[1]) Edmund Villey Les vices de la constitution francaise 1918 p. 127.

[2]) „Si donc on veut mettre un terme au régime de tyrannie, de corruption, de favoritisme et d'esprit de parti que nous avous vu s'intensifiant toujours dans les temps qui ont précédé la guerre et qui semble bien avoir soulevé une réprobation générale il faut de toute nécessité soustraire le pouvoi executif à la domination du pouvoir législatif et pour cela, la premiere mesure à prendre et la plus efficace c'est de poser en principe que les ministres ne pourront pas être pris dans le parlement“.

przez przedstawicieli instytucji samorządowych za najwłaściwszy, a w dążeniu do uniezależnienia rządów od parlamentu idzie jeszcze dalej, niż Villcy, żąda bowiem, ażeby na wzór amerykański ministrowie byli odpowiedzialni wyłącznie przed Prezydentem Rzeczypospolitej, a nie przed parlamentem, jak dotychczas.

W książce tej napotykamy ciekawe spostrzeżenia, z których jedno zacytujemy, gdyż charakteryzuje ono dowodnie zwrot, jaki się dokonał pod wpływem wypadków wojennych we francuskiej opinji publicznej: „N'est il pas frappant", pisze autor w rok po kompletnej klęsce Niemiec, „que dans la course vers le mieux etre populaire a laquelle se sont livres respectivement les gouvernements français et allemand ce soit le gouvernement autocratique qui a le mieux reussi et que ses succes lui aient conquit au sein des masses des sentiments de reconnaissance, d'affection et de respect que le peuple francais ne temoigne pas precisement a ses representants"?[1]).

Ustępu tego nie przetłomaczyłem, gdyż, ażeby to przekonanie wyrazić po polsku, potrzeba zbyt wiele odwagi cywilnej. Aby jednak uznać, że nie jest bez podstawy, wystarczy sobie przypomnieć, że autokratyczne Prusy wprowadziły u siebie już w r. 1887 progresywny podatek dochodowy podczas, kiedy republikańska Francja zdobyła się na to dopiero w roku 1914, że niemiecki system ochrony pracy i ubezpieczeń społecznych tak dalece przewyższa system francuski, iż lepsze położenie robotników alzacko-lotaryńskich w porównaniu z tem, w jakiem się znajdują robotnicy francuscy, staje się obecnie jedną z poważniejszych przeszkód dla unifikacji Alzacji i Lotaryngji z Francją.

Marcel Sembat w książce, która wyszła jeszcze w czasie wojny, pod tytułem: „Faites la paix ou bien faites un roi", dowodzi, że ustrój republikański w tej formie, w jakiej obecnie panuje we Francji, nie tylko utrudnia niesłychanie prowadzenie wojny, lecz staje również na prze-

---

[1]) Paul Gruet Vers la Constituante 1919 p. 45.

szkodzie rozwiązaniu główniejszych zadań pokojowych. Sądzi on, że nawet najlepsza administracja musi na dłuższą metę uledz demoralizacji i dekadencji przy systemie rządów parlamentarnych.

Henri Chardon, wysoki urzędnik Rady Stanu, wielki znawca teoretycznej i praktycznej strony francuskiego systemu rządzenia pisze: „Francja potrzebuje koniecznie ciągłości, porządku i metody w wykonywaniu funkcji publicznych: tej ciągłości, tego porządku, tej metody nie może jej zapewnić system parlamentarny, który praktykujemy od lat 40 dlatego, żeśmy żądali od parlamentu, co innego niż on dać może“ [1]). Chardon żąda reformy, którą widzi w ograniczeniu kompetencji rządu parlamentarnego. Ministrowie-parlamentarzyści powinni tylko kontrolować administrację, natomiast kierownictwo poszczególnych jej działów powinno być złożone w ręce fachowców, którzy ponosić powinni także całkowitą za nie odpowiedzialność.

Najcenniejszym jednak dla nas wyznaniem, jest książka znanego badacza prawa politycznego, profesora uniwersytetu paryskiego, Józefa Barthelemy „Le probleme de la compétence dans la Democratie“.

Broniąc w niej naogół parlamentaryzm przed przesadną krytyką, przyznaje on jednak, że „bądź co bądź, nie bez obawy należy stwierdzić ten poważny fenomen polityczny, którym jest niepopularność parlamentu, zwiększająca się z każdą legislaturą od samego początku istnienia trzeciej Rzeczypospolitej“ [2]). Uznaje konieczność reformy, a istotę jej widzi w uniezależnieniu władzy wykonawczej od parlamentu i wzmocnieniu władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, wskazując na amerykański system konstytucyjny, jako na wzór do naśladowania: „Przykład amerykański dowodzi, że jest to prawdziwie demokratyczne rozwiązanie kwestji i formuła nowej wolności“. (L'exemple americain prouve que c'est peut etre la veritable solution democratique et la formule de la „nouvelle liberte“) [3]).

---

[1]) Henri Chardon La pouvoir Administratif p. 13.

[2]) Barthélemy Le Problème de la Compétence dans la Démocratie p. 113.

[3]) Barthélemy ibidem p. 258.

Skargi na parlamentaryzm dają się słyszeć ze strony najpoważniejszych polityków. Dzisiejszy prezes ministrów Raymond Poincarré w mowie wygłoszonej na jednym z bankietów, powiedział jeszcze przed wojną: „Zakrawa na to, że od pewnego czasu maszyna parlamentarna obraca się w próżni, a jej mechanizm w rozprzężeniu sprawia więcej hałasu aniżeli wytwarza pracy“ [1]).

Jeżeli do powyższych głosów francuskiej nauki i publicystyki dodamy zdanie bezstronnego obserwatora, jakim jest Dillon, który w swojej znanej książce „Konferencja pokojowa“ daje nam barwny obraz nieporządków, panujących w administracji francuskiej i stwierdza wielką niepopularność parlamentaryzmu [2]), to dojdziemy do wniosku, że we Francji nastąpił zmierzch parlamentaryzmu i różowe oświetlenie, w jakiem ukazuje się on naszym politykom i publicystom, pochodzi od promieni jego zachodzącego słońca.

Dzisiaj wolno nam już stwierdzić, że walka z wszechwładzą parlamentu nie pozostała jedynie w dziedzinie teoretycznych rozważań, lecz może się poszczycić praktycznemi rezultatami poważnej miary. Obecny prezydent Rzeczypospolitej Millerand natychmiast po swoim wyborze oświadczył dwukrotnie: pierwszy raz opuszczając stanowisko prezesa ministrów w przemówieniu do ministrów, a następnie przy obejmowaniu urzędu prezydenta Rzeczypospolitej, że nietylko zamierza wyzyskać wszystkie kompetencje, przyznane mu przez konstytucję, lecz, że będzie dążył do rewizji konstytucji w kierunku zwiększenia władzy prezydenta Rzeczypospolitej pod względem oddziaływania na całokształt polityki państwowej, a w szczególności na kierunek polityki zagranicznej w celu zapewnienia jej stałości i ciągłości, których natura jej wymaga, a których dotychczas z powodu częstych zmian ministerjalnych i odsunięcia prezydenta Rzeczypospolitej od rządów była pozbawioną. Sposób, w jaki Millerand stworzył pierwszy gabinet ministrów, bez zasięgania rady i opinji stronnictw, co wywołało nawet pewną konster-

[1]) Ustęp z mowy Poincarrégo, wygłoszonej w r. 1908 na bankiecie wydanym przez Alliance républicaine democratique, cytowany przez Esmeina str. 196 nota 2.

[2]) Dillon. Konferencja Pokojowa str. 29.

nację we francuskiej opinji publicznej, przyzwyczajonej do mniej lub więcej przeciągających się przesileń [1]), wywołanie dymisji Brianda, które według głosów prasy francuskiej, zpowodowane było różnicą zapatrywań między nim, a prezydentem Rzeczypospolitej, świadczą dowodnie, że słowa, wygłoszone przez Milleranda nie pozostały tylko słowami, lecz wydały na świat czyny.

We wzajemnym stosunku naczelnych organów państwowych dokonywuje się więc we Francji przeobrażenie na korzyść zwiększenia kompetencji i wpływów prezydenta Rzeczpospolitej. Rewizja konstytucji byłaby chyba tylko na to potrzebną, ażeby usankcjonować tę ewolucję przez odebranie izbom prawa wyboru prezydenta, bo co się tyczy jego kompetencji, to obecnie obowiązująca konstytucja przyznaje mu je w zakresie zupełnie wystarczającym, a tylko z powodu faktycznego układu sił, niewyzyskanym. Zakres tych kompetencji sięga tak daleko, że według zdania obecnego prezydenta ministrów Poincarrégo, prezydent Rzeczypospolitej jest władny nie zamianować żadnego prezydenta ministrów, lecz sprawować rządy bezpośrednio przez poszczególnych ministrów podobnie jak prezydent Stanów Zjednoczonych [2]).

II.

W schyłkowym stadjum rozwoju znajduje się również parlamentaryzm w swojej ojczyźnie, tam, gdzie jego słońce wzeszło najwcześniej i gdzie długo stało u zenitu, t. j. w Anglji. Dekadencja parlamentaryzmu objawia się tam zupełnie inaczej, niż we Francji i na kontynencie, a natomiast w sposób właściwy specyficznym cechom angielskiego życia politycznego i zgodny z duchem angielskich urządzeń politycznych.

Ten duch urządzeń angielskich sprawia, że każda instytucja, która przestaje spełniać pomyślnie swoje zadania, bez wywoływania przewrotów politycznych, a nawet niezadowolenia w społeczeństwie usuwa się w cień, a zadania, dla pełnie-

[1]) Porównaj Poincarré — Cronique de quinscaine. Revue de deux mondes 15 octobre 1920 p. 883.

[2]) Poincarré ibidem p. 884.

nia których ona okazała się niezdolną, podejmuje automatycznie inna lub inne instytucje, które duch czasu czyni bardziej odpowiedniemi i uzbraja w potrzebne ku temu kwalifikacje. Instytucje angielskie upodabniają się w ten sposób do ludzkich indywidualności. Tak, jak one wybijają się ponad przeciętność i dzięki własnym talentom i zasługom dochodzą do władzy i zaszczytów, tak jak i one znikają z widowni, by ustąpić miejsca innym, gdy uwiąd starczy lub inne powody przyprawiają je o utratę sprawności działania.

Jedną z takich obumarłych instytucji, której formy konserwatyzm angielski zachował, a bieg wypadków pozbawił wszelkiej treści, jest Privy-Croun-Concil. Wszystko wskazuje na to, że podobny los spotka obie Izby angielskiego parlamentu, tego parlamentu, który według de Lolme'a był tak wszechmocny, że wszystko mógł zrobić za wyjątkiem jednej rzeczy: zamienić kobietę w mężczyznę.

Sydney Low, autor książki „The Governance of England", która, jak żadna inna, odsłania dessous angielskiego ustroju państwowego, pisze: „Jeżeli główną przemianą, która się w angielskiej konstytucji dokonała od rewolucji z 1688 roku, było przeniesienie punktu ciężkości władzy państwowej z korony na Izbę Gmin, to należy stwierdzić, że główną przemianą, która się dokonała po 1832 roku, było przeniesienie władzy z parlamentu na gabinet ministrów i poddanie tego ostatniego raczej bezpośredniej kontroli wyborców, niż kontroli wybranych przez nich przedstawicieli, zasiadających w parlamencie" [1]). Punktem wyjścia dla tej ewolucji była przeprowadzona w 1832 r. za gabinetu Peela reforma wyborcza, rozszerzająca zakres uprawnionych do głosowania przy wyborach do parlamentu, a drugim już decydującym krokiem na tej drodze, reforma wyborcza z roku 1867, która odbierała Izbie Gmin charakter przedstawicielstwa stanu średniego, zapewniając szerokim masom współudział w wyborach. Szczególniej ta ostatnia reforma obniżyła poziom intelektualny Izby gmin i spowodowała zasadnicze zmiany w organizacji partji politycznych w duchu większej centralizacji i uzależnienia ich członków od zarządów partji. Leaderzy

---

[1]) Sydney Low. Die Regierung Englands 1908 s. 51 — 52.

rządzą odtąd despotycznie w łonie swych partyj, a poszczególni posłowie stają się coraz więcej pionkami w ich potężnych dłoniach. W ten sposób leader partji rządzącej, który staje się automatycznie szefem rządu, jest jednocześnie wszechwładnym panem w Izbie Gmin, której większość nie składa się już z podejrzliwych kontrolerów i sędziów jego postępowania, lecz z jego podkomendnych. Przyjrzyjmy się, jak ten stan faktyczny wpłynął na ustosunkowanie kompetencji Izby Gmin do gabinetu.

Izba gmin przestała prawie korzystać z prawa inicjatywy ustawodawczej, która całkowicie koncentruje się w gabinecie ministrów. Rząd nietylko jednak sparaliżował inicjatywę Izby, lecz nie dopuszcza do tego, ażeby Izba przeprowadzała jakiekolwiek poprawki w przedłożeniach rządowych. Ułatwia mu to przyjęty w roku 1887 w celu zwalczania obstrukcji irlandzkiej przepis regulaminu, który przewiduje możność postawienia każdej chwili wniosku o zamknięcie dyskusji i poddania go natychmiast pod głosowanie bez debatów. Prawa mniejszości chroni Speaker (przewodniczący Izby), który może nie dopuścić do głosowania, jeżeli wydaje mu się, że wniosek „nadużywa przepisy regulaminu lub krzywdzi prawa mniejszości". Otóż, o ile prawdą jest, że dawniej Speaker energicznie i skutecznie bronił praw mniejszości, wzbraniając się poddawać pod głosowanie wniosków rządowych o zamknięcie dyskusji, to w ostatnich czasach, prawdopodobnie w wyniku przesunięcia faktycznych wpływów z Izby Gmin na gabinet, zamknięcie dyskusji nigdy przez Speakera nie bywa rządowi odmawiane. Rządowi udaje się coraz częściej przeprowadzać swoje przedłożenia w całości bez zmiany jednego słowa przez parlament, w którym dyskusja przedłożeń rządowych, będąc coraz mniej skuteczną, staje się coraz mniej potrzebną.

Ten stan rzeczy wywołał następujące przesiąknięte goryczą słowa jednego z członków opozycji w Izbie Gmin: „Ustrój państwowy uległ poważnej zmianie; przestał on być rządem parlamentarnym, a stał się rządem gabinetowym; dalsza ewolucja, która ostatnio nastąpiła, uczyniła go rządem pierwszego ministra w gabinecie, zaledwie różniącym się od autokracji, w którą zwyrodniały demokracje starożytności...

Niema takiego trybunału, który mógłby podjąć zadanie badania i krytykowania projektów ustawodawczych. Jedynie możliwe zabezpieczenie przed nieopatrznemi decyzjami leży w dyskusji i naradach parlamentu i jeżeli się dochodzi do wniosku, że te obrady i dyskusje nie powinny mieć zastosowania przy uchwalaniu projektów ustaw, to w ten sposób pozbawia się parlament jednej z najważniejszych funkcyj, jakie dotychczas wykonywał“ [1]).

To, co było powiedziane o ustawodawstwie, stosuje się także do funkcji kontroli administracji. Parlament nie panuje już nad egzekutywą, przeciwnie egzekutywa opanowała parlament. Powołanie gabinetu do rządów, jak również jego utrzymanie u steru państwa już dawno przestało być zależne od głosowania w Izbie Gmin. Od roku 1868 każda zmiana gabinetu była albo skutkiem powszechnych wyborów, albo została przez powszechne wybory bezzwłocznie zatwierdzona. Autor angielski Anson wyjaśnia to nieco dziwne z punktu widzenia kontynentalnych pojęć o parlamentaryzmie, zjawisko, w sposób zarówno prosty jak jasny: „Członek parlamentu, wysłany do Izby Gmin przez ciało wyborcze, idzie tam obecnie pod zapewnieniem, iż będzie głosował w warunkach normalnych przez cały ciąg trwania Izby za urzędowym kierownikiem stronnictwa. Jeżeli zaś tak jest i jeżeli skutkiem tej samej ewolucji w parlamentaryzmie angielskim stała się Izba w wyższym stopniu zawisłą od gabinetu, aniżeli gabinet od niej, jest rzeczą zrozumiałą łatwo, że w dalszej konsekwencji tej zmiany nie głosowanie w Izbie, którego rezultat daje się w pewnych granicach ściśle przewidzieć z góry, lecz wynik głosowania przy powszechnych wyborach do parlamentu, do którego ucieka się gabinet z końcem trwania kadencji parlamentarnej, jest z reguły w obecnych czasach aktem, stanowiącym równocześnie o tem, czy gabinet dotychczasowy ma być utrzymany nadal względnie, czy do steru rządów musi być powołane nowe ministerstwo [2]).

---

[1]) Sidney Low ibidem s. 74.

[2]) Cytowane u Dubanowicza Rządy gabinetu str. 30 — 31. Wiele ciekawych danych w tej mierze u Buzka„ Uzasadnienie projektu konstytucji“. T. II str. 32.

Prawo interpelacji i prawo poddawania krytyce parlamentu czynności rządu w drodze t. zw. wniosków odraczających, które u nas znane są pod nazwą wniosków nagłych, zostało sparaliżowane przez przepis regulaminu, który postanawia, że wniosek odraczający nie może dotyczyć żadnej takiej sprawy, co do której uprzednio w tej samej sesji wniosek został zgłoszony. Rezultatem tego przepisu jest to, że każdy członek partji rządzącej może przez postawienie fikcyjnego wniosku „zablokować“ na przebieg całej sesji dziedzinę drażliwą dla rządu [1]).

O osłabieniu prestige'u parlamentu świadczy dowodnie fakt, że ministrowie przestali go używać jako wyłączne forum dla swoich politycznych wystąpień. Najmocniejsze przemówienia, zapomocą których pragną wpływać na opinję publiczną, wygłaszają na mityngach, bankietach, zgromadzeniach zawodowych i t. p. i przeto słusznem wydaje się określenie Izby Gmin, które daje Sydney Low: „Izba Gmin nie jest organem ustawodawczym; jest tylko maszyną do dyskutowania rządowych projektów ustawowych i jednem z pośród wielu narzędzi, za pomocą których polityczna dyskusja dzisiaj jest prowadzona“ [2]).

Jeżeli punkt ciężkości władzy państwowej przechodzi z Izby Gmin na gabinet ministrów, to w organizacji samego gabinetu nastąpiły także poważne zmiany w kierunku wzmocnienia władzy premjera w stosunku do innych członków gabinetu. Wprawdzie angielski premjer posiadał zawsze stanowisko różniące się tem od swoich kolegów z kontynentu, że nie był tylko primus inter pares wśród członków gabinetu, lecz był w prawdziwem tego słowa znaczeniu szefem i kierownikiem rządu. Do czasu wybuchu wojny angielski gabinet ministrów składał się jednak zawsze tylko z członków parlamentu i partji rządzącej i uważany był przez teoretyków angielskiego prawa politycznego za komisję parlamentarną (Commitee of Parliament) za „komisję wybraną przez jednego członka wśród innych członków Izby“. Lloyd George na początku wojny zerwał z tym uświęconym zwyczajem, powo-

[1]) Low ibidem s. 83.
[2]) Low ibidem s. 72.

łując do gabinetu fachowych specjalistów, którzy nie tylko nie byli członkami parlamentu, lecz byli najzupełniej obcy kwestjom politycznym. I tak ministrem handlu został Albert Stanley, dyrektor podziemnych kolei londyńskich; ministrem marynarki handlowej (schipping cotroller) został sir John Maclay, szef jednej z większych firm budowy okrętów; ministrem oświecenia został M. Fischer, vice-kanclerz uniwersytetu w Sheffieldzie; ministrem marynarki został sir Eric Geddes, jeden z bardziej znanych bussinesman'ów, który przedtem zajmował wysokie stanowisko w administracji kolejowej i zasłynął jako świetny organizator transportów wojennych. Pozatem do gabinetu weszło kilku członków parlamentu, którzy swoje powołanie zawdzięczali jednak nie stanowisku politycznemu w partji i w Izbie, lecz swoim uzdolnieniom i wiadomościom fachowym. A więc ministrem dla samorządów (Local governement Board) został lord Rhonda, właściciel jednej z większych kopalni w południowej Walji, znany ze swoich talentów organizacyjnych, które stosował przedtem w przemyśle, prawdziwy „captain of industry"; ministrem aprowizacji Hudson E. Kearley, który otrzymał tytuł lorda Devonport za dokonanie przebudowy i reorganizacji portu londyńskiego; ministrem rolnictwa został Prothero, który był przedtem administratorem dóbr księcia Bedfordu, a ministrem robót publicznych Alfred Mond, dyrektor jednej z większych fabryk produktów chemicznych.

Wszyscy ci członkowie gabinetu z racji swych uzdolnień nie mogli odgrywać politycznej roli w gabinecie i z natury rzeczy musieli się stać technicznymi wykonawcami zleceń premjera, który przy współudziale paru przyjaciół politycznych kierował całą polityką rządową.

Ta deparlamentaryzacja gabinetu zupełnie uzasadniona nowemi potrzebami życia państwowego wywołanemi przez wojnę światową, była tylko dalszym ciągiem ewolucji, obniżającej wpływy i znaczenie Izby Gmin.

Jak się na tę ewolucję, która niegdyś najpotężniejszą instytucję w państwie prowadzi konsekwentnie w stan nicości, zapatruje opinja publiczna?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w przemówieniu syna lorda Salisbury'ego lorda Hugh Cecil, wygło-

szonem w izbie gmin w marcu roku 1901: „Słyszy się często o pogwałceniu praw prywatnych członków parlamentu (t. j. tych, którzy nie biorą udziału w rządzie) i nie można temu zaprzeczyć, że dokonuje się przeniesienie politycznej władzy z parlamentu na gabinet. Dlaczego nikt poza temi murami nie troszczy się o prawa prywatnych członków parlamentu? Dlatego, iż panuje silnie zakorzenione przekonanie, że Izba jest instytucją, która straciła autorytet i uznanie i że, jeżeli lepsza instytucja, t. j. gabinet prawa gorszej instytucji uszczupla, to kwestja ta nie posiada dla kraju większego znaczenia". Bernard Holland cytując w swojej książce „Imperium et Libertas", powyższy ustęp mowy lorda Cecil'a, dodaje, że podobnych słów nie słyszały mury pałacu Westminsterskiego od czasu panowania Karola I-go.

Obserwując kierunek ewolucji angielskiego systemu rządzenia, mimowoli nasuwa się spostrzeżenie, że coraz bardziej zbliża on się do urzeczywistnienia zasad, na których jest oparty ustrój państwowy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, ustrój, na który wskazuje prof. Barthelemy, jako na wzór do naśladowania dla Francji. Parlament angielski, wciśnięty pomiędzy ciało wyborcze i gabinet ministrów, poczyna coraz bardziej ograniczać się do czynności wyboru premjera i w ten sposób do roli, którą odgrywa zgromadzenie wyborców, wybierające Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Premjer angielski wszechwładnie rządzący w gabinecie, to prezydent Stanów Zjednoczonych, przed którym wyłącznie ministrowie są odpowiedzialni i stanowią jego t. zw. „urzędową rodzinę". Zależny wyłącznie od opinji publicznej i ciała wyborczego, premjer angielski, wybierany jest na czas kadencji parlamentarnej, a więc na okres czasu o 3 lata dłuższy niż Prezydent Stanów. Różnica, jaka zachodzi w kompetencjach jest raczej pozorna. Wprawdzie Prezydent Stanów odsunięty jest od ustawodawstwa i władzę sprawuje tylko w ramach ustaw obowiązujących, nad których całością i nienaruszalnością czuwa amerykańskie sądownictwo, a premjer angielski jest potentatem, łączącym w sobie pełnię władzy państwowej, lecz rolę amerykańskiego sądownictwa pełnią w Anglji z powodzeniem: monarchizm, silnie ugruntowane tradycje polityczne i konserwatyzm narodu angielskiego,

który sprawia, że walki partyjne poruszają nim tylko tak, jak wiatry poruszają powierzchnią morza, pozostawiając jego głębiny w spokoju i równowadze.

III.

Jeżeli słońce parlamentaryzmu zachodzi w państwach typowo parlamentarnych jak Francja i Anglja, to nie trudno dojść do wniosku, że los jego jest przesądzony także i w tych organizacjach państwowych, w których nigdy do zenitu nie doszło, gdzie nawet pięknym wschodem poszczycić się nie mogło, święcąc tylko pożyczanym, księżycowym blaskiem. Wszędzie na kontynencie parlamenty chorują obecnie na niemożność stworzenia stałej rządzącej większości, a choroba ta objawia się częstemi i długiemi przesileniami rządowemi, które oddziałują nadzwyczaj szkodliwie na wewnętrzną i zagraniczną politykę, pod względem zmian politycznych, które jednak w ostatecznym rezultacie powodują, przypominają owo stękanie góry, rodzącej małą myszkę. Dotyczy to przedewszystkiem parlamentaryzmu we Włoszech. Przesilenie, które się rozpoczęło obaleniem gabinetu Bonomi'ego, a skończyło utworzeniem gabinetu Facty trwało 3 tygodnie. Wywarło ono fatalny wpływ na zagraniczną politykę Włoch, nie sprowadziło jednak żadnych zasadniczych zmian w kierunku polityki rządowej. Przedostatnie przesilenie, które się rozpoczęło obaleniem Facty olbrzymią większością 2/3 głosów trwało 2 tygodnie i skończyło się powołaniem Facty z powrotem i nieznacznemi personalnemi zmianami w obsadzie tek ministerjalnych. „Corriere della Serra" z okazji tego przesilenia tak charakteryzuje włoską maszynę parlamentarną: „Konieczność tworzenia gabinetów koalicyjnych z grup i grupek sprawia, że grupki te, w pogoni za tekami ministerjalnemi, stoją kolejką, jedna za drugą, na progu gabinetu. Teki piastowane dwa, trzy miesiące, przechodzą w coraz to nowe ręce i taniec taki będzie trwał, dopóki wszyscy posłowie nie przejdą przez ministerstwa lub sekretarjat stanu, nie zdobędą tytułu ekscelencji, prawa do rezerwowanego przedziału na kolei i nie rozdadzą swoim klijentom i wyborcom: krzyżów, przywilejów i urzędów. Nie prezes

ministrów tworzy gabinet, ale kierownicy poszczególnych grup układają z drobnych kawałków mozajkę, tocząc między sobą walki, aby jak najwięcej swoich ludzi wtłoczyć na najwyższe stanowiska, nie troszcząc się ani o ich kompetencję, ani o interes państwa. Gabinety zamieniają się w jakiś rodzaj komitetów, złożonych ze źle dobranych, nie zharmonizowanych, nie dążących po jednej wyraźnej linji, nie posiadających wspólnego programu, luźnych jednostek, które stoją obok siebie, jak pasażerowie jednego tramwaju [1]).

Dzisiaj rządzą we Włoszech faszyści. W Polsce wiele się o nich pisze i mówi, a prawdziwy entuzjazm obudziła ich działalność w tej części naszej prasy, która za jedno ze swoich ważniejszych i szczytniejszych zadań uważa idealizację skrajnego parlamentaryzmu i utrwalenie tego systemu rządów w Polsce. Tymczasem o ile dotychczas niewiele, a przynajmniej nic pewnego nie da się powiedzieć o tem, jaki kierunek przybierze wewnętrzna i zagraniczna polityka faszystów i jak wyglądać będą ich hasła w przystosowaniu do życia praktycznego, to jednak nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że zwycięstwo ich jest jednoznaczne z upadkiem parlamentarnego systemu rządów we Włoszech i kto wie, czy po odrzuceniu balastu szumnych frazesów i haseł, którym zazwyczaj każdy ruch mas bywa obciążony, obalenie rządów partyjnych demagogów nie okaże się jedyną realną korzyścią (przyznajemy chętnie — korzyścią nie małą), którą Włochy odniosą z faszyzmu.

Z ironicznym uśmiechem na ustach rozpoczął Mussolini swoje pierwsze exposé ministerjalne w parlamencie: „To, co dzisiaj czynię“, powiedział, „jest tylko aktem formalnej uprzejmości wobec Was i za to nie żądam żadnej szczególnej podzięki. W ciągu trzech lat Izba rozwiązywała często kryzysy parlamentarne przy pomocy pewnych manewrów i działań zakulisowych. Dziś, po raz drugi (pierwszy raz stało się to w maju 1915 roku), naród włoski obalił gabinet, tworząc nowy rząd poza parlamentem i nie biorąc pod uwagę osób desygnowanych przez parlament“. Parlamentaryzm włoski nie umiał nawet zginąć z honorem. Te same partje, którym do stwo-

[1]) Cytowane w art. „Przesilenie we Włoszech“, „Rzeczpospolita“ № 215.

rzenia większości przeszkadzały stale subtelne różnice programowe i które tak skąpo udzielały swego zaufania rządom, starającym się uprzedzać ich życzenia, olbrzymią większością 270 głosów przeciwko 90 udzieliły votum ufności temu, który je potraktował siłą i obdarzył pogardą.

IV.

Parlamentaryzm choruje także na brak większości w Niemczech. Parlament Rzeszy rozbity na 8 frakcji, z których żadna nie posiada większości i mając w swojem łonie partje, które, jak naprz. socjaldemokracja, nie okazują chęci do ponoszenia za rządy odpowiedzialności, objawia skłonność do częstych przesileń, a obecnie stoi pod znakiem rządów pozaparlamentarnych i pozapartyjnych. Pozapartyjność obecnego rządu d-ra Cuna została w dostatecznej mierze stwierdzona przez udzielone mu votum zaufania olbrzymią większością 400 głosów przeciwko 14, które korespondent berliński „Rzeczypospolitej“ niedawno scharakteryzował dosadnie, pisząc w nagłówku swojej korespondencji: „Gdyby było mniej, byłoby więcej“.

Charakterystyczną cechą niemieckiego parlamentaryzmu, którą dla uzupełnienia ogólnej charakterystyki parlamentaryzmu szczególnie podkreślić warto, jest to, że się przeciwstawia niemieckiej idei federacyjnej. Już przed wprowadzeniem parlamentarnego systemu rządów, niektórzy niemieccy pisarze polityczni przestrzegali, że rządy parlamentarne w Niemczech nie dadzą się pogodzić z federacyjnym ustrojem Rzeszy i albo doprowadzą do zupełnej unifikacji, albo do rozbicia jedności Niemiec. Partje polityczne posiadają tendencje do uogólniania, niwelowania i unifikowania [1]). Przewidywania te sprawdzają się obecnie co do joty.

W całych południowych Niemczech budzi się silna opozycja przeciwko stałym unitarystycznym tendencjom obecnego prawodawstwa Rzeszy, które we wszystkich dziedzinach lekceważy odrębne warunki życia poszczególnych państw niemieckich, a nawet gwałci ich prawa zagwarantowane przez

---

[1]) Porównaj P i l o t y: Das Parlamentarische System 1917 s. 59 i Wittmayer Deutscher Reichstag u. Reichsregierung 1918 s. 48.

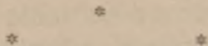
konstytucję Rzeszy. W Niemczech zdają sobie dokładnie sprawę, że przyczyną tego stanu rzeczy jest brak władzy, któraby stała ponad partjami i chroniła mniejszości przed samowolą chwilowych większości, dla których najwyższem prawem są, w każdej poszczególnej sprawie, ich własne poglądy. Przy obradach nad ustawą o ochronie Rzeczypospolitej w komisji prawniczej parlamentu niemieckiego wygłosił poseł bawarski von Preger bardzo znamienne przemówienie, w którem między innemi powiedział:

„Die Bayern haben ein besonderes starkes und ausgeprägtes Staatsbewusstsein, das sich in einer tausendjährigen Geschichte entwickelt hat. Die Einordnung in das grosse Ganze des Deutschen Reiches ist den Bayern sehr schwer geworden, aber bisher hat sich Bayern im Reiche wohlgefühlt, jetzt aber ist eine weitgehende Reichsmüdigkeit in Bayern eingetreten. Sie ist durch die Zwangswirtschaft im Kriege entstanden sowie dadurch, dass die Nationalversammlung an die Stelle der Monarchen, die zur Zeit des alten Reiches die sicherste Klammer, des deutschen Einheitsgedankes gewesen sind den Einheitstaat gesetzt hat, so dass den einzelnen Ländern mehr oder weniger ihr selbständiges Leben entzogen worden ist. Die Bayern hatten sich ehrlich mit dieser Verfassung abzufinden bemüht, das ist ihnen aber von der Reichsregierung nich immer leicht gemacht worden. Leider sind immer neue Eingriffe gekommen, wie das Landessperrgesetz, das Vorgehen gegen die Einwohnerwehren, der Ausnahmezustand und die Verordnund des Reichspräsidenten. Geblieben sind den Ländern nur die Justizhoheit und Polizeihoheit, ohne welche ein Staat nicht mehr den Namen eines Staates verdiene. Dann ist der unselige Mord an Rathenau gekommen und damit das Gesetz zum Schutze der Republik; das eine Gesetz bedeutet einen schweren Eingriff in die Justizhoheit des bayerischen Staates, während das Reichskriminalpolizeigesetz einen ebenso schweren, wenn nicht noch schwereren Eingriff in die Polizeihoheit der Länder macht“ [1]).

---

[1]) „Berliner Lokalanzeiger" 15 Juli.

Także więc i w Niemczech rośnie niezadowolenie z parlamentarnej Republiki i zdaje się, że nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że istnienie jej w Niemczech bardziej uwarunkowane jest sytuacją międzynarodową niż wewnętrznym układem sił i poglądów.



Parlamentaryzm się przeżywa. Spotyka go los wszystkich doczesnych teoryj, systemów i urządzeń, które wyciągają ostatnie konsekwencje ze swoich założeń i w ten sposób dochodzą do absurdu.

Z jednej strony w dziedzinie swoich funkcji dąży on do opanowania pełni władzy państwowej, a więc komplikuje niesłychanie swoje zadania, z drugiej zaś rozszerza swoje organizacyjne podstawy na coraz to szersze masy społeczne i w ten sposób, obniżając swój poziom etyczny i umysłowy, staje się niezdolnym do pomyślnego wykorzystania nawet tego skromnego zakresu kompetencji, który mu przysługiwał w początkowych stadjach jego rozwoju w dziedzinie ustawodawstwa i kontroli rządu. Prócz tej sprzeczności, tkwiącej w dążeniu parlamentaryzmu do zrealizowania swoich skrajnych postulatów, do przyczyn powodujących jego upadek, zaliczyć trzeba także i fakt, że jego rozwojowe tendencje krzyżują się z drogami, któremi obecnie kroczy duch czasu. W epoce pary, elektryczności i aeroplanów, w epoce, w której złożoność życia na czoło wszystkich zagadnień ekonomicznych i społecznych wysuwa problematy sprawnej organizacji i specjalizacji, skrajny parlamentaryzm ze swoim „kultem niekompetencji", protekcjonizmem partyjnym, niestałością rządów i władztwem taniego frazesu, może się utrzymać formalnie u władzy jedynie pod warunkiem zupełnej faktycznej abdykacji, której objawy konstatujemy też prawie we wszystkich współczesnych ustrojach państwowych.

Obniżenie wartości parlamentarnych, które obecnie się odbywa prawie równomiernie ze spadkiem walut papierowych, przypisać należy także i temu, że pod wpływem doświadczeń wojny wszechświatowej i eksperymentu bolszewickiego myśl polityczna powojennej ludzkości wkroczyła w okres dojrzewania i krystalizacji, w którym różnice progra-

mów partyjnych straciły na powadze i znaczeniu. Dzisiaj już żaden robotnik nie wierzy, ażeby socjalizacja przedsiębiorstw przemysłowych przyniosła mu upragniony raj na ziemi i dlatego podobnego żądania nie widzieliśmy nawet na napisach agitacyjnych obnoszonych przez pochód Polskiej Partji Socjalistycznej na obchodzie święta socjalistycznego w dniu 1 maja roku bieżącego.

Natomiast zauważyliśmy tam inny napis w treści swej nieco naiwny, lecz niemniej znamienny dla obecnych nastrojów klasy robotniczej: „Żądamy przymuszenia przemysłowców do uruchomienia fabryk". Jasne jest, że o ile łatwo jest wsadzić kogoś do kozy lub uciąć mu głowę, o tyle na nieprzezwyciężone trudności napotyka aplikowanie do ludzi pracujących własnym sprytem i obcym kredytem systemu traktowania stosowanego do osób skazanych na przymusowe ciężkie roboty. Jeżeli ich jednak nie można przymusić, to można ich zachęcić widokiem wielkich zysków lub subsydjów i najróżniejszych ułatwień ze strony państwa. To też bez obawy popadnięcia w przesadny paradoks, możnaby przewidywać, że dyktatura proletarjatu stałaby się obecnie dlatego groźną dla społeczeństwa, że stworzyłaby zbyt pomyślne warunki istnienia dla wielkich przedsiębiorców ze szkodą innych warstw społecznych. Powyższe refleksje mogłyby także w pewnym stopniu znaleźć zastosowanie w dziedzinie stosunków agrarnych. Podczas więc, kiedy czynne w Bolszewji jatki z mięsem ludzkiem nie posiadają najwidoczniej wystarczającej siły atrakcyjnej dla naszego chłopa i robotnika, to z drugiej strony nawet najwstrętniejszy polski burżuj dzisiaj nie wątpi, że rozdrobnienie wielkiej własności ziemskiej jest ze względów na wzmocnienie naszej socjalnej budowy wielce pożądane, że system ochrony pracy i ubezpieczeń społecznych powinien być jaknajszerzej rozbudowany, że wreszcie społeczeństwo powinno być pociągnięte do świadczeń na rzecz państwa w drodze systemu opodatkowania, dającego większe gwarancje sprawiedliwego rozłożenia ciężarów na obywateli niż nadmierna inflacja. Wszystkie te ideowo tak proste i przez nikogo nie kwestjonowane postulaty mogą być tylko pomyślnie urzeczywistnione przez państwo, stojące na najwyższym poziomie organizacyjnej sprawności i ekonomicznego rozkwitu.

Nigdy może z taką słusznością, jak obecnie nie da się do sztuki rządzenia, zastosować powiedzenia, zapomocą którego, Napoleon określił istotę sztuki wojennej: „Sztuka wojenna jest prostą i w całości polega na wykonaniu“. Na naszym, polskim gruncie skrajnemu parlamentaryzmowi przeciwstawiają się, poza powyższemi względami także nieznana na Zachodzie Europy ciemnota mas i wielka stosunkowo ilość ludności obcoplemiennej. Okoliczność, że w naszej konstytucji wszechwładzę zgromadzenia prawodawczego z tak wielkim obcoplemiennym języczkiem u wagi przeforsowały stronnictwa nacjonalistyczne, budzić musi niemniejsze zdziwienie niż fakt, że temi, które wydały nasze ustawodawstwo i majątek państwowy bez żadnych zastrzeżeń na łup naszych partji, były właśnie stronnictwa reprezentujące warstwy posiadające i żywioły ładu i porządku. Jeżeli zgłodniałe wilki wyją na cześć wolności rozboju, to dziwić się temu nie można, jeżeli jednak tłuste barany bekiem swoim im wtórują, to dowodzą tem tylko, że są właśnie baranami. Ponieważ jednak wszystko, co istnieje, musi mieć swoje uzasadnienie, więc także i ten „polski paradoks“, który wprowadza w zdumienie cudzoziemców, znajduje wytłomaczenie po części w atawistycznie przekazanych tradycjach dziejowych, po części zaś w fakcie, że nasze klasy posiadające przez 150 lat nie potrzebowały się odwoływać do swojego rozumu, ażeby utrzymać swoje uprzywilejowane w społeczeństwie stanowisko, a to wpłynąć musiało na zupełny zanik u nich tych komórek mózgowych, w których się mieści instynkt samozachowawczy. Niemałą także rolę odgrywał tutaj wzgląd na osobę byłego Naczelnika Państwa. W roku 1918 opublikował prof. Dubanowicz, rzecznik prawno-politycznej ideologji prawicowego obozu, pracę pod tytułem „Rządy Gabinetu“, w której uzasadnił tezę, że w celu uzdrowienia parlamentaryzmu należy ograniczyć wpływ parlamentu na władzę wykonawczą przez zamieszczenie w konstytucji przepisu dozwalającego na obalenie rządu i poszczególnych ministrów tylko parlamentarną większością $^2/_3$ głosów. Jasnem jest, że na podstawie takiego przepisu Piłsudski mógłby rządzić Polską bez potrzeby oglądania się na Sejm, a w każdym razie miałby wielką swobodę przy obsadzaniu ministerjalnych

foteli. To też, podczas jego rządów, prof. Dubanowicz zmienił swoje zapatrywania i w konstytucji marcowej, która bywa także zaszczycona mianem „lex Dubanowicz“ utrwalił zasady skrajnego parlamentaryzmu. Tutaj przerachował się po raz drugi, bo nietylko pełnię władzy złożył w ręce instytucji z większością lewicową i prawie w jednej czwartej składu obcoplemienną, lecz w „klatce“ belwederskiej zamknął nie Piłsudskiego, lecz człowieka, któremu obóz prawicowy nic poważniejszego nie ma do zarzucenia. Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi i kieruje je niekiedy nawet przeciwko temu, kto strzela. Ma to miejsce szczególnie w tych wypadkach, gdy się poluje na złudy, fikcje, widma i duchy z pominięciem bardziej jadalnej zwierzyny. Sport ten, Panu Bogu najwidoczniej niemiły, jest, niestety, jedną z mniej opanowanych namiętności obozu nazywanego u nas prawdopodobnie dlatego prawicą, że naszemu społeczeństwu obce jest pojęcie, które się pod tą nazwą kryje. Jeżeli uważamy człowieka, stojącego na czele państwa za nieodpowiedniego na tym stanowisku to przeciwstawmy mu innego, który ma większe ku temu kwalifikacje. Nie dziwmy się jednak, że spotykają nas niepowodzenia, gdy mu przeciwstawiamy system rządzenia, który na całym świecie znajduje się obecnie w stanie agonji.

Nie jest niebezpiecznie obdarzyć jednostkę władzą o ile jednocześnie obarcza się ją moralną, chociażby tylko odpowiedzialnością, natomiast, bardzo ryzykownie jest pozostawić Głowę Państwa bez odpowiedzialności w systemie rządzenia, w którym odpowiedzialne czynniki pozbawione są wszelkiego autorytetu i każdej chwili mogą być pozbawione władzy przez czynniki nieodpowiedzialne, jakiemi są obok Głowy Państwa kluby i komisje sejmowe. Formalnie odpowiedzialni ministrowie stają się wówczas powolnymi wykonawcami woli czynników nieodpowiedzialnych, które nie mając formalnie władzy, uzyskują niczem nieograniczone wpływy i w ten sposób zasada „rządów odpowiedzialnych“, którą przesiąknięte są przepisy najbardziej parlamentarnej konstytucji gubi się i ulatnia jak kamfora z odkorkowanej buteleczki.

Równocześnie z dekadencją parlamentaryzmu daje się prawie wszędzie zauważyć wyraźne dążenie do amerykanizacji instytucji politycznych. Ameryka jest najmłodszą

częścią świata, lecz jednocześnie jest najstarszą demokracją. Nie zaznała ona nigdy despotyzmu monarchów i ta okoliczność pozbawiła tamtejsze instytucje parlamentarne możności zdobycia zwycięskich laurów w walce z autokracją i w ten sposób uchroniła społeczności amerykańskie przed przesadną oceną ich wartości oraz zabezpieczyła od rozczarowań, które obecnie przeżywa Europa.

Od chwili, kiedy angielscy purytanie na początku XVII wieku, jako uświadomieni demokraci i szczerzy zwolennicy zasady ludowego wszechwładztwa, poczęli zakładać w Ameryce kolonje, wiążąc się umowami zbiorowemi, od tej chwili amerykanie zmuszeni byli walczyć tylko z nadużyciami demokracji! To też, czyż może dziwić kogokolwiek, że w ogniu tej walki stworzyli instytucje najbardziej odpowiadające temu zadaniu i że demokracje europejskie, chorujące na nieumiejętność racjonalnego zorganizowania się, spoglądają dzisiaj ku starszej swojej siostrze, szukając u niej organizacyjnych wzorów opartych na tak bogatych doświadczeniach i w jej instytucjach dostrzegają ducha nowej, dla normalnego rozwoju społeczeństw mniej szkodliwej wolności! Charakterystycznemi cechami amerykańskich instytucji politycznych — to idea federacji i zasada rozdziału władz, przeprowadzona pod znakiem szczególnej nieufności do instytucji parlamentarnych. Te ostatnie ograniczone są w swojej działalności przez instytucje referendum i przez prawo ustawodawczego veta, przysługujące najwyższym przedstawicielom władzy wykonawczej, którzy w wykonywaniu tej władzy zupełnie są od parlamentu niezależni. Kontrolowane są przez sądy, które mają prawo badania konstytucyjności ich ustawodawczych zarządzeń. Zwolennicy parlamentaryzmu u nas sądzą, że dla zupełnego potępienia amerykańskich urządzeń wystarczy tak często cytowany fakt konfliktu między prezydentem Stanów Wilsonem a senatem, w sprawie utworzenia Ligi narodów i z tryumfem podnoszą, że w systemie rządów parlamentarnych podobny konflikt byłby niemożliwy. Na to odpowiadamy: sam fakt konfliktu między dwoma organami państwowemi nie jest sam przez się zastraszający, ani dla państwa niebezpieczny. Znamy bardzo

pożyteczne urządzenia ustrojowe, które kryją w sobie niebezpieczeństwa podobnych konfliktów, jak np. system dwóch równouprawnionych zgromadzeń prawodawczych albo prawo veta lub odmowy sankcji przysługujące głowie państwa. Zatargi wówczas znajdują swoje rozwiązanie w drodze kompromisów. Można się jednak zgodzić z poglądem, że lepiej jest przewidzieć sposób rozwiązania zatargu i że konstytucja Stanów Zjednoczonych posiada pod tym względem lukę, którą należałoby wypełnić. Stwierdzenie tego faktu nie wystarcza jednak, ażeby potępić główne podstawy, na których ustrój Stanów Zjednoczonych się opiera, a już zupełnie nie nadaje się w tym celu, ażeby wykazać ich niższość wobec systemu rządzenia, polegającego na nieustannych przesileniach, za których pomocą osiągana jest owa rzekomo budująca zgoda i jednolitość w działaniu i poglądach naczelnych organów państwowych.

Obserwując w ciągu lat czterech nasze partyjne kontredanse, mieliśmy sposobność wyrobić sobie zdanie o powadze argumentu, który żongluje słowami o „jednolitości i zgodności woli“ i stosuje je tam, gdzie jakiejkolwiekbądź woli dopatrzeć się trudno.

Demokracje, ażeby istnieć, muszą w organizacji i duchu swoich instytucji wytworzyć te czynniki, któreby im mogły zastąpić rolę monarchji i choć w części, choć w innej formie zwrócić te korzyści, których przez obalenie tronów zostały pozbawione. Te korzyści, to personifikacja interesu państwowego i przeciwstawienie go interesom poszczególnych warstw i partyj, stałość porządku prawnego, ciągłość rządów, a w szczególności polityki zagranicznej, ochrona jednostki przed tyranją zbiorowości i wszelkich mniejszości przed tyranją większości. Przykład Stanów Zjednoczonych wskazuje najwłaściwszą drogę, prowadzącą w tym kierunku i jak wynika z powyższych rozważań, demokracje europejskie zaczynają na nią wstępować, chociaż kroczą po niej jeszcze nieśmiało. Wyraża się to dotychczas dopiero w mniej lub więcej wyraźnych tendencjach do uniezależnienia władzy wykonawczej od organów władzy ustawodawczej, do zwiększenia kompetencji sądów i oddania w ich ręce kontroli nad czynnościami organów władzy ustawodaczej i wykonawczej i roz-

szerzeniu samorządów [1]). Polska będzie musiała także pójść tą drogą, jeżeli się nie ma okazać słusznem, coraz częściej i głośniej wypowiadane zdanie, że Polska może istnieć i pomyślnie się rozwijać tylko jako dziedziczna monarchja [2]).

A. ROMER

Zadania Polski w Nadbałtyku

POLITYCZNE

Z odzyskaniem wybrzeża Bałtyckiego, chociaż bardzo skromnego, Polska stała się znowu członkiem rodziny Państw Nadbałtyckich. Zupełnie słusznie wysuwa p. Rummel w ostatnim numerze „Dróg Polski" zasadę ścisłego związania przyszłości Polski z Bałtykiem. W tym celu konieczną jest odpowiednia propaganda dla uświadomienia szerokich mas o konieczności zainteresowania się wytycznemi naszej polityki państwowej w stosunku do zagadnień, wypływających z naszego udziału w panowaniu nad Bałtyckiem morzem oraz energicznego popierania wszystkich środków, prowadzących do zrealizowania odnośnych naszych dążeń.

---

[1]) Dążenia do zwiększenia kompetencji sądów omówiliśmy w poprzednim numerze „Dróg Polski" w artykule „Co nam dała konstytucja". Na omówienie zaznaczających się w Europie tendencji decentralizacyjnych brak nam miejsca. Zwracamy więc tylko uwagę czytelnika na ruch znany we Francji pod nazwą „r e g j o n a l i z m u".

[2]) W 1920 r. pisał autor „Nowych Aten" i „Wielkiego Fryderyka": Według mego, może tylko literackiego, ale najsumienniejszego i gruntownie przemyślanego przekonania, Polska albo będzie monarchją ludową, ale dziedziczną, rządzoną mocno i surowo, liberalnie ale nie eksperymentalnie, albo będzie republiką, ale w stylu republik południowo-amerykańskich, republiką militarystyczną, schłopiałą, rządzoną odstraszająco aż do czasu, kiedy ją federatywnie złączy ze sobą albo Mittel-Europa albo Słowiańskie Zjednoczone Stany. („Liberum veto" z dnia 28 lutego 1920 r. str. 2).

Przedewszystkiem więc musimy poświęcić znacznie więcej uwagi stosunkom naszym z naszymi północnymi sąsiadami. Chciałbym w tem miejscu nieco rozszerzyć naogół słuszny pogląd, wypowiedziany przez prof. Kamienieckiego w „Przeglądzie współczesnym“ o konieczności utworzenia Związku Polsko-Bałtyckiego.

Mojem zdaniem, polityka nasza nad Bałtykiem winna wziąć pod uwagę całokształt zagadnień, związanych z naszem sąsiedztwem morskiem, a więc stosunek nasz do wszystkich krajów, przylegających do Bałtyku pod kątem widzenia wspólności lub sprzeczności wzajemnych interesów. Zasadniczo musimy odróżnić wśród tych naszych sąsiadów Bałtyckich następujące grupy o mniej lub więcej odmiennej fizjognomji: Niemcy, Finlandja, Danja i Szwecja oraz grupa nowopowstałych państw: Estonji, Łotwy i Litwy. O sprzeczności naszych interesów z Niemcami nie trzeba się dłużej rozwodzić, wynika z niej przedewszystkiem konieczność obserwowania ewentualnej odbudowy niemieckiej floty bałtyckiej i przeszkadzania łączeniu się Rosji z Niemcami w celu uniemożliwienia nowego condominium bałtyckiego tych mocarstw, któreby z natury rzeczy skazało na śmierć i zagładę aspiracje morskie wszystkich innych, nadbałtyckich udziałowców. Wprost w oczy bije wspólność interesów politycznych z Finlandją, z tą północną strażą kultury europejskiej, tego strażnika, pilnującego dostępu do Petersburga i trzymającego w karbach „oko do Europy“, czyli północną bramę wypadową chciwego odzyskania dawnej potęgi wschodniego olbrzyma. Kraj ten o nadzwyczaj wysokiej kulturze i wysokim poziomie cywilizacyjnym, posiadający wszelkie warunki do świetnego rozwoju ekonomicznego, wyrobił już sobie tak wybitną markę w rodzinie państw europejskich, że utrwalił raz na zawsze w świadomości cywilizowanego świata prawo do samodzielnego bytu, co, bądź co bądź, stanowi ogromną rękojmię moralną. Zaliczając się do wielkiej rodziny skandynawskiej, dąży on do zapewnienia sobie tej moralnej nietykalności, którą sobie od dawna wyrobiły pozostałe państwa tej rodziny, dzięki swojej konsekwentnej polityce stałej neutralności w stosunku do usatwicznych zmagań w „równowadze“ państw kontynentalnych. Pomimo to, groźba ponownej inwazji rosyjskiej nie za-

nikła jeszcze ostatecznie, uświadamiając Finlandję o konieczności szukania bardziej realnego poparcia, i to właśnie stanowi dla nas w danym wypadku ową bezwzględną wspólność interesów z tym krajem północnym, dla której dotychczas nie mogliśmy jeszcze znaleźć odpowiedniej i dogodnej formułki traktatowej.

Zbliżenie z Finlandją o ile bardziej stanie się realnem, powinno nam również utorować drogę do lepszych stosunków, opartych na głębszym, wzajemnym zrozumieniu się, z pozostałemi państwami skandynawskiemi, przedewszystkiem ze Szwecją. Moralna rękojmia nietykalności, wspomniana powyżej, tak zakorzeniła w poczuciu narodu szwedzkiego absolutną pewność bezpieczeństwa z zewnątrz, że tymczasem mowy być nie może w stosunku do tego państwa o jakiemkolwiek zbliżeniu, któreby mogło znaleźć swój wyraz w określonych umowach politycznych lub wojskowych, uważanych tam bezwzględnie za tak zbyteczne, że nawet sentymentalna propaganda fińsko-szwedzkiego zbliżenia, dla naszego sposobu rozumienia polityki zagranicznej tak naturalnego, nie mogła owej „zasady“ zmodyfikować. Natomiast nasze interesy polityczne w Szwecji mają bardzo wybitnie podkład moralny, wynikający z faktu zupełnego opanowania tego kraju przez propagandę niemiecką.

Korzystając z naturalnego, kulturalnego i rasowego ciążenia Szwedów ku wielkiej ojczyźnie germańskiej, Niemcy utworzyli tutaj jeden z głównych warsztatów tej wielkiej sieci wszechświatowej, sieci propagandystycznej, dążącej konsekwentnie do moralnego obalenia traktatu wersalskiego i zrehabilitowania swojego nadwyrężonego prestige‘u wielkomocarstwowego. Szwecja stała się dzisiaj w ten sposób wielką kuźnią doktryn o niemożliwości utrzymania się dzisiejszych granic polskich, o prześladowaniu u nas mniejszości narodowych i religijnych, o naszej niezdolności gospodarczej i t. p. Tak bliskie sąsiedztwo poprzez Bałtyk powinno nam było ułatwić kulturalne zbliżenie z narodem, tak źle dotychczas o nas poinformowanym. Cały nasz wysiłek dyplomatyczny w tym kierunku winien być zwrócony ku opanowaniu wrogich nam żywiołów prasowych Szwecji i utorowaniu drogi do wzajemnego zrozumienia się i poszanowania. Musimy sobie

wyrobić w stosunku do Szwecji takie stanowisko, by nie mogła ona sąsiedztwo z nami nad Bałtykiem uważać za przemijające i niepoważne, by na odwrót musiała nas poważnie uważać za czynnik, z którym należy się liczyć wobec wspólnego udziału w posiadaniu wód bałtyckich. O ile dotychczas zrozumienie konieczności zbliżenia się z sąsiadami nad wschodniem wybrzeżem Bałtyku znacznie się w opinji polskiej wzmogło, o tyle nie widać go jeszcze zupełnie pod względem stosunku do Szwecji i Danji. Co się tyczy Danii, to wobec naogół wrogiego stosunku tamtejszej opinji publicznej do Niemiec, powodzenie naszej propagandy politycznej będzie o wiele łatwiejsze. Z czasem takie zbliżenie mogłoby o tyle robić postępy, że możnaby, zdaje się, czynić starania o pewne uzgodnienie poglądów w stosunku do tych uczestników nadbałtyckiego sąsiedztwa, niemających żadnej tradycji dziejowej, a powstałych jedynie dzięki rozbiciu się rosyjskiego imperjum. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Polska, Finlandja i państwa skandynawskie naogół zainteresowane są w utrzymaniu dzisiejszej względnej równowagi sił, a wskutek tego w niedopuszczeniu do ponownego usadowienia się tam zaborczego państwa rosyjskiego, któremu Szwecja zawdzięcza utratę raz na zawsze swego wyłącznego kiedyś panowania nad Bałtykiem. Nie jest wykluczonem, że wzgląd ten okaże się kiedyś silniejszym od poprzednio wyłuszczonej zasady bezwzględnej neutralności i bierności skandynawskiej. Droga jednak do takiego celu jest bardzo daleka i możliwa tylko pod warunkiem bardzo skutecznej propagandy i faktycznego usadowienia się naszego jako realnego sąsiada i morskiego wspólnika w umysłach skandynawskich.

Inaczej zupełnie przedstawia się nasz stosunek do nowopowstałych państw bałtyckich. Zupełnie słusznie p. Kamieniecki w „Przeglądzie współczesnym“ uznaje konieczność zbliżenia polsko-bałtyckiego, mylnie jednak mojem zdaniem przypisuje zbliżeniu z tą grupą państw nowo-powstałych dominujące znaczenie w naszej polityce zagranicznej, mylnie również oddaje nam rolę „oblubieńca“, czyli czynnika starającego się o względy tych sąsiadów, pozostających według określenia autora w roli „oblubienicy“, czyli biernej rozdawczyni względów. Chociaż nie ulega wątpliwości, że istnienie

państw bałtyckich na wschodnim wybrzeżu, odgradzających Rosję od morza jest w naszym interesie, musimy się jednak liczyć z możliwością ukonstytuowania się w przyszłości takiej Rosji, która nie będąc bezwzględnie związaną z Niemcami, będzie się starała o odzyskanie chociażby części dawnych wpływów wielkomocarstwowych przez zbliżenie z Francją, a zatem może skłonną do szukania z nami porozumienia. Nie mogę się tutaj oczywiście dłużej rozwodzić nad tym problemem, stawiam tę możliwość zatem jedynie jako hipotezę, godną brania zawczasu pod uwagę przez naszą politykę zagraniczną. To też pomimo zaznaczonego powyżej naszego interesu, przychylnego bezwzględnemu podtrzymaniu państewek wschodnio-bałtyckich, nie powinniśmy sobie zamykać dróg do ewentualnego wykorzystania sytuacji, jaka się może wytworzyć z podobnej oferty odrodzonej Rosji, tembardziej, że ogólna ewolucja federacji sowieckiej idzie raczej w kierunku skonsolidowania się i centralizacji, aniżeli w przypuszczalnym pierwotnie kierunku rozkładowym. Z takiego postawienia sprawy wynika w dzisiejszych warunkach konieczność oparcia naszej polityki wschodnio-bałtyckiej nie na czynnej propagandzie związku polsko-bałtyckiego, a raczej na wykorzystaniu, zgodnie z naszemi interesami nad Bałtykiem, skłonności tych państw do szukania pomocy dla wiecznie zagrożonej swojej niepodległości w jedynie dla nich realnym sojuszu z Polską. Otóż trzeba przyznać, że dzisiaj takie tendencje istnieją i że wobec tego, interes nasz nakazuje nam znaleźć dogodną ich realizację. Że tendencje te nie przybrały jeszcze takiej siły, jakiej zdaje się wymagać żywiołowa natura rzeczy, wypływająca z tak jawnego wspólnego niebezpieczeństwa, przypisać to należy jedynie pokutującym wciąż błędom odnośnej naszej polityki, która idąc zanadto i zbyt pohopnie w kierunku, wskazanym przez p. Kamienieckiego stwarzała pozory ubiegania się naszego za wszelką cenę o względy tych państewek, bez dostatecznego przestrzegania naszego prestige'u i naszych interesów. I tak przedewszystkiem w zasadzie wzniosłe i zgodne z naszą tradycją dziejową tendencje federalistyczne doprowadziły w rzeczywistości wskutek zupełnie fałszywej taktyki zamiast do zbliżenia z Litwą, do zupełnego zepchnięcia jej w objęcia Rosji i Niemiec i uczynienia z niej

najzażartszego naszego wroga. A przecież stanowczość i bezwzględne przestrzeganie naszych interesów z samego początku byłoby nam z łatwością swego czasu umożliwiło radykalne pozbycie się „litewskiego kłopotu“. W stosunku zaś do Łotwy popełniliśmy ciężki grzech, zdobywając dla niej w zbyt poetycznie bezinteresownym sojuszu, Inflanty polskie i oddając je bez żadnych literalnie gwarancji na pastwę rozjuszonego łotewskiego nacjonalizmu. To też nie powinniśmy się dziwić, że o ile w państwie p. Mejerowicza rozumieją już dzisiaj konieczność zbliżenia z Polską wobec wspólnego zagrożenia granic wschodnich i korzystania z poparcia Polski w Lidze Narodów i na Konferencjach Międzynarodowych, to za mało jeszcze naszą przyjaźń sobie cenią, za mało okazują poszanowania dla prestige‘u Polski, zwłaszcza o ile chodzi o polskich obywateli na Łotwie. Najbardziej dla nas korzystnie ukształtował się stosunek do nas Estonji i nie możemy z tej strony narzekać na brak należytego zrozumienia sytuacji. W każdym razie musimy podkreślić jako pierwszą i bezwzględną zasadę naszej polityki w stosunku do państw wschodnio-bałtyckich, że droga do związku polsko-bałtyckiego prowadzi jedynie z tych państw do Polski, nie zaś naodwrót, jednem słowem, że państwa te muszą sobie uprzytomnić, iż istnieje nietylko wspólne niebezpieczeństwo, łączące nasze z nimi interesy, lecz również niebezpieczeństwo ofiarowania nam kiedyś przez prącą ponownie ku Bałtykowi Rosję korzystniejszych warunków od tych, jakie nam daje i dać może aktualny dzisiaj Związek Bałtycki. Z tego faktu powinni zawczasu wyciągnąć rozumne konsekwencje ci, których to dotyczy, zanim, i wskutek braku konkretnych zobowiązań, nie będzie zapóźno.

NAWIGACYJNE

Cały wyłuszczony powyżej program polityczny nie może być nawet w drobnej części zrealizowany, o ile nie obudzi się u nas większe zrozumienie dla konieczności rozbudowy naszej floty i uzyskania dogodnych portów. Ponieważ, jak słusznie mówi p. Rummel, naturalny nasz port Gdańsk, zamiast utorować nam drogę do Bałtyku, dzięki niefortunnemu płodowi wersalskiemu w postaci „Freistaatu“, drogę tą nam

przegradza, zdobyliśmy się szczęśliwie na wysiłek budowania portu w Gdyni. Wysiłek ten jednak niestety dzięki zupełnemu brakowi zrozumienia ważności tego zadania w Ministerstwie Skarbu, oraz przez ogół społeczeństwa, tymczasem został skazany raczej na fikcję, na jakąś minjaturę portową, której samo istnienie, zdaniem wybitnego przedstawiciela marynarki francuskiej, na szwank naraża naszą powagę, jako morskiego państwa. Daj Boże, by przyszłość kłam zadała tak pesymistycznemu określeniu naszej imprezy portowej, tymczasem jednak nie przestawia się ona poważnie i do wyrobienia nam znaczenia nad Bałtykiem nie pomoże. Musimy więc przedewszystkiem kategorycznie odpowiedzieć na pytanie, Gdańsk czy Gdynia i zależnie od odpowiedzi konsekwentnie realizować w wystarczających i poważnych rozmiarach nasze potrzeby portowe. Następnie musimy zupełnie inaczej niż dotychczas zająć się zagadnieniem rozbudowy naszej floty. Chociaż całe nasze wybrzeże niema więcej niż 130 klm., musimy pamiętać, że flota nasza reprezentuje prawie 30 miljonowy naród i państwo mocarstwowego znaczenia, że nie może ona zatem być skazaną na odgrywanie ostatniej roli wśród uczestników nadbałtyckiego panowania morskiego. W całym świecie cywilizowanym, zwłaszcza w dzisiejszych czasach przewagi ekonomicznej i wzrastających wpływów państw zamorskich, flota ma pierwszorzędne znaczenie dla podniesienia prestige'u danego państwa i dla propagandy politycznej, tembardziej, że sam fakt dostępu do morza umożliwia samo przez się bezpośredni kontakt z wszystkiemi państwami kuli ziemskiej, którym opatrzność tą samą wyświadczyła usługę. Przedewszystkiem więc musimy przejąć się zasadą równowagi sił morskich na Bałtyku, która powinna przybrać pewien określony wzajemnie stosunek, zależnie od wielkości państwa i jego morskich interesów. Obecnie Szwecja, posiadająca coprawda całą prawie długość zachodniego wybrzeża Bałtyku nie zadawala się posiadaną dotychczas flotą (14 krążowników, 10 kontr-torpedowców, 42 torpedowce, 4 kanoniery i 14 łodzi podwodnych), lecz buduje, z zamiarem wykończenia w ciągu 12 lat, 3 nowe pancerniki I klasy, 12 nowych torpedowców, 6 nowych łodzi podwodnych, 3 podwodne miotacze min, 12 statków motorowych i 6 nowych statków obro-

ny wybrzeża, wszystko z bardzo silną obsadą ciężkiej artylerji. Danja posiada już znacznie mniejszą flotę, (mianowicie: 2 stare krążowniki, 4 monitory, 1 monitorek, 20 torpedowców, 14 łodzi podwodnych i 5 zakładaczy min). Finlandja posiada już tylko maleńką flotę, o znaczeniu wyłącznie pomocniczem dla obrony wybrzeża (3 kanoniery duże, 6 torpedowców, z czego 3 czynne, 2 wedety, 2 trawlery oraz pewną ilość zakładaczy i wyławiaczy min, holowników i łodzi motorowych, wreszcie 3 statki wojenne na Ładodze). Silniejszą już jest flota Estonji, gdyż posiada poza małemi stateczkami, 2 kanoniery, 2 kontrtorpedowce i 1 lekki krążownik tak, że koszt utrzymania tej floty przekracza zdolność finansową państwa o półtora miljonowej ludności. Łotwa posiada już jedynie 1 kanonierę, Litwa żadnej floty niema. Natomiast znaczną siłę morską w zatoce Fińskiej posiadają wciąż jeszcze Sowiety, pomimo dokonanych sprzedaży na szmelc na rzecz Niemiec całego szeregu pancerników i mniejszych statków. Według sowieckich etatów są czynne 2 dreanought‘y (Petropawłosk, Sewastopol), 8 minnych krążowników, typu „Nowik“ (2 dywizje), 8 krążowników zapasowych francuskiego typu (2 dywizje), 13 łodzi podwodnych, 23 trawlery, 1 okręt linjowy, 1 krążownik opancerzony, 5 zakładaczy min, 2 kanoniery, 1 wyławiacz min i 3 statki szkolne.

Groźny kiedyś konkurent Rosji na morzu bałtyckiem, flota niemiecka została zredukowaną do 8 statków linjowych, 8 krążowników i 5 pomniejszych statków.

Bądź co bądź, każde z państw nadbałtyckich w miarę swoich zdolności, stara się rzucić na szalę swojego morskiego prestige‘u tyle, ile je stać. Biorąc pod uwagę, wielkość państw i ich zaludnienie, otrzymamy następującą kolejkę: Rosja, Niemcy, Polska, Szwecja, Finlandja, Danja, Estonja i Łotwa. Zatem powinniśmy zajmować właściwie trzecie, a jeżeli już przyznać Szwecji większe prawa do panowania na morzu, ze względu na rozciągłość jej wybrzeża, to conajmniej czwarte miejsce w rzędzie państw graniczących z Bałtykiem. Tymczasem zajmujemy miejsce mniej więcej równe z Finlandją, mającą prawie 10 razy mniej ludności od nas. A już żadnego miejsca nie zajmujemy, jak słusznie dowodzi notatka o flotach bałtyckich w ostatnim numerze „Dróg Polski“, w rzędzie

nadbałtyckich flot handlowych. Przecież nawet nowo-powstałe państwa, jak Estonja i Łotwa pod tym względem przewyższają nas wielokrotnie, nie mówiąc już o Finlandji, której bandera handlowa wybitne na Bałtyku zajmuje miejsce. Wniosek z powyższych wyłuszczeń jest bardzo prosty: musimy bezwzględnie domagać się od naszego rządu, by z całą energją zabrał się do zapewnienia słusznie należącego się nam miejsca w rodzinie flot bałtyckich, co przyczyni się niezmiernie do podniesienia naszego prestige'u tak w państwach skandynawskich, jak i wschodnio-bałtyckich i co może w znacznym stopniu się przyczynić do powiększenia szans bliższego porozumienia politycznego z państwami o wspólnych z nami interesach na morzu i lądzie północnego wschodu. Ten wysiłek rządu winien znaleść szerokie poparcie społeczeństwa, zorganizowanego na wzór słynnego niemieckiego Flottenvereinu, który kiedyś rozwojowi floty Rzeszy tak niezmierne oddał usługi. Za mało jeszcze znamy swoje morze i zbyt mało uwagi poświęcamy epokowemu faktowi jego odzyskania. Chlubne tradycje Polskiej Bandery muszą odżyć, o ile chcemy zachować w środkowo-wschodniej Europie to miejsce, które z obszaru i zaludnienia Państwa słusznie się nam należy.

HANDLOWE

Konieczność rozwoju polskiej floty handlowej jest ściśle związana z problemem naszej ekspansji handlowej na północ. Niestety powoli dopiero nasze społeczeństwo, i tak przez przyrodę upośledzone pod względem rozumienia spraw handlowych, stanowiących dzisiaj podstawę potęgi wszystkich mocarstw, zaczyna rozumieć ogromną doniosłość perspektyw handlowych, otwierających się dla nas z racji posiadania wybrzeża morskiego. Pamiętajmy, że taka np. Finlandja zawdzięcza całą swoją dzisiejszą zamożność i ogromną zwyżkę swojej waluty, równej prawie czeskiej koronie, znacznej nadwyżce wwozu nad wywozem. A przecież mamy wszelkie ku temu dane, by wywóz nasz przez Gdańsk nietylko stał się ogromnym, lecz możemy nawet śmiało myśleć o zdobyciu rynków bałtycko-skandynawskich dla znacznej ilości naszych wytworów rolnych i przemysłowych. Co prawda trudno nam będzie o konkurencję z finlandzkiem drzewem, wobec wyso-

kości waluty droższem lecz za to mającem tak łatwe warunki spławu w tym kraju tysiąca jezior, otoczonym morzem z trzech stron. Tem bardziej nie można mówić o konkurencji z papierem fińskim, mającym już dzisiaj monopol w Anglji, kiedy u nas papier jest tak słabo wytwarzany. Natomiast jednak możemy tam wywozić dużo zboża dla pokrycia tamtejszych braków, ziemniaków i t. d. Wprost zalewać możemy wszystkie rynki skandynawsko-bałtyckie naszą manufakturą, wytwarzaną w dostatecznej ilości, i bez porównania tańszą od wysoko walutowych produktów skandynawskich i fińskich. Również i nasz cukier zaczyna już zdobywać sobie poważne miejsce na rynku fińskim, dochodzi również do wschodnich i zachodnich wybrzeży Bałtyku. Dominującym zaś wytworem zaczyna już być polska nafta, która wywożona co prawda tylko dotychczas do Finlandji i wschodniego Nadbałtyku stała się już decydującym regulatorem cen dla całej Skandynawji, gdyż amerykańska nafta, nie mogąc inaczej wytrzymać współzawodnictwa musi się stosować do naszego cennika. Nie wykorzystane są dotychczas jeszcze możności eksportowe naszego węgla, którego przecież w tych krajach niema zupełnie, który więc z przyczyn walutowych ma wszędzie otwartą drogę. Polsko-fińskie T-wo handlowe „Helwar" ma już dzisiaj nie tylko wielo-miljonowe obroty, lecz rozciągnęło swoją działalność i na Skandynawję, nie mogąc poprostu nadążyć wszystkim zapotrzebowaniom. Zrozumieć trudno, dlaczego dotychczas nikt go w innych dziedzinach nie wyręcza, tembardziej, że droga ta, może ciernista i żmudna, jest prawdziwą wyprawą po złote runo, z góry zapewnione. Pożałowania godnym objawem naszej indolencji handlowej dotychczas jest nietylko brak zrozumienia dla wszystkich tych wiele obiecujących konjunktur bałtycko-skandynawskich rynków, lecz również dające się we znaki i obniżające naszą powagę kupiecką dowody opieszałości w dostawach i niedotrzymania zawartych umów z niedopuszczalnych zgoła przyczyn walutowych.

KOMUNIKACYJNE

Oczywiście wszystkie te możliwości uzależnione są od środków lokomocji i możności przejazdowej. Naogół komuni-

kacja z Danją i Szwecją, utrzymywana naogół za pośrednictwem Niemiec, jest dosyć prawidłowa i szybka. Ubolewać tylko należy, że Polska nie zdobyła się dotychczas na własne środki komunikacji morskiej. Natomiast komunikacja lądowa i wodna z wschodnim Nadbałtykiem i Finlandją znajduje się wciąż jeszcze w stanie opłakanym. A przecież fakt istnienia określonych umów pomiędzy nami a Estonją i Łotwą, powinien był doprowadzić do usunięcia chociażby lądowych niedomagań. Istnienie odmiennej szerokości toru u naszych sąsiadów północnych, nie powinno być przeszkodą dla prawidłowego ruchu towarowego pod warunkiem jedynie odpowiednich urządzeń przeładowawczych. Niestety jednak rzut oka na obecną stację graniczną polsko-łotewską w Kałkunach, przekona każdego odrazu o niemożliwości większego ruchu handlowego w tym kierunku, gdyż trudno o bardziej pierwotne urządzenia. Nawet ruch pasażerski, chociaż już nieco ułatwiony, boryka się jeszcze wciąż z ogromnemi trudnościami. Pamiętajmy tylko, że zaledwo półtysiączną kilometrową odległość od Warszawy do granicy łotewskiej, przebywaną przed wojną w 8 godzinach, obecnie, wobec konieczności objeżdżania zniszczonego mostu w Grodnie przez Wołkowysk i Lidę oraz wadliwości toru przebywa się w 18 godzin. Szybkość ta jest jednak imponującą w porównaniu z czasem, potrzebnym do przebycia marnych 630 klm. z Dźwińska przez Rygę do Rewla, które obecnie wobec ogromnej powolności jazdy w tych państewkach i 14-o godzinnego postoju w Rydze trwa prawie 40 godzin. A przecież możnaby całą podróż Warszawa—Rewel ciągnącą się obecnie przez dwie i pół doby odbyć w ciągu niecałej jednej doby, z czego nieco więcej niż połowa przypadałaby na przestrzeń Warszawa — Ryga. Na szczęście względnie wygodną jest komunikacja morska pomiędzy Rewlem a Helsingforsem (od 3 godz. do 4 godz.)

Pierwszy rzut oka na mapę musi wywołać w nas pytanie, dlaczego poza linją lądową nie mamy możności odbywania podróży do wschodniego Nadbałtyku i Finlandji — statkiem? Brak takiej komunikacji jest nietylko skandalicznym, lecz tembardziej niezrozumiałym, że odnośny przedsiębiorca wobec wzmagającego się ruchu pasażerskiego i towarowego mógłby liczyć na miljardowe zarobki. Otóż niestety tylko

Niemcy dostarczają obecnie podobnych środków komunikacyjnych poza Finlandją, której doskonałe statki pasażerskie i towarowe stale krążą pomiędzy Finlandją a Szwecją z jednej, a Niemcami (Szczecin) z drugiej strony. Istnienie chociażby jednego polskiego statku pasażerskiego i jednego towarowego, mogących stale obsługiwać główne porty wschodniobałtyckie i fińskie, byłoby nader pożądanem i wytworzyłoby ogromną konkurencję dla naszych zachodnich sąsiadów, korzystających obecnie obficie ze swojego łatwego monopolu w tej dziedzinie. Biorąc pod uwagę, że podróż pasażerska Helsingfors-Szczecin trwa obecnie półtorej doby, łatwo można sobie wyobrazić korzyść, jaka się da uzyskać w czasie wobec znacznie krótszej odległości Gdańska od Helsingforsu. Dla ruchu towarowego ma znaczenie przedewszystkiem taniość przewozu w porównaniu z taryfą kolejową. Nic dziwnego, że w razie dalszego istnienia podobnych utrudnień, nie łatwo sobie wyobrazić wzajemne przenikanie i rozumienie się, tak nieodzowne dla tak bliskich sąsiadów o tylu wspólnych interesach. Nieporozumienia wciąż pomiędzy niemi panujące są tylko naturalną konsekwencją takiego potwornego stanu rzeczy.

NARODOWOŚCIOWE

Na zakończenie chcę parę słów poświęcić zagadnieniom naszej polityki bałtyckiej, związanym z koniecznością obrony licznych naszych współobywateli w sąsiadujących na północy z nami państwach. Mowa tu może być oczywiście tylko o Litwie i Łotwie. O ile nasza opinja publiczna uświadamia sobie naogół cierpienia i prześladowania naszych rodaków na Litwie, bez miłosierdzia przez okrutnych władców kowieńskich wyzutych z mienia, pozbawionych praw i katowanych w więzieniach za przywiązanie do Macierzy i języka rodzinnego, za mało orjentuje się w dziejach martyrologji Inflant Polskich, tak wspaniałym gestem odstąpionych kiedyś bratniej Łotwie w nadziei pozyskania na wieki jej wdzięczności i przyjaźni. Zapomina się u nas tak często o istnieniu 14 proc. ludności polskiej w tym kraju, tak długo związanym z przedrozbiorową Rzeczpospolitą. Zapomina się o prześladowaniu szkół polskich, o banicji działaczy i nauczycieli, o bezprzykładnem rozgro-

mieniu polskich dworów i folwarków, warsztatów kilkusetletniej pracy obywatelskiej. Podczas gdy z Litwą jesteśmy na stopie nieomal wciąż jeszcze wojennej wskutek niechęci Kowna do nawiązania z nami normalnych stosunków i nieuznawania przynależności Wilna do Rzeczypospolitej, mamy przecież z Łotwą określone umowy, mamy formalne przyrzeczenia p. Mejerowicza, poszanowania praw polskiej mniejszości i należytego odszkodowania poszkodowanych obywateli ziemskich. Musimy więc twardo stać na stanowisku uzależnienia dobrych stosunków z Łotwą, bezwzględnie jej bardziej potrzebnych niż nam, od radykalnego poszanowania najpierwotniejszych praw naszych rodaków, tam zamieszkałych. Musimy pamiętać, że jest to nietylko naszym obowiązkiem wobec tych rodaków, lecz również wymogiem podniesienia naszego prestige‘u mocarstwowego, narażonego dzisiaj na szwank poważny przez zbytnie okazywanie słabości i łagodności w stosunku do sąsiada, wciąż jeszcze ignorującego obowiązki, wypływające nietylko z dobrych stosunków sąsiedzkich, lecz przedewszystkiem zaciągniętego wobec nas długu wdzięczności za oswobodzenie naszym orężem z pod bolszewickiego jarzma Inflant (Letgalji). Nie mogę się tutaj pogodzić ze zbytnim optymizmem p. Kamienieckiego, któremu też nasi rodacy na Łotwie słusznie czy nie słusznie przypisują głównie winę zaniedbywania przez Rzeczpospolitą obowiązków opieki. Stanowczość w bronieniu naszych interesów narodowościowych w stosunku do naszych sąsiadów zrobi bezwzględnie dobre wrażenie na całym świecie, przyczyni się do podniesienia zagrożonego autorytetu, praworządności i pouczy również i rząd kowieński, że ustawiczne prowokowanie nas na skórze naszych rodaków nie może wywoływać jedynie papierowych protestów, lecz zmusić nas może kiedyś do zostosowania takich środków, których wolelibyśmy unikać, lecz które w obronie naszej godności stać się mogą nieuniknione.

*

* *

Pole działania polskiej polityki w stosunku do wschodnich i zachodnich współwłaścicieli wód bałtyckich jest bardzo obszerne,jak widzimy, może żmudne i trudne, lecz nader

wdzięczne i pociągające, ze względu na możliwe do uzyskania korzyści. Mocarstwowa nasza pozycja na wschodzie zależy w znacznym stopniu od szczęśliwego wywiązania się z problemów bałtyckich, to też zaniedbanie chociażby jednego z nich, mogłoby mieć skutki fatalne. Jest to w zasadzie polityka nawskroś pokojowa, nie dążąca do żadnej przewagi, lecz jedynie do znalezienia koniecznych warunków harmonijnego współżycia i konkretnego uzgodnienia wspólnych interesów, przez usuwanie wszelkich przeszkód i nieporozumień.

Z. RAWITA-GAWROŃSKI

Wpływ artykułu 11-go Traktatu frankfurckiego na stosunki handlowe francusko-niemieckie

Traktat pokojowy między Niemcami a Francją, podpisany w Frankfurcie, dnia 10 maja 1871 r. zawierał w artykule 11-ym następujący przepis: „Ponieważ traktaty handlowe z różnemi państwami niemieckiemi zostały zniesione przez wojnę, oparł Rząd niemiecki i Rząd francuski swe wzajemne stosunki handlowe na zasadzie największego uprzywilejowania. Reguła ta obejmuje opłaty przywozowe i wywozowe, obrót tranzytowy, formalności celne, dopuszczenie i traktowanie obywateli obu państw i ich zastępców. Jednakowoż od powyższej reguły wyjęte są udogodnienia, które jedna ze stron kontraktujących traktatami handlowemi przyznała lub przyzna krajom innym niż następujące: Anglja, Belgja, Holandja, Szwajcarja, Austrja, Rosja".

W chwili wybuchu wojny prusko-francuskiej obowiązywały między stronami wojującemi następujące traktaty: Traktat handlowy Francji z Niemieckim Związkiem Cłowym z 2 sierpnia 1862 r., traktat zawiązany między temi samemi stronami i z tej samej daty traktat handlowy i morski między Francją a W. Ks. Meklemburg i Schwerin z 9 czerwca 1865 r.

i taki sam traktat między Francją a wolnemi miastami hanzeatyckiemi Lubeką, Bremą i Hamburgiem z 4 marca 1865 r. Te wszystkie traktaty zgasły skutkiem wojny, nie z mocy samego prawa, gdyż kwestja ta jest w prawie międzynarodowem sporna i nierozstrzygnięta, ale z mocy pozytywnego przepisu, zawartego we wstępie do przytoczonego wyżej artykułu. Zgaśnięcie to szło po linji życzeń francuskich. Zapatrywania delegatów francuskich, Thiers'a, Favre'a oraz Pouyer-Quertier'a, zgodnie zresztą z opinją publiczną, dążyły do zerwania z wszelkiemi pozostałościami wolno-handlowej polityki Napoleona III-go. Powód do tego tkwił, obok ogólnego prądu reakcji przeciw pozostałościom drugiego Cesarstwa, głównie w zasadniczej tendencji protekcjonistycznej, zawsze we Francji panującej, a mającej w tym wypadku o tyle łatwiejsze zadanie, że Napoleon III zawierając swoje traktaty nie stosował się do rady sfer interesownych, a lekceważył zdanie Parlamentu. Dla przeprowadzenia tego postulatu wysunięto ze strony francuskiej argument potrzeby wyższych ceł dla zamortyzowania odszkodowania wojennego oraz związanej z tem konieczności wypowiedzenia wszystkich traktatów. Że zgodzenie się na życzenie Thiersa uważał Bismarck za ustępstwo to widocznem jest z jego słów w Parlamencie (12 maja 1871): „Es ist meines Erachtens nicht tunlich, im internationalen Verkehr zwischen grossen Völkern einen Handelsvertrag zu einer durch Krieg erkämpften Bedingung zu machen, die der Souverenität eines grossen Volkes in der Beschränkung seines Gesetzgebungsrechtes auferlegt wäre. Ich habe deshalb auch nicht darauf bestanden und glaube nicht, dass die Massregel zweckmässig gewesen wäre. Namentlich habe ich befürchtet, dass sie eine so starke Verletzung des Nationalgefühls enthielten, dass sie später den Frieden beeinträchtigen würde". Gdy zaś dążeniem Bismarcka było uniknięcie w traktacie pokojowym takich postanowień, któreby w przyszłości powodowały tarcia z Francją, a taki charakter miałoby bezwarunkowo utrzymanie w mocy wolnohandlowych traktatów, wyżej wyszczególnionych i, gdy jakieś wytyczne zasady polityki gospodarczej ustalić należało, przeto bez trudności zgodziły się Niemcy na wniosek francuski obustronnego największego uprzywilejowania. Ograniczenie tej reguły na sześć tylko

europejskich państw szło po linji protekcjonistycznych zapatrywań francuskich. Nie jest zaś stwierdzonem z czyjej strony wyszedł wniosek, by owa Kl. N. U. (klauzula największego uprzywilejowania), była wstawiona w traktat pokojowy bez zastrzeżenia co do czasu trwania, a więc zasadniczo na wieczne czasy. Prawdopodobnie wynikło to z targów, jako pewna koncesja dla wolnohandlowych Niemiec za zrzeczenie się istniejących traktatów i ograniczenie Klauzuli Największego Uprzywilejowania do sześciu państw, — koncesja ta mogła być w ówczesnym kursie polityki uważana za realną, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przedłożenie celne Bismarcka z r. 1875 można uważać za punkt najwyższego napięcia myśli wolnohandlowej w Niemczech, oraz jeśli uprzytomnimy sobie, że Francja w pierwszysh czasach trzeciej Republiki nie kryła się bynajmniej z zamiarem powrotu do protekcjonizmu celnego. Czytając mowę Bismarcka w Parlamencie z dnia 12 maja 1871 r. odnosi się wrażenie, że cała ta kwestja była uważana za pewnego rodzaju ustępstwo na rzecz Francji [1]).

Wytłómaczenie możemy znaleźć w tem, że Bismarck nauczony złem doświadczeniem uciążliwych targów o układ handlowy z Austro-Węgrami po wojnie 1866 r. chciał uniknąć na przyszłość wszelkich scysji, wojny cłowej i t. p. przy sposobności odnawiania traktatu z Francją, po której nieprzejednanem stanowisku mógł się spodziewać poważnych trudności, a nawet i starcia zbrojnego w okolicznościach mniej przychylnych niż w r. 1870. Było to zgodnem z jego polityką konsolidacji Niemiec na wewnątrz za wszelką cenę, polityką, która kazała mu nawet popierać dążności kolonizacyjne Francji tam, gdzie ekspansja niemiecka mogła znaleść pole dla siebie, byle tylko stępić i odwrócić ostrze nieubłaganego nacjonalizmu francuskiego zwrócone zawsze przeciwko Niemcom. Tem zaś łacniej motyw polityczny wziął górę nad motywami gospodarczymi, że Żelazny Kanclerz, w owych czasach przekonany wolnohandlowiec, działający pod wpływem rad Delbrücka, dalekim był jeszcze od tego znawstwa kwestji ekonomicznych, jakie wykazywał w ostatniem dziesięcioleciu swoich rządów.

---

[1]) Z opinją tą spotykamy się także u francuskich pisarzy. Por. A. Mages Le consequences de l'art. 11 du traité de Francfort, Paris 1911. Str. 34.

Historję stosunku Francji do Niemiec na zasadzie słynnego art. 11-go można podzielić na cztery okresy: 1873—1879, 1880—1892, 1892—1906 i od 1906 do wybuchu wojny. Wytyczną dla tego podziału są epoki rozwoju polityki gospodarczej Niemiec, które umiały w swą orbitę gospodarczą wciągnąć z małemi wyjątkami wszystkie państwa europejskie. Ewolucja polityki francuskiej jest mniej charakterystyczna, raczej zastosowująca się do warunków zewnętrznych i nie wywiera dominującego wpływu na stosunki hanlowe z Niemcami.

Wojna francusko-pruska miała miejsce w epoce ogólnego panowania myśli wolno-handlowej w Europie. Parlament niemiecki w r. 1865 wypowiada regułę wolności celnej, zaś w roku 1869 uchwala na tej zasadzie związkową ustawę celną, a więc w tym samym czasie, gdy w Anglji upadają ostatnie resztki ceł zbożowych. Przemawiając dnia 21 czerwca 1869 w parlamencie, stawia Bismarck jako ideał cła czysto skarbowe, zaś jeszcze w dniu 22 listopada 1875, motywując swe przedłożenie zniesienia ostatnich ceł ochronnych, doradza oswobodzenie się od stawek celnych, obciążających wielką ilość przedmiotów, stanięcie na gruncie czystego, prostego systemu ceł skarbowych, gdyż 10 lub 15 artykułów, zapewniających najlepsze dochody, dadzą tyle, ile Państwo niemieckie wogóle z ceł potrzebuje. Było to już w czasie, gdy w Niemczech nurtowała agitacja za protekcjonistyczną taryfą celną; równolegle ze wzrostem przemysłu i rozpoczynającą się konkurencją zbożową amerykańską. Ustąpił jej i Bismarck, chociaż z oświadczeń jego w owej epoce widać jeszcze dużą powściągliwość. W słynnym „liście grudniowym“ do Rady związkowej z 15 grudnia 1878, który stanowi punkt zwrotny dla polityki gospodarczej Niemiec, proponuje Bismarck wprawdzie przywrócenie istniejącej od r. 1818 zasady obciążenia celnego (Prinzip der Zollpflichtigkeit), ale kilkakrotnie podkreśla, że na pierwszym planie znajduje się dlań reforma finansowa, polegająca na przesunięciu ciężaru z podatków bezpośrednich na pośrednie oraz, że obciążenie celne zawarte jest w szrankach wytyczonych potrzebą skarbową. Jakie względy powodowały Bismarcka do tego, by nie wypowiedzieć wyraźnie, iż przystępuje do obozu protekcji celnej — tego nie wiadomo, ale pewnem jest, że bezpośrednią przyczyną tej zmiany

było zaprowadzenie w r. 1877 przez Rosję ceł płatnych w złocie, co powodowało podwyższenie wszystkich stawek celnych o 50%. Ponadto zreformowały swe taryfy w kierunku protekcjonistycznym: Hiszpanja (1877), Włochy, Austro-Węgry, Rumunja (1878), a następnie Grecja i Swajcarja (1879). — W roku 1879 uchwalił Parlament niemiecki nową taryfę celną, protekcyjną, która weszła w życie częściowo wcześniej, a częściowo 1 stycznia 1880, a zatem w czasie, gdy Niemcy, po wstrząśnieniu istniejących traktatów taryfowych, mogli zaprowadzić autonomiczne zmiany.

Okres wolnohandlowy, jaki przechodziła Francja, skończył się nieco później, bo z wejściem w życie nowej taryfy, ogłoszonej 7 maja 1881. O ile jednak Niemcy były z przekonania wolno-handlowe i dopiero pod koniec tego dziesięciolecia zaczęły się przechylać na stronę ceł ochronnych, to Francja od początku rządów trzeciej Republiki była oficjalnie i z przekonania protekcjonistyczną. „En France... le régime à tendences libre-échangistes n'avait été réalisé que par suprise, et l'on peut dire qu'il s'était propagé en Europe par une sorte de contagion. Aussi l'opinion ne se montra-t-elle générallement pas favorable à leur renouvellement" [1]) (mowa o istniejących wówczas traktatach handlowych). Ponieważ zaś wobec istnienia traktatów z Włochami, Szwajcarją, Szwecją, Norwegją, Holandją, Hiszpanją, Portugalją i Austrją trzeba było odłożyć ogólną reformę celną aż do cząsu ich wygaśnięcia, musiał rząd Thiers'a zadowolić się paljatywami w rodzaju zwyżek ceł o charakterze czysto skarbowym, na produkty kolonjalne (1871) lub surtaxy od obcego pawilonu (1872), nie wporwadzonej zresztą w życie skutkiem sprzeciwienia się Anglji, oraz Austrji, działającej za namową Bismarcka, obawiającego się szkody Niemiec przez zastosowanie właśnie art. 11-go. Nowa taryfa celna podwyższała stawki o 24% (ich wysokości), przewidując jednak zniżki konwencyjne (z wykluczeniem zboża i bydła). Tak się więc zdarzyło, że Francja najbardziej potrzebująca wzmożonych dochodów z ceł, była jednem z ostatnich państw, które stawki celne powiększyło. Znać w tem po części rękę Bismarcka, piszącego np. d. 26 kwietnia 1872 do am-

---

[1]) Nogaro-Moyé. Les régimes douaniers. A. Colin. Paris 1910. Str. 42

basadora niemieckiego w Wiedniu: „Oesterreich hat die Möglichkeit und damit den Beruf, Frankreich noch auf eine Reihe von Jahren vom protektionistichen Rückshritt zurückzuhalten und dadurch nur den auf dem freisinnigen Konventionaltarife erwachsenen Verkehrsbecheichr-g ggen lezuiln dnnios ddeZe rrnnFi htteae ubM adfut ziehungen auf längere Zeit den Fortbestand und die Möglichkeit der Fortentwicklung zu gewächren, sondern auch hoffentlich Europa vor jedem ernsten Rückschritte auf diesem Gebiete zu behüten". Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności tenże sam Bismarck przeprowadził ten protekcjonistyczny krok w tył na półtora roku wcześniej niż Francja.

Wzajemny handel zagraniczny w okresie tym kształtuje się naogół znacznie korzystniej dla Francji niż dla Niemiec. Bilans wymiany towarowej był we Francji czynnym w latach 1873 do 1877, dla Niemiec zaś jedynie w latach 1878 i 1879. O ile jednak odsetek wyrobów gotowych, wywożonych z Niemiec do Francji stale się wahał, trzymając się poziomu 35% i raz tylko dochodząc do 40%, to ten sam odsetek dla fabrykantów francuskich stale znajdował się powyżej 40%, a w r. 1879 przekroczył 50%, wykazując ponadto równą tendencję zwyżkową. Cyfry tego okresu nie dawały więc podstaw do potępienia omawianego przepisu frankfurckieg jako szkodliwego dla Francji.

Drugi okres, datujący się od wprowadzenia w Niemczech nowej taryfy celnej i trwający aż do początku ery traktatów Caprivi'ego, cechuje bezwzględna autonomja celna. Zasadą jest niewiązanie stawek celnych, a zatem wyłącznie traktaty nietaryfowe, z ogólną Kl. N. U., chociaż z „listu grudniowego" wynikałoby, że Bismarck wprowadzał nową taryfę celną właśnie w celu przygotowania się do traktatów taryfowych. Niemniej sfiksowanie kilku stawek ma tylko miejsce w umowach z Włochami, Grecją i Hiszpanją, potem także ze Szwajcarją. To ostatnie ustępstwo było małego znaczenia, z uwagi na to, że Szwajcarja objęta była art. 11-ym, tamte zaś traktaty nie tylko, że nic Francji nie dawały, ale wprowadzały poważnego konkurenta do krajów, uważanych zawsze przez Francję za jej właściwy teren wpływów. Okres ten jest poświęcony wewnętrznemu umocnieniu i rozbudowie przemysłu niemieckie-

go, któremu Bismarck chciał w tej fazie rozwoju zarezerwować wewnętrzny rynek zbytu i w tym celu odgraniczył go od konkurencji wysokim murem celnym, nie robiąc w nim zasadniczo wyłomów traktatami taryfowemi.

W tym samym czasie Francja, zaprowadziwszy również zasadę autonomji celnej, zawiera jednak traktaty z Belgją, Włochami, Hiszpanją, Portugalją, Szwajcarją, Szwecją i Norwegją, wreszcie z Austro-Węgrami. Z przyznanych ulg celnych korzystały nadto Anglja, również Francja, Rosja i Rumunja na podstawie dawnych traktatów, a Niemcy — po części — na zasadzie traktatu frankfurckiego. Podobnie jak Niemcy podnosili kilkakrotnie pewne stawki celne w latach 1885 i 1887, tak i Francja korzysta ze swej autonomji, ażeby wzmocnić ochronę celną zboża (z 60 ctr. stopniowo aż do 8 Frs.) wobec coraz groźniejszej konkurencji amerykańskiej, dalej bydła i mięsa. Również interesy produkcji rolnej—łącznie z kwestją jedwabi—były powodem wdania się w ostrą wojnę celną z Włochami, trwającą całe dziesięciolecie.

Bilans handlowy wymiany obu krajów jest w tym okresie mniej interesujący. W czasie od 1880 do 1888 włącznie jest on aktywny dla Niemiec. Wywóz niemiecki do Francji utrzymuje się w pierwszej połowie dziesięciolecia dość wysoko (nieco wyżej niż w ostatnich latach poprzedniego dziesięciolecia), potem słabnie. Odpowiednio do tego wywóz francuski do Niemiec, zaczynając średnio, potem słabnie, ażeby pod koniec okresu lekko się wzmódz — co odpowiada zwiększonym zapotrzebowaniom przemysłu niemieckiego przy wysokiej konjunkturze ówczesnej.

Ale tendencja do odcięcia się i pracy wewnętrznej już zrobiła swoje. Zważywszy, że te same dążenia objawiała Rosja, Francja i Stany Zjednoczone, można się było liczyć z tem—jak się wyraził kanclerz Caprivi w Parlamencie d. 10 grudnia 1891—że w razie upierania się przy tym kursie dojdzie się do ekonomicznej wojny wszystkich przeciw wszystkim. O ile jednak Niemcy są w stanie zamknąć się przeciw innym, to nie są w stanie same sobie wystarczyć, ale są skazane na wymianę produktów z zagranicą. Rozwiązaniem tej sytuacji były tylko traktaty taryfowe. Było to w epoce, gdy przemysłowi niemieckiemu ciasno już było w kraju, a zagranicą piętrzyły się tru-

dności jedna za drugą. Anglja wprowadziła w roku 1887 słynny Merchandise Act („Made in Germany“), który jednak nie dużo Niemcom poszkodził, zaś St. Zjednoczone ogłaszają w r. 1890 Mc Kinley-tariff ultraprotekcjonistyczną. Ponadto nowe taryfy podwyższone ogłaszają: Francja, Hiszpanja (1-go stycznia 1892) i Rosja (13 czerwca 1893). Protekcjonizm tryumfuje wszędzie, wyjątek stanowią tylko Anglja i kraje małe o silnie rozwiniętym handlu: Belgja i Holandja. Tylko w drodze obopólnych ustępstw można było uzyskać wstęp na obce rynki. To też Niemcy zawierają traktaty z Austro-Węgrami, Szwajcarją, Włochami i Belgją, potem Serbją, Rumunją, a po krótkiej wojnie cłowej, z Rosją (1894), dając początek ogólno-europejskiej sieci traktatów handlowych, w której Niemcy były ośrodkiem i wzorem.

Francja, postępując razem z wszystkiemi innemi Państwami drogą wzmocnienia ochrony celnej, ogłasza 11 stycznia 1892 r. nową taryfę, opartą na zasadzie autonomji, ale zawierającą nowość w postaci zasadniczo niewzruszalnej taryfy minimum, stanowiącej ustawodawczo oznaczoną granicę ulg, jakie w drodze konwencyjnej mogą być przyznane. Podobnie przeprowadziły zasadę zupełnej autonomji celnej Hiszpanja i Rosja, ta ostatnia jednak nietrwale, bo już w rok po wydaniu nowej taryfy celnej fiksuje około 50 stawek w traktacie z Francją. Drugą nowość w ustawie francuskiej stanowi obowiązek zawierania trakattów z różnem wypowiedzeniem, co dawało możność wogóle pewnych ulg w postaci stawek minimum, chociaż i tak były one autonomicznie zmienne. W stosunku do poprzedniej taryfy była obecna podwyższona o 70% (generalna) wzgl. 40% (minimalna). Zamiarem Rządu francuskiego było udzielać taryfy minimum wzamian za związanie stawek i zniżek, ale w rezultacie trzeba się było zadowolić otrzymaniem Kl. N. U. (jak z Belgją i Hiszpanją) a nawet porobić pewne koncesje. I tak ze Szwajcarją wdała się Francja— nie chcąc zniżyć stawek — w wojnę celną, trwającą od r. 1892 do 1895 i zakończoną ustępstwem w zniżkach na 29 artykułach. Rozumie się, że usiłowano wybrać tylko takie, które były specjalnościami szwajcarskiemi, ażeby uniknąć faworyzowania Niemiec via art. 11. Również wojnę celną z Włochami trzeba było zakończyć w drodze ustępstw na 115-u artyku-

łach. Także wobec Rosji zniżono stawkę celną na naftę. Prócz tego, jak Francuzi sami przyznają, w szeregu artykułów uważał się Rząd za moralnie zobowiązany do niepodnoszenia stawek, co w rezultacie odpowiadało ich związaniu.

Jakże wygląda teraz stan ekonomiczny obu Państw w tym okresie?

Niemiecki bilans handlowy, chociaż pasywny jak w każdem wielkiem państwie prezmysłowem, uderza nas niepomiernie: w ciągu lat czternastu przywóz wzrasta stale z 4½ na blizko 7 miljardów Mk. zaś wywóz z 3.7 na 5.5 miljardów. We Francji widzimy w przywozie stagnację (od 4.8 do 4.5 miljardów frs.) zaś w wywozie wzrost z 3.6 na 4.5 miljarda frs. Niemniej, mimo znacznie silniejszego i korzystniejszego rozwoju po stronie Niemiec, bilans wzajemnej wymiany kształtuje się stale aktywnie dla Francji w przeciwieństwie do poprzedniego okresu. Niema kwestji, że odgrywały tu rolę wysokie stawki minimalne we Francji. Ale zwrócić należy uwagę na inne zjawisko, które począwszy od pierwszego okresu się objawiało: o ile wywóz środków spożywczych do Niemiec utrzymuje się na tymsamym poziomie, wywóz fabrykatów wzrasta o 30% to wywóz surowców i półproduktów dla przemysłu wzrasta w dwójnasób. Dzieje się to stanowczo z niekorzyścią dla Francji, która jest par excellence wytwórczynią fabrykatów. Równocześnie wywóz francuski do Niemiec wzrasta z 10% na 12% całkowitego eksportu Francji, zaś wywóz niemiecki do Francji (z Algierem i Tunisem) spada w ciągu tego okresu z 6,3% na 5%. Widać tu już wyraźnie różnicę w postępie gospodarczym na korzyść Niemiec. Słusznie zauważa Sartorius[1]), że polityka ceł ochronnych okazała się korzystniejszą dla tego państwa, które mając stale wzrastającą ludność mogło rozszerzać wewnętrzny rynek zbytu.

Ostatni okres stosunków przedwojenych Niemiec i Francji zaczyna się formalnie od ogłoszenia i wprowadzenia w życie nowej niemieckiej taryfy celnej w dniu 1 marca 1906, ale przygotowania doń widzimy już na parę lat wcześniej, gdyż taryfa ta została uchwalona już w grudniu 1902 r., poczem

---

[1]) Sartorius. Der Paragraph elf des Frakfurter Friedens. Jena 1915. Str. 28

rozpoczęły się długie i skomplikowane układy o traktaty dodatkowe. Nowa taryfa, odznaczająca się najdalej idącą specjalizacją i doskonałością techniczną, miała być w rękach Rządu narzędziem, umożliwiającem zawarcie korzystnych traktatów, przyczem specjalizacja stawek celnych miała o ile możności zlokalizować każdą stawkę konwencyjną tylko do przywozu z Państwa, któremu danej ulgi udzielono. Pozatem zasadniczym rysem tej taryfy jest wzmożona protekcja rolnictwa, forsowana przez agrarjuszy niemieckich, stanowiących podporę rządu Bülowa [1]). Można więc było przewidywać szczególnie silne starcie z Rosją. Za przykładem Niemiec wszystkie prawie państwa europejskie zmieniły swe taryfy w sensie wzmożenia protekcji, chcąc mieć z czego ustępować w targach o traktaty. Z podwyższoną i ulepszoną taryfą wstępuje na arenę światową Szwajcarja (10.X. 1902). Rosja podwyższa dwukrotnie w 1903 i 1905, Rumunja 1904, Austro-Węgry i Hiszpanja 1906, wreszcie Francja 29 marca 1910 r. Ten sam ruch ogarnia i kraje nie wchodzące w orbitę handlu niemieckiego, jak Kanadę 1907, Stany Zjednoczone 1909, również Amerykę Południową i inne. Na zasadzie nowej taryfy zawierają Niemcy szereg „dodatkowych" traktatów, uzupełniających teksty i zmieniających część taryfową dawnych traktatów z doby Capriviego, a nadto zawierają traktaty z Bułgarją, Szwecją, Portugalją i Japonją. Nawet Rosja, przygotowująca się do wojny celnej, wprowadzająca osobną zwyżkę cła dla towarów przywożonych morzem, wymierzoną przeciw handlowi niemieckiemu, musi w lipcu 1905 r., wobec ciężkiej sytuacji wewnętrznej i wojny z Japonją ustąpić.

Reforma francuska z r. 1910 była spowodowana głównie względami zewnętrznemi, koniecznością stworzenia ochrony mogącej stawić czoło wzmożonej fali protekcjonizmu, ogarniającej Europę i Amerykę. Nadto trzeba było na specjalizację niemiecką, stojącą na szczycie doskonałości, odpowiedzieć również specjalizacją nomenklatury oraz wzmocnić ochronę przeciw dumpingowi i szykanom celnym. Wewnątrz kraju

[1]) Dziwną koleją losów właśnie skutkiem nieprzejednanego stanowiska agrarjuszy w sprawie podatku spadkowego tenże sam Bülow upadł ze swym projektem reformy finansowej w r. 1909 i musiał zrezygnować z urzędu kanclerza.

spotykamy się tu i ówdzie z protestami wolnohandlowymi o znaczeniu czysto akademickiem, zresztą panuje ogólne zadowolenie. To też ustawę z r. 1892 pozostawiono, poprzestając tylko na pewnych ulepszeniach. Zwiększono odstęp między stawkami taryfy generalnej a minimalnej z 15-u na 50%, zaś stawki minimalne podniesiono średnio o 7,6% wartości towaru [2]), podczas, gdy podwyżka niemiecka wynosiła 8.4%, hiszpańska 13%, rosyjska 36% wartości wszystkich towarów. Średnia wysokość stawek minimalnych wynosi 20% wartości towarów, licząc w to i wolne od cła [2]). Zasada zupełnej autonomji celnej została oczywiście podtrzymana — z autonomji tej korzystał często Rząd francuski, gdyż stawki taryfy z roku 1892 zamieniał 38 razy.

Handel wzajemny obu krajów wzmaga się w tym okresie w dwójnasób, ale korzystniej dla Niemiec niż dla Francji, która w latach 1905 do 1909 ma stronę czynną w bilansie, ustępując jej potem na rzecz przeciwnika. Nie trzeba jednak zapominać, że lata 1908 do 1913 są okresem najsilniejszej konjunktury w Niemczech, dopomagając rozwijającemu się coraz bardziej przemysołwi do pokonania podwyższonych stawek minimalnych we Francji.

W ostatnich latach przed wybuchem wojny niezadowolenie z art. 11-go rośnie po obu stronach. We Francji prezydent Association de l'Industrie et de l'Agriculture françaises, p. Touron oświadcza się wogóle przeciw Klauzuli Najwyższego Uprzywilejowania, powołując się na szkody, spowodowane przez art. 11, w Niemczech ogólne zebranie Izb Handlowych w r. 1910 uchwala wezwać Rząd o wdrożenie z Francją pertraktacji, celem zawarcia długoterminowego traktatu taryfowego. Przytem agitacja nacjonalistyczna we Francji, dopatrująca się w traktacie frankfurckim wszystkiego złego, zarzucała Bismarckowi wyrafinowaną przebiegłość w „narzuceniu“ Francji tak niedogodnej klauzuli, powodującej „przemysłowy Sedan“. Zarzuty te posiadały może pewne znaczenie jako czynnik propagandy, ale nie mogą się ostać wobec faktów i cyfr. Ani Bismarck nie był tak przewidującym, ani też Francja nie była jedynym kontrahentem, któremu dokuczała

---

[2]) Obliczenie Nogaro-Moyé.

ta wieczna klauzula przywilejowa, będąca zresztą pomysłem Thiers'a i Favre'a. Tem, co głównie dolegało Francuzom, była automatyczność klauzuli [1]), podczas, gdy Rząd francuski najchętniej udzielałby ulg tylko w proporcji do tych ustępstw, które sam otrzymywał. Klauzula miała tą wadę, że poszczególne traktaty zmieniała w ogólne konwencje, uniemożliwiające zawieranie dogodnych układów. Jednak można powiedzieć, że gdyby tej klauzuli w traktacie frankfurckim nie było, to prawdopodobnie stosunki handlowe francusko-niemieckie tak samoby się były ułożyły. Zarzucanie Niemcom, że przepis art. 11-go wyzyskiwali szczególnie na niekorzyść Francji zostanie należycie oświetlonem, jeśli powiemy, iż obrót handlowy Niemiec z krajami związanemi z niemi tylko Kl. N. U. był o 50% większy od krajów, z któremi zawarto traktaty, a przytem między temi pierwszemi była Anglja i St. Zjednoczone, przewyższające w dwójnasób Francję sumą obrotów [2]). A zatem polityka wroga wobec Francji wywołałaby w pierwszym rzędzie reakcję tamtych mocarstw, na których Niemcom tak bardzo zależało. Zapewne, zwyżka stawek od towarów zbytkownych dotykała w pierwszym rzędzie Francję, ale sprawiedliwość wymaga zaznaczyć, że stawki od tych towarów podwyższano wszędzie, a także we Francji, a nadto stanowiły one nieznaczny odsetek w przywozie niemieckim z Francji. Ale mimo wszelkie tarcia, stosunki handlowe obu krajów musiały się rozwijać. W braku art. 11-go konieczne byłoby jakieś wyjście z sytuacji — gdyby zawarcie traktatu taryfowego, wobec istniejących przeciwieństw, było nie do osiągnięcia, jedynem rozwiązaniem problemu była właśnie klauzula przywilejowa. To też nie w istocie klauzuli, ale w akcesorjach jej dopatrywać się należy źródła niezadowolenia. Francja, prowadząca od r. 1892 zdecydowaną politykę wolnej ręki, zbliżająca się najbardziej ze wszystkich mocarstw do systemu amerykańskiego, wzdychająca nieraz do ideału ścisłej wzajemności, nie mogła znieść samej myśli, że jakieś

[1]) Essai sur la polique douanière de la France. Paris 1919 (Payot). Str. 69.

[2]) Obrót handlowy Francji z Niemcami za czas od 1873 do 1913 wynosił według statystyk francuskich w przywozie 19.182 milj. Frs., zaś w wywozie 19.262 milj. Frs., a zatem w rezultacie był korzystniejszy dla Francji niż dla Niemiec.

ograniczenie wiąże ją bezterminowo. Równoczesna zaś niesłychana wprost ekspansja wszechświatowa Niemiec, walczących pod względem handlu i żeglugi o pierwsze miejsce z Francją w jej własnych kolonjach, to wszystko pobudzało moment uczuciowy, domagający się rewizji stosunku między nieprzyjaznemi sąsiadami.

A zatem próżnoby w dziejach art. 11-go doszukiwać się jakichś szczególnych atutów przeciw klauzuli największego uprzywilejowania. Można tylko powtórzyć za Le Bon'em [1]: les sentiments et les croyances menent l'histoire.

I. M.

Bilans pracy Samorządu

Jest to objaw bardzo często spotykany, że robiąc bilans naszej kilkuletniej gospodarki państwowej w odrodzonej Polsce, bierze się w rachubę niemal wyłącznie działalność Sejmu i centralnych władz państwowych, zapoznaje się natomiast zupełnie niemal gospodarkę samorządu, która rozwijała się w tym samym czasie nieustannie i stanowi może najbardziej produkcyjną gałęź naszego gospodarstwa publicznego.

Brak nam na razie dostatecznych materjałów dla zobrazowania całokształtu prac samorządu miejscowego, gminnego i powiatowego. Te dane jednak, jakie posiadamy, zarówno liczbowe jak i obserwacje życiowe, świadczą zgodnie, że mimo trudnych warunków finansowych i politycznych, braku fachowych sił wykonawczych i nieprzygotowania ogółu członków naszych sejmików powiatowych i rad gminnych do pracy na nowym dla nich terenie życia publicznego, organizacja samorządowa zarówno w dziedzinie administracyjnej, jak gospodarczej i kulturalnej wykazuje poważny dorobek rzetelnej pracy.

Właśnie ta praca, powoli lecz niezawodnie dźwiga kraj nasz (zwłaszcza te dzielnice, które pozostając pod panowaniem rosyjskiem zostały mocno zacofane pod względem cywilizacyj-

---

[1]) Gustaw le Bon, La Psyhologie Politique. Paris 1917.

no-gospodarczym) na wyższy poziom, na którym życie państwa nowożytnego znajdować się musi, o ile chce zapewnić swój byt samodzielny i rozwój twórczych sił narodu.

Spójrzmy na najmniejszą jednostkę samorządną — gminę: pomimo przestarzałych i częściowo chaotycznych przepisów ustawodawstwa gminnego, braku racjonalnych podstaw finansowych gminy i ludzi zdolnych i chętnych do kierowania tej małej społeczności samorządnej, — samorząd gminny rozwija się stale, ruchem może mało dostrzegalnym dla powierzchownego obserwatora, przełamuje przeszkody tak rozpowszechnionej na początku bierności, nieufności i niechęci (wystarczy przypomnieć liczne przed 3-ma laty uchwały rad gminnych odmawiające uchwalenia budżetu lub nawet domagające się ich rozwiązania) i wykazuje stopniowo coraz większe zrozumienie potrzeb gmin.

Przy porównaniu np. obecnego budżetu lepszej gminy, z budżetem przedwojennym, różnica ta uwydatnia się w sposób nader wyraźny. Dziś w budżecie lepiej zagospodarowanej gminy coraz częściej spotykamy takie wydatki, jak np.: na oświatę pozaszkolną dla dorosłych, kupno bibljoteki gminnej, zasiłki dla straży ogniowej, kółka rolniczego, koła młodzieży, założenie telefonu gminnego, kupno sadzonek dla zadrzewienia dróg i t. p., które świadczą wymownie o budzącym się ruchu kulturalno-społecznym w gminie. Zestawienie procentowe poszczególnych działów budżetowych wykazuje, że w porównaniu z okresem przedwojennym koszta administracyjne (pensje urzędników gminy i wydatki kancelaryjne), aczkolwiek stanowią poważny odsetek, jednak nie wyciskają tego wyłącznego piętna na całym budżecie wydatków gminy jak dawniej; natomiast wzrosły ogromnie wydatki na oświatę, głównie szkolnictwo elementarne: w niektórych powiatach, jak np. Warszawskim i Łódzkim stanowią one około 50%, a nawet więcej niż połowę ogółu wydatków gminy.

Wogóle skala budżetowa wydatków gminnych na cele samorządowe znacznie się rozszerzyła. Jeżeli teraz zwrócimy się ku wyższej jednostce samorządowej — powiatowi, to rozwój samorządu występuje przed nami w sposób bardzo jaskrawy.

Każdy uważny obserwator działalności Sejmików powiatowych oraz mający okazję bywania na zjazdach ich delegatów w Warszawie, musi skonstatować, że działalność samorządu powiatowego staje się coraz bardziej celową; politykowanie i walki partyjne odbijają się tu coraz słabszym echem, natomiast idea pracy samorządowej zarysowuje się coraz jaśniej w pracach i ambicjach działaczy miejscowych.

Gospodarstwo komunalne w dziedzinie drogowej, oświatowej opieki społecznej, akcji przeciwpożarowej, popieranie rolnictwa, handlu i przemysłu, popieranie działalności organizacji gospodarczych i kulturalnych, czyni z rokiem każdym niezaprzeczone postępy.

W związku z tym zaznacza się obecnie w sferach samorządu powiatowego ciekawe dążenie do pewnego zsumowania wyników kilkuletniej pracy oraz podzielenia się poszczególnymi jej rezultatami z szerszym ogółem działaczy samorządowych i miejscowem społeczeństwem.

Ostatnio notujemy dwa świeże fakty, świadczące o powyższem dążeniu: Sejmik powiatowy Częstochowski we wrześniu r. b. na miejscowej wystawie rolniczej, wystawił w specjalnym pawilonie, graficzne sprawozdanie z działalności swej za okres 1919 — 1922 na polu oświatowo-kulturalnem, oraz wykazy budżetowe Sejmiku i gmin z uwidocznieniem procentowości poszczególnych wydatków, wykazy graficzne z dokonanych robót drogowych, szkice i projekty wybudowanych szkół i urzędów gminnych, okazy zboża i okopowizny, wyprodukowanych w ośrodku kultury rolniczej Sejmiku, wreszcie wystawiono roboty ręczne, wykonane w ochronkach sejmikowych w powiecie.

Uwidocznione rezultaty prac Sejmiku Częstochowskiego wywołały żywe zainteresowanie w sferach miejscowych. Sejmikowi przyznano dyplom honorowy C. T. R. za pracę kulturalną.

Również Sejmik powiatowy Zamojski urządził w drugiej połowie września r. b. pokaz komunalnej gospodarki drogowej i demonstrował wobec licznie zgromadzonych gości, wśród których byli obecni p. wojewoda Moskalewski, przedstawiciele większości Sejmików oraz delegaci Ministerstwa Robót Pu-

blicznych, — doskonałe wyniki budowy dróg za pomocą sprowadzonych przez Sejmik maszyn amerykańskich.

Te pokazy samorządowe są wyrazem ekspansji sił twórczych naszego samorządu powiatowego, informują one wzajemnie szerszy ogół działaczy samorządowych o ich pracach i doświadczeniach i pobudzają do szlachetnego współzawodnictwa na polu gospodarki komunalnej.

Jednocześnie w związku z kończącą się kadencją sejmików i rad gminnych, byłoby wskazanem, żeby nasze samorządy powiatowe i gminne sporządziły pewien bilans swej dotychczasowej pracy i zgromadziły materjały faktyczne, obrazujące możliwie szeroko i wszechstronnie wszystkie te prace, jakie Sejmiki i gminy od 1919 r. przeprowadziły lub podjęły w zakresie popierania szkolnictwa, oświaty pozaszkolnej i zawodowej, dróg i komunikacji, sanitarji wiejskiej i szpitalnictwa, opieki społecznej, przedsiębiorstw komunalnych, popierania rolnictwa, instytucji kulturalnych, straży ogniowych i t. p.

Na zasadzie danych liczbowych, mogą być sporządzone ciekawe wykresy, tablice i opisy, które zapoznają szerszą opinję społeczną z rezultatami pracy samorządu oraz będą niezmiernie cennym przyczynkiem do późniejszego oświetlenia w pracach naukowych pierwszego okresu życia samorządowego odrodzonej Polski.

MATERJAŁY I DOKUMENTY

ROZPRAWA W SPRAWIE ZABÓJSTWA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Zabójstwo Prezydenta Rzeczypospolitej wywołało pomiędzy innemi, refleksję, że czyn ten specjalnie obciąża Polskę, ponieważ jest to zbrodnia nieznana w dziejach Polski. Zachodzi przecież pominięcie motywów prawnych, politycznych i etycznych. Czy to ma być najbardziej obciążającą kwalifikacją czynu, że zbrodnia jest bez precedensu? Czy stąd płynie wniosek obciążający w porównaniu z Polską przedrozbiorową—stan moralny Francji lub Ameryki?

Historja oceni czyn zabójcy. Społeczeństwo w akcie tym musi widzieć obrazę zasad moralnych i prawnych. Geneza polityczna i psychologiczna jeszcze dłuższy czas będzie czekać na wyjaśnienie nici tej tkanki psychologicznej, na której dojrzał ten czyn ponury.

W tym względzie proces przyniósł ze sobą zawód. Trudno było oczekiwać na jakieś sensacyjne rewelacje. Można było jednak liczyć się z tem, że proces uwydatni tło polityczne i faktyczne tego okropnego faktu. Pomimo jednak swobody wypowiedzenia się, jaką Sąd dał oskarżonemu, pomimo zimnej krwi i panowania nad sobą, oraz świadomości, którą w tych nieskończenie ciężkich chwilach wykazał oskarżony, przemówienie pierwsze zawiodło, jak zawodzi świetna dekoracja, gdy się do niej zbliżyć zanadto. To przemówienie, ten wielki krzyk duszy indywidualisty, zapatrzonego we własne przeżycia, jest rozpaczliwie oderwany od tego, co przeżywa Państwo. Może niejeden z ludzi stosunek swój do spraw poruszonych w tej mowie formułuje w podobny sposób, ale tylko w tej mowie i w tej duszy chorej świat przeżywanych zjawisk splątał się w jeden tragiczny system, którego rozwiązanie nastąpiło 16 grudnia 1922 r.

Artysta stawia zapytanie: jak ja to widzę?

Polityk formułuje inaczej: co ja widzę w rzeczywistości?

Artysta szuka miejsca, któreby pozwoliło na skoncentrowanie wszystkich promieni swego wzroku na przedmiocie obserwacji. W nim jest dusza, która nastraja, jest zdolność patrzenia i odczuwania.

Polityk szuka objektywnego tła dla zrozumienia zjawiska, z którym ma do czynienia.

Pomiędzy artystą a politykiem musi dojść do skrzyżowania dróg, jeżeli artysta, na pytanie „jak ja to widzę" odpowiada sobie, że mój kąt patrzenia subjektywny winien być regułą objektywną dla ogółu, dla państwa. Pomiędzy politykiem a artystą musi również dojść do konfliktu, jeżeli polityk w odpowiedzi na swoje pytanie „co ja widzę w rzeczywistości", nie szuka i nie znajduje objektywnego tła zrozumienia zjawiska. Należy bowiem pamiętać, o czem często zapominają politycy tłumu, że więcej jest pokrewieństwa pomiędzy artystą a tłumem, niż pomiędzy politykiem a społeczeństwem. Pokrewień-

stwo to nie znaczy porozumienie. Przeciwnie, to nieporozumienie polega na podobieństwach chwilowych przeżyć, które następnie inaczej przeżywa społeczeństwo, a inaczej artysta. Dlatego artysta często broni nastrojów tłumu, ulicy, społeczności, a polityk organizuje i reprezentuje interesa tej samej społeczności. I wtedy dochodzi do skrzyżowania dróg pomiędzy tłumem a społeczeństwem, pomiędzy artystą a politykiem, pomiędzy chorą wyobraźnią a rozumem.

* * *

Poseł Głąbiński w swej obszernej mowie, która zainaugurowała niejako opozycyjny kurs Związku Ludowo-Narodowego, d. 10 lutego 1921 r. wypowiedział następujące słowa:

„Słyszeliśmy tu jednak z ust sz. kolegi z najskrajniejszej lewicy, że ordynacja wyborcza, jaką obdarzył nas p. Moraczewski jako prezes gabinetu, jest ordynacją jaknajbardziej demokratyczną ze wszystkich państw Europy. A jednak przypominam, że p. poseł Moraczewski sam z tej trybuny przyznał, że to przecie ordynacja wyborcza przez nas, a więc przez t. zw. endeków w gabinecie Świerzyńskiego uchwalona. To są rzeczy powszechnie znane. Chyba reakcyjna partja nie będzie opracowywała ordynacji wyborczej, najbardziej demokratycznej ze wszystkich państw europejskich?“

Jak wyglądały fakty?

D. 14.XI 1918 r. Rada Regencyjna oddała pełnię władzy w ręce Piłsudzkiego.

D. 28.XI 1918 r. podpisał Piłsudzki dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu utsawodawczego, kontrasygnowany przez Moraczewskiego.

Artysta widzi to inaczej.

„Rząd ludowy zrezygnował i ustąpił, ale zanim ustąpił złożył jeszcze kukułcze jajo pod postacią ustawy pierwszego Sejmu, które zapewniało krajowi nową anarchję. Chwila, kiedy naród polski potrzebował czasu i skupienia, komendy krótkiej i słuchanej bezwzględnie, rządu silnego, kiedy powinien był zamienić się w jedną wolę i jeden miecz, tę chwilę Naczelnik Państwa uznał za odpowiednią, żeby rzucić naród na ba-

gnety polityki i rozpętać nienawiść i politykę partyjną. Zdecydował, że ma być sejm, sejm demokratyczny o 5 przymiotnikach głosowania, zamiast jednej głowy, miało ich rządzić 400, a jakich, o tem 5-przymiotnikowe wybory wykazały. Najzawilsze sprawy państwowe oddane były w ręce fornali i pastuchów bydła".

W cytowanej wyżej mowie p. Głąbińskiego, znajduje się inny ustęp:

„Przypomnę dalej Wysokiemu Sejmowi, że nie od kogo innego, jak od nas wyszedł cały szereg projektów socjalnych, które są bardzo postępowe: ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy, na wypadek bezrobocia i udział robotników w zyskach. Czy partja reakcyjna takie projekty może wnosić, czy to możliwe, ażeby partja reakcyjna takie żądania stawiała?"

Społeczeństwo było nieskonsolidowane, rozpalone wypadkami na wschodzie i na zachodzie. W sprawie sejmu ten sam polityk w r. 1919 mówi:

„W projekcie Związku L.-N., przezemnie opracowanym, starałem się w miarę możności pogodzić opinję większości swego klubu z dążeniami większości sejmu, wyrażonemi w czasie rozprawy ogólnej, aby w ten sposób stworzyć odpowiednią podstawę dla pracy komisji konstytucyjnej".

Artysta jest w sprzeczności ze światem zjawisk i widzi to inaczej:

„Piłsudski miał w ręku los całej Polski. Był jej moralnym dyktatorem. Mógł i powinien był żądać ofiar, ofiary pracy. Nasz kraj był ogłodzony i tylko praca mogła go wyżywić. Powinien był żądać ofiary krwi, bo dokoła nas była gromada wściekłych wilków, powinien był żądać ofiary interesów partyjnych. Tutaj szła gra o najwyższe stawki, o losy nie partji, ale narodu".

Tragiczny węzeł zaplątany jest coraz nowemi nitkami.

Jak to wszystko widzi artysta w głębi swej oszałalej jaźni?

„Piłsudski nie dorósł do roli, jaką mu dzieje przeznaczyły. Zmarnował tę jedyną bezpowrotną w życiu narodu chwilę.

Zarazem zmarnował własną wielkość, własną nieśmiertelność". Zamiast komendy, spadły na Polskę rząd ludowy i „powołanie Kesslera".

Tymczasem, dn. 20 lutego 1919 r., Sejm Ustawodawczy uchwalił, że „władzą suwerenną i ustawodawczą jest Sejm Ustawodawczy; ustawy ogłasza Marszałek z kontrasygnacją Prezesa Ministrów i odnośnego ministra fachowego", oraz, że Naczelnik Państwa jest „najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych", nakoniec, że powołuje Rząd „w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem".

A dążąc do usunięcia wszystkiego, coby mogło skrępować posła w jego funkcjach, dn. 8 kwietnia 1919 r. Sejm Ustawodawczy w przeciwieństwie do uprawnień Naczelnika Państwa, rozszerzył przepisy o nietykalności posłów. Na owym posiedzeniu w imieniu mniejszości Komisji poseł Zygmunt Seyda tak widział te zagadnienia: „Zgodni jesteśmy co do tego wszyscy, że posłowie muszą być zabezpieczeni przed wszelkiemi ograniczeniami w wykonywaniu mandatu poselskiego i że należy tę sprawę traktować z pewnym szerokim gestem, a nie małostkowo. I zgodni jesteśmy wszyscy co do tego, że dekret z d. 7 lutego, regulujący tę sprawę dotychczas, jest niewystarczający".

Artysta nie umiał wyjść z tego labiryntu. Chciał zabić Piłsudskiego — zamiar dojrzewał długo, skrystalizował się w czasie kryzysu latem 1922 r. Wykonanie zamachu odłożył do wykończenia manuskryptu. Rzecz, która polityka zgrozą musi przejąć. Tam, gdzieś w mózgu została powzięta decyzja, niezależnie od czynów dalszych ofiary, a zależnie od napięcia woli tego, który tę decyzję powziął! Niezależnie od tego, czy te czyny będą dobre i pożyteczne dla kraju, czy nie! Niezależnie, czy od czynów tych będzie zależeć los kraju, czy nie. Węzeł tych pytań pozostanie nierozstrzygnięty przez publicystę i polityka i musi zostać tajemnicą duszy ludzkiej.

Padł kto inny na skrzyżowaniu indywidualnego patrzenia „z tragicznym posunięciem na szachownicy sejmowej" zimnej ręki nieznanego.

* * *

Po za tym procesem psychicznym, który tylko w najdrobniejszej cząstce staraliśmy się przedstawić, usuwając to wszystko, co mogłoby wkroczyć w granicę aktualności, jest i musi być stanowisko obrażonego majestatu Państwa. Było ono reprezentowane przez prokuratora Rzeczpospolitej.

NOTATKI I UWAGI

WYBÓR PIERWSZEGO PREZYDENTA RZPLITEJ

Zgdonie z niektóremi przewidywaniami („Głos Warszawy" Nr. 12 z 26 września b. r. art. p. t. „Ostrzeżenie") wybory nie rozstrzygnęły decydująco sporu o władzę między prawicą naszego społeczeństwa a grupami lewicowemi. Wprawdzie rozbite grupy lewicowe otrzymały znacznie większą liczbę głosów (3.813.063) niż zjednoczone stronnictwa prawicowe (2.551.451) — jednak w rezultacie stronnictwa lewicowe otrzymały tylko nieznacznie większą liczbę mandatów poselskich od Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej. (Lewicowe grupy — 184, prawica — 169, komuniści — 2, mniejszości narodowe — 84, chliboroby — 5). Natomiast większość mandatów polskich otrzymała prawica w wyborach do senatu (prawica — 48, lewica 36, mniejszości narodowe — 27). W rezultacie jednak ani w Sejmie, ani Senacie, ani też w Zgromadzeniu Narodowem żadna ze stron polskich nie uzyskała decydującej większości, przyczem w Sejmie i Zgromadzeniu Narodowem większość głosów polskich zyskały stronnictwa lewicowe, w senacie prawica. Wobec jednak faktu, że obóz prawicowy uzyskał niemal na całem terytorjum Rzeczypospolitej mandaty (z wyjątkiem województwa wołyńskiego i poleskiego oraz dwóch okręgów płn.-wsch.: Nowogródek i Święciany, posłowie, wybrani z listy Nr. 12 z okręgów Tarnów i Jasło zgłosili się do grupy chrześcijańsko-narodowej), a przedewszystkiem z powodu dużej zwartości tego obozu i dużego kredytu w części społeczeństwa — powstała, objektywnie uzasadniona idea, aby przez zjednanie obozu

P. S. L. „Piast“ (70 posłów i 17 senatorów) dla idei współdziałania z prawicą i wzięcia wspólnej odpowiedzialności za rządy—stworzyć warunki normalnego życia politycznego w Państwie. Myśl ta była uzasadniona, ponieważ nierealną wydawała się druga, teoretycznie możliwa, koncepcja, aby część prawicy sprządz z niespojonym i nie garnącym się do rządów obozem lewicowym a większość polska była nakazem racji stanu z powodu decydującej przewagi w grupach mniejszości narodowych posłów i senatorów, wybranych z listy Nr. 16, a więc pod hasłem walki z elementem polskim w Państwie, i przejawiających tendencje odśrodkowe w stosunku do Państwa.

Aby ten słuszny w zasadzie plan urzeczywistnić, należało pójść drogą wskazywaną (art. B. Jawnuta w N-rze 8—9 „Dróg Polski“) t. zn. zainicjować ostrożną, taktowną i umiarkowaną politykę porozumienia. Inicjatywa leżała w rękach prawicy. Chrz. Zw. Jedn. Narod. zwraca się do klubu P. S. L. „Piasta“ z propozycją porozumienia, wstrzymując ataki w prasie i mimo, że oficjalnie do układu nie dochodzi pierwsze fakty zdają się wskazywać, że układ taki jest możliwy: dn. 1 grudnia w południe kandydat Ch. Zw. Jed. Nar. p. W. Trąmpczyński zostaje przy pomocy części głosów grupy „Piasta“ wybrany marszałkiem Senatu, (56 gł. Trąmpczyński, 40 Prauss, 9 kartek białych), po południu tego samego dnia głosami prawicy, „Piasta“ i Narod. Partji Robotniczej kandydat „Piasta“ p. M. Rataj zostaje marszałkiem Sejmu (252 głosów, przy 177 na kandydata „Wyzwolenia“ p. E. Śmiarowskiego i 3 wstrzymujących się). Zdawało się wówczas, że z powodu zniknięcia w wyborach przedstawicieli polityki porozumienia obie grupy, które stanęły obok siebie twarzą w twarz, zgodnie ze wskazaniami niektórych swoich przywódców same podejmą sztandar „centrowy“ i konsekwentnie tę politykę poprowadzą do końca. Już jednak w początkach istnienia nowego Sejmu okazały się dwie trudności — z jednej strony sfinksowatość grupy „Piasta“, tajemniczość co do poglądów na sprawę wyboru pierwszego prezydenta, z drugiej uchwalenie dnia 30 listopada przez Komisje parlamentarne Ch. Zw. Jed. Nar. warunku „bezwzględnego“, pod jakim godzi dążyć do stworzenia większości pol-

skiej, mianowicie, że „prezydentem Rzeczypospolitej nie będzie Józef Piłsudski“. To były dwie poważne rysy w koncepcji większości polskiej w Sejmie i Senacie, które okazały się szkodliwemi w następstwie. Znaczyły one bowiem, że Klub P. S. L. „Piasta“ nie zamierza zrezygnować dla idei większości polskiej ze swojej czysto partyjnej gry „w zamknięte karty“ oraz, że drugi obóz zamyka sobie wyjście z sytuacji, jaka się może wytworzyć i nie chce prowadzić konsekwentnej polityki porozumienia.

Sytuację ułatwia oświadczenie, złożone dnia 4 grudnia przez b. Naczelnika Państwa wobec przedstawicieli stronnictw: P. P. S., „Wyzwolenia“, N. P. R. i „Piasta“, że stanowczo na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej kandydatować nie myśli.

Przychodzi dzień wyboru Prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe — 9 grudnia. Przez ranek i południe trwają obrady klubów i konferencje międzyklubowe i do porozumienia między stronnictwami nie dochodzi. Zgłoszono pięć kandydatur: 1. p. Maurycego Zamoyskiego (Ch. Zw. Jedn. Nar.), 2) p. Stanisława Wojciechowskiego (P. S. L. „Piast“), 3) p. Gabrjela Narutowicza (P. S. L. „Wyzwolenie“), 4) p. Ignacego Daszyńskiego (P. P. S.), 5) p. Jana Baudouin de Courtenay (Kluby mniejszości narodowych).

Głosowano pięć razy. Wyniki głosowania przy 545 głosujących, są następujące:

	Głosowanie				
	I	II	III	IV	V
Zamoyski	222	228	228	224	227
Wojciechowski	105	152	150	146	—
Narutowicz	62	151	158	171	289
Daszyński	49	1	—	—	—
Baudouin de Courtenay	103	10	5	—	—
Białe kartki	4	3	3	4	29

Wobec tego Prezydentem Rzeczypospolitej został wybrany ś. p. Gabrjel Narutowicz. Ten wynik wyborów nie spotkał się z uznaniem znacznej części społeczeństwa, nie ze względu na osobę Prezydenta, o której żadnych ujemnych informacji nikt udzielić nie mógł, ale z powodu sytuacji, w jakiej

odbyły się wybory. Świadczyły one bowiem, że do porozumienia w obozie polskim nie przyszło i że posłowie z bloku mniejszości narodowych — mimo ich stosunku do Państwa — mogą być politycznie czynnikiem decydującym.

Powodem tak wytworzonej sytuacji były te same cechy obu grup, powołanych do współdziałania, o których to właściwościach była mowa wyżej. Sytuacja jednak jeszcze nie była stracona, o ileby dalsza linja polityczna stronnictw odpowiadała idei stworzenia większości polskiej. Sam fakt oddania głosów mniejszości narodowych za jednym z kandydatów polskich ani nie mógł świadczyć przeciw elektowi ani żadną miarą nie można stąd wyprowadzać żadnych wniosków ujemnych przeciw głosującym. Nie mogły przeciw wyborowi występować grupy prawicowe, które się uważają za głównych twórców konstytucji. Dokonał się, konstytucją przewidziany, przeprowadzony legalnie, akt wyboru najwyższego reprezentanta Rzeczypospolitej. Z chwilą złożenia dnia 11 grudnia przysięgi ś. p. Gabrjel Narutowicz został Prezydentem Rzeczypospolitej.

Wybór dokonany w tych warunkach, w niczem nie przeszkadzał, a raczej ułatwiał powstanie większości polskiej w Sejmie i oparcie na niej Rządu. Ś. p. Gabrjel Narutowicz był z natury zwolennikiem porozumienia i kompromisu, a z drugiej strony Klub P. S. L. „Piasta“ zdawał się — jak można wnosić z komunikatu, ogłoszonego w prasie, bezpośrednio po wyborze — przechylać do współdziałania z Ch. Zw. Jedn. Nar. Tymczasem przyszły manifestacje uliczne 9 i 10 grudnia i ekscesy 11 grudnia, a równocześnie Komisja Parlamentarna Ch. Zw. Jedn. Nar. publikuje w prasie partyjnej dnia 10 grudnia oświadczenie, że sposób wyboru Prezydenta „naród musi odczuć i odczuwa...jako ciężką zniewagę, wyrządzoną pokoleniom...“ i że grupy Ch. Zw. Jedn. Nar. „nie mogą wziąć na się odpowiedzialności za bieg spraw państwowych w takim stanie rzeczy, głęboko niezdrowym i odmówią wszelkiego poparcia Rządom, powołanym przez prezydenta narzuconego przez obce narodowości — Żydów, Niemców i Ukraińców“.

To niezgodne z obowiązującą konstytucją stanowisko, spycha 169 posłów i 48 senatorów do rzędu jałowej opozycji, uniemożliwia powstanie polskiej większości, grozi rozkładem w kraju i wywołuje zdenerwowanie w społeczeństwie. Nieu-

ratowało naprężonej sytuacji i wyraźne oświadczenie ś. p. Prezydenta Narutowicza w rozmowie z posłem Głąbińskim, „że w Polsce przeciw prawicy rządzić nie można i że narazie powoła tymczasowy gabinet urzędniczy aż do chwili złagodzenia przeciwności partyjnych, kiedy stanie się możliwe utworzenie Rządu Parlamentarnego, opartego o trwałą większość polską, gdyby zaś przytem przyszedł do przekonania, że dziełu temu stoi na przeszkodzie jego prezydentura, toby wyciągnął z tego konsekwencje i ustąpił". („Rzeczpospolita" z 31 grudnia 1922 r. Sprawozdanie z wiecu dnia 30 grudnia we Lwowie). Zamęt w umysłach trwa dalej. Dnia 16 grudnia zbrodniczy zamach jednostki o umysłowości i psychice polskiego szlachcica-anarchisty z XVII wieku, uważającego swój subjektywny pogląd na najwyższe prawo i normę etyczną — przecina pasmo życia Prezydenta Rzeczpospolitej. Jeszcze nerwy nie wracają do równowagi, ale już zarysowywać się zaczyna nowa sytuacja wewnętrzna w kraju: idea polskiej większości sejmowej zostaje przynajmniej na czas jakiś — w projektowanej formie pogrzebana. Grupy lewicowe zbliżają się ku sobie, stawiają wspólnego kandydata na Prezydenta, p. Stanisława Wojciechowskiego, który zostaje wybrany w pierwszem głosowaniu dnia 20 grudnia 298 głosami przeciw 221, które padły na kandydata Ch. Zw. Jedn. Nar. p. Kazimierza Morawskiego. O nowo obranym Prezydencie pisze główny organ Zw. lud.-nar.: „Jako człowiek pracy i polityk wytrawny, na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej, będzie on — jesteśmy pewni, reprezentantem całej Polski, nie zaś poszczególnych partji".

„WOLA ISTOTNEGO RZĄDZENIA"

„Bezkarnie można spekulować na poklask ciemnych mas ze stanowiska, które wyrządza najcięższe krzywdy krajowi, bo djalektyka agitatorska potrafi związek między zajętem stanowiskiem,a jego skutkami zupełnie zaciemnić, a zużytemi frazesami zapewnić nadal popularność". „Przegl. Wszechp." str. 650.

System parlamentarny ma wiele cech dodatnich, niestety ma jedną cechę ujemną: brak zupełnej odpowiedzialności posłów za swoją działalność. Jedynym wyrazem sprawiedli-

wości jest głos wyborcy, który jest prokuratorem, sędzią, wykonawcą i ofiarą działalności posła swego okręgu. Opinja jego jest nierówną i nieoczekiwaną. Jeżeli poseł ma konkurenta uposażonego w zdrowie, dobry głos, przyjaciół i prasę, biada temu posłowi. Jeżeli jest inaczej? Wtedy wolno mu czynić, co mu podoba się i jego partji.

Lecz posłuchajmy co mówi p. Statkiewicz w książce p. t. „Finanse wojenne“ (Warszawa, 1923) str. 107 (Budżet francuski).

„Budżet na rok 1914 opracowano już w atmosferze przygotowań wojennych.

Pierwszy projekt budżetu przedłożony został Izbie deputowanych 4 listopada 1913 r. przez Ch. Dumont, ministra skarbu gabinetu Barthou... Na pokrycie tego deficytu (794 miljonów) p. Dumont spodziewał się uzyskać 287 miljonów franków przez zwiększenie starych podatków i wprowadzenie nowych — zaś resztę proponował zaczerpnąć z dochodów nadzwyczajnych, a więc przedewszystkiem z salda t. zw. „compte provisionel“, oraz z pożyczki wewnętrznej. Pożyczkę minister zamierzał zaciągnąć w formie renty 3-procentowej na sumę 1300 miljonów franków; prócz wyrównania deficytu, zamierzano nią pokryć również wydatki ekspedycji do Marokka oraz umożliwić szybsze wykonanie przedstawionego przez ministra wojny ogólnego planu zbrojeń. Konwencja parlamentarna uznała sumę pożyczki za zbyt wielką i zaproponowała zmniejszenie jej do 900 miljonów — jednak na plenum Izby udało się p. Dumont przeprowadzić nieznaczną większością (291 głosów przeciw 270) uchwałę o emisji renty w proponowanej przez siebie pierwotnej wysokości. Było to jednak krótkie zwycięstwo, następnego zaraz dnia (2-go grudnia 1913 r.) przywódca partji radykalno-socjalistycznej (nie ma ona zresztą nic wspólnego z socjalistyczną partją w naszym pojmowaniu. Przyp. red. Dr. P.), p. J. Caillaux, nie mogąc już kwestjonować zasadniczej uchwały o pożyczce, wystąpił z niezwykle ostrą opozycją przeciw projektowi zwolnienia uchwalonej renty od opłaty podatku dochodowego. Pomimo energicznej obrony projektu rządowego przez ministra skarbu i prezydenta ministrów, zwolnienie od podatku zostało odrzucone większością 290 przeciw 265 głosom. Odrzucenie projektu

ministerjalnego było przyjęte jako votum nieufności, z którego gabinet Barthou wyciągnął odpowiednie konsekwencje.

W nowym gabinecie Doumergue tekę skarbu objął p. J. Caillaux, który głównie przyczynił się do zwalenia poprzedniego gabinetu. Rzecz zrozumiała, iż pierwszym jego aktem było wycofanie projektu pożyczki swego poprzednika; dla pokrycia deficytu budżetowego i wydatków na wojsko zażądał nowy minister upoważnienia do wypuszczenia bonów skarbowych na sumę 800 miljonów franków, — zgodził się jednak łatwo na zaproponowane przez Komisję zmniejszenie tej sumy do 600 miljonów; zmniejszenie zostało przeprowadzone kosztem planu uzupełnienia pogotowia zbrojnego Francji.

Dyskusja nad zmienionym budżetem podjęta została w parlamencie w styczniu 1914 roku. Nowy minister finansów modyfikował bardzo poważnie projekt budżetu p. Dupont: przez obcięcie niektórych wydatków zmniejszył deficyt o 50 miljonów—do 744 miljonów franków; projektowane nowe podatki obniżył z 300 na 44 miljony... Co do wydatków na reorganizację armji, odnowienie materjału wojennego i wydatków na flotę, p. Caillaux zgadzał się w zasadzie na preliminowanie tych wydatków w ogólnej sumie 1.830 miljonów fr.; lecz nie uważając ich za pilne — zamierzał rozłożyć wydatkowanie preliminowanych sum na okres 5-ciu lat i pokrywać je przez pożyczki, wypuszczane w miarę potrzeby, według uznania rządu, na zasadzie ogólnego upoważnienia Izb.

Modyfikacja budżetu spotkała się z ostrą krytyką przeciwników politycznych p. Caillaux. Posłowie J. Roche i A. Lefévre wykazywali bez trudu wyższość budżetu p. Dumont nad zreformowanym budżetem p. Caillaux...

W połowie marca p. Caillaux podał się do dymisji z powodów, nie wypływających z zajmowanego przezeń stanowiska w rządzie; ministrem skarbu na jego miejsce mianowany został p. Renoult, dotychczasowy minister spraw wewnętrznych. Pod naciskiem tego ministra w końcu marca dyskusja nad budżetem została w Izbie Deputowanych zakończona i budżet, w formie przedstawionej przez p. Caillaux, został uchwalony. Niestety, wybory generalne, naznaczone na 20 kwietnia, uniemożliwiły przeprowadzenie dyskusji nad budżetem w Senacie, który rozwiązał się 3 kwietnia, pozostawiając budżet na rok 1914 niezałatwionym.

Nowe Izby zebrały się 1 czerwca i stanęły odrazu wobec kryzysu gabinetowego, który trwał 10 dni i skończył się powołaniem p. Ribot do utworzenia rządu. Gabinet Ribot trwał jednak zaledwie jeden dzień i ustąpił rządowi Vivianiego, w którym tekę ministra skarbu objął p. Noulens.

Pierwszym aktem finansowym gabinetu Vivianiego był projekt pożyczki 3½% dla pokrycia wydatków nadzwyczajnych obrony narodowej i kosztów okupacji Marokka. Projekt był pospiesznie przedyskutowany i zatwierdzony i ustawa z d. 20 czerwca upoważniła rząd do emisji pożyczki w sumie 805 miljonów franków. Dekrety ministra skarbu z dnia 24 i 25 czerwca określiły kurs pożyczki na 91 za 100 i terminy wpłat od 7 lipca do 16 listopada 1914 r.

Niezatwierdzony dotychczas budżet został przedyskutowany w Senacie w pierwszych dniach lipca i uchwalony 7-go, zaś ratyfikowany przez obie izby 15 lipca 1914 roku. Ogólną sumę wydatków ustalono ostatecznie na 5,191 miljonów, a więc o przeszło 100 miljonów więcej niż w pierwszym projekcie budżetu. 18 lipca ogłoszona została ustawa, upoważniająca ministrów wojny i marynarki do czynienia wydatków na potrzeby obrony narodowej; ustawa pokrywała wydatki poczynione na ten cel w 1913 roku i nowe, przechodzące na rok 1914 — w ogólnej sumie 787 miljonów franków".

Było to na 14 dni przed rozpoczęciem kroków wojennych przez Niemcy!

Parlamentarzyści całego świata z dumą mogą powiedzieć, że wielkie demokracje zachodu zwyciężyły, nie pomimo, lecz dzięki systemowi parlamentarnemu rządów.

Świadczą o tem cmentarze pod Charleroi, gdzie synowie wyborców i wyborcy francuscy ciałami swemi wypełniali luki w nieodnowionej zawczasu artylerji francuskiej (290 przeciw 265 głosów).

Nasi parlamentarzyści z lekkiem sercem fundują sobie i państwu nowe zasady o ważności i nieważności uchwał Zgromadzenia Narodowego, o tem, czy Polska lepiej wytrzyma rządy Belwederu, czy opozycję zasadniczą 170 posłów, czy tablica dla prezydenta ma podzielić, czy pogodzić posłów w sejmie.

Oni wszystko wiedzą i przewidują. Jedni i drudzy.

DZIAŁALNOŚĆ SAMORZĄDOWA BIURA PRACY SPOŁECZNEJ.

Otrzymaliśmy następujący komunikat:

W roku przyszłym 1923, mija dwanaście lat od chwili. gdy Biuro Pracy Społecznej, założone przez grono najwybitniejszych wówczas działaczy społecznych ze składek dobrowolnych, przystąpiło do usilnej pracy nad rozwojem samorządu zahamowanego przez rząd rosyjski.

Od roku 1911 — 14 trwa nieustająca walka przy pomocy posłów polskich z Dumą rosyjską o prawa samorządu wiejskiego. W walce tej Biuro Pracy Społecznej służyło niejako arsenałem, organizując szereg prac komisyjnych z udziałem najlepszych znawców stosunków samorządowych Kraju, opracowując liczne memorjały, projekty i t. d.

W latach 1916 — 1918 Biuro Pracy Społecznej walczyło z okupantami o samorząd ziemski, skupiając w sobie działaczy ówczesnych sejmików okupacyjnych i organizując kilkanaście zjazdów sejmików powiatowych.

W tym samym okresie i w latach późniejszych Biuro wydaje szereg dzieł o samorządzie.

W roku 1919 Biuro zorganizowało 2 wielkie zjazdy przedstawicieli gmin i założyło pismo dwutygodniowe „Gmina", poświęcone zagadnieniom pracy samorządowej na wsi.

W latach 1920 i 1921 odbyło się przy współudziale Biura Pracy Społecznej kilkadziesiąt kursów samorządowych „lotnych" dla działaczy gminnych. Specjalną uwagę poświęcało również Biuro projektowi nowej ustawy gminnej, przeprowadzając ankietę w tej sprawie w kołach znawców samorządu w Polsce i inicjując konferencję z udziałem reprezentantów sfer rządowych i posłów sejmowych.

Obok wydawnictwa „Gminy" wydany został w tym czasie przez Biuro „Przewodnik dla urzędów i działaczy gminnych" (p. t. Rocznik „Gminy"), zawierający obok zbioru ustaw i rozporządzeń władz dotyczących gminy, szereg wskazówek praktycznych co do sposobu prowadzenia gospodarki gminnej.

Działalność Biura Pracy Społecznej w roku 1922.

W zakresie oświatowo-komunalnym.

Biuro wydaje czasopismo „Gmina“, które staje się coraz bardziej stałym przewodnikiem i informatorem dla licznych sfer działaczy na polu samorządu wiejskiego.

Łącznie z „Gminą“ rozpoczęto wydawnictwo osobnego dodatku p. t. „Oświata w Gminie“, przeznaczonego dla Opiek, Dozorów i Rad Szkolnych.

Za pośrednictwem tego wydawnictwa, które w ciągu krótkiego okresu zdobyło sobie znaczną poczytność w kołach działaczy oświatowych na prowincji, Biuro pragnie przyczynić się do stałej wymiany myśli i doświadczeń ogółu działaczy szkolnych i samorządowych i spotęgowania pracy społecznej na najważniejszym terenie — oświaty narodowej.

Biuro Pracy Społecznej podjęło akcję tworzenia bibljotek podręcznych dla działaczy i instytucji samorządowych; w tym celu specjalnie ułożony i wydany nakładem Biura, katalog wzorowej bibljoteczki gminnej został szeroko rozpowszechniony w kraju.

Obecnie napływają do Biura od Sejmików, Gmin i Magistratów liczne zamówienia na komplety książek. W okresie tylko od sierpnia do listopada r. b. powstało tą drogą 100 bibljotek gminnych przy pomocy Biura Pracy Społecznej.

We wspomnianym okresie Biuro brało czynny udział, za pośrednictwem swoich współpracowników w organizowaniu wykładów w 6-cio tygodniowych kursach dla pisarzy gmin w Warszawie i wygłoszeniu szeregu odczytów i pogadanek o samorządzie na prowincji, na zjazdach działaczy społecznych, członków Towarzystw, Kółek Rolniczych i t. d.

W zakresie naukowym.

Biuro organizowało konferencję, z udziałem działaczy samorządowych, reprezentantów władz i posłów sejmowych, poświęcone aktualnym zagadnieniom prawodawstwa i życia samorządowego.

W Biurze odbyły się między innemi narady: w sprawie projektu nowej ustawy gminnej, opieki społecznej nad dziećmi i organizacji samorządowej służby zdrowia.

W celu wyświetlenia zagadnień, związanych z wprowadzeniem samorządu wojewódzkiego, Biuro przeprowadziło

ankietę w tej sprawie w kołach znawców samorządu w Polsce. Materjał tej ankiety zostanie może niebawem wydany w druku. Zaznaczyć należy, że Biuro w roku obecnym nie mogło zrealizować swego szerzej pomyślanego programu pracy naukowo-wydawniczej ze względu na wielkie trudności materjalne, z któremi wciąż zmuszone było się borykać przy małym poparciu finansowem ze strony społeczeństwa i ciał samorządowych.

W roku przyszłym (1923).

Zamierzamy planowo rozwijać działalność Biura w kierunkach wyżej wymienionych, między innemi w zakresie oświatowo - komunalnym zamierzone jest wydawnictwo szeregu broszur popularnych, poświęconych podstawowym zadaniom gospodarki samorządowej. Już w listopadzie r. b. ukaże się jako pierwsze wydawnictwo powyższego cyklu książka Inż. M. Nestorowicza p. t. „Gospodarka na drogach gminnych". W opracowaniu są następujące dzieła: 1) Rolnictwo w Samorządzie, 2) Samorządy a Ubezpieczenia, pióra p. Bolesława Chomicza, Prezesa Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych, 3) Organizacja sanitarna w samorządzie, 4) Gospodarstwo finansowe powiatów i gmin na terytorjum województw Polski środkowej (b. Kongresówki) i inne.

Biuro będzie w roku przyszłym nadal współdziałać w rozwoju sieci bibljotek samorządowych. Będzie stale (conajmniej raz na kwartał) nadsyłano do gmin i powiatów wykazy bibljograficzne najnowszej literatury samorządowej lub mającej związek z pracą samorządu.

Bibljoteka Biura pracy Społecznej, zawierająca bogaty dział samorządowy będzie stale uzupełniana przez włączania nowych wydawnictw o samorządzie, ukazujących się w literaturze naszej, oraz celniejszych dzieł w tym zakresie z literatury obcej a także niektórych zagranicznych czasopism komunalnych.

Bibljoteka Biura będzie w ten sposób źródłem naukowym i informacyjnym dla działaczy samorządowych i osób pracujących naukowo w dziedzinie samorządu.

Archiwum komunalne Biura będzie systematycznie gromadziło materjały obrazujące gospodarstwo samorządowe

Kraju według poszczególnych powiatów. Podwaliną tych zbiorów będzie obfity materjał archiwalny Biura dotyczący stosunków samorządowych (głównie na terenie b. dzielnicy rosyjskiej) z okresu przedwojennego, czasów okupacyjnych i pierwszych lat niepodległości.

Archiwum komunalne umożliwi działaczom samorządowym podczas bytności w Warszawie łatwe i szybkie zapoznawanie się z rozwojem gospodarki samorządowej w innych powiatach i gminach.

Powyższy program pracy naukowej nad samorządem może być w obecnych warunkach realizowany jedynie przy wydatnem poparciu moralnem i materjalnem ze strony samorządów.

Żywimy nadzieję, że w roku przyszłym działalność Biura Pracy Społecznej będzie mogła rozwinąć się szerzej przy poparciu samorządów powiatowych, rozumiejących, że potęga i rozkwit samorządu w Polsce zależą w wielkiej mierze od pogłębienia myśli i wiedzy samorządowej.

Zarząd Biura Pracy Społecznej.

Oceny i sprawozdania

Zygmunt Rawita-Gawroński. Konwencja handlowa polsko-francuska str. 141. Warszawa. 1923. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

Druga z kolei książka tegoż autora [1]), poświęcona zagadnieniu naszych traktatów handlowych, zajmuje się wyłącznie analizą i krytyką konwencij polsko-francuskiej, podkreślając na wstępie szczególną jej ważność, jako pierwszego w Polsce traktatu taryfowego. Autor stoi na stanowisku, że zawarcie traktatu z Francją było i jest dla nas koniecznością, oraz, że z uwagi na blizkie stosunki kulturalne i polityczne należało przyznać Francji większe ustępstwa, niż komukolwiek, niemniej jednak ostro krytykuje te wszystkie niedogodności i nie-

[1]) Patrz „Drogi Polski" № 10, str. 650.

domagania, które znalazły się w tekście konwencji, jedynie skutkiem nienależytego przygotowania ze strony polskiej, niedbałości lub niedokładności redakcji. W rezultacie dochodzi do wniosku, że konwencje należy w najbliższym terminie wypowiedzieć „nie — Boże uchowaj — celem jej zerwania, ale celem rewizji, która usunęłaby jej materjalne braki, a także w oczy bijące i szkodliwe niedomagania redakcji“.

Przyjrzyjmy się tym wadom i brakom, które autor znajduje na każdej stronie konwencji.

Przedewszystkiem w sprawach celnych uderzające jest przyznanie Francji największego uprzywilejowania w rozmiarze jaknajszerszym, a zupełne odmówienie tegoż Polsce. Jak wiadomo, konwencja ustanawia dla towarów francuskich w Polsce cały szereg zniżek celnych, dochodzących do 50%, udziela zaś nawzajem dla pewnych towarów polskich częściowo taryfę minimum, a częściowo zniżek procentowcyh między stawkami generalnemi a minimalnemi. Pozatem obie strony zatrzymują autonomję celną. Różnica w uposażeniu stron na zasadzie konwencji polega na tem, że w razie udzielenia przez Polskę jakiejkolwiek zniżki celnej jakiemukolwiek trzeciemu mocarstwu, zniżka ta przypada natychmiast i bezwarunkowo Francji, która ze swej strony może zniżek takich udzielać, czy to na towary nieobjęte konwencją, czy też znajdujące się na wykazie minimum czy procentowym. Polska jednak niema do zniżek tych żadnego prawa. Jest to tem bardziej rażące, że w zakresie stawek od towarów doznających wyżej określonej zniżki procentowej, otrzymali Czesi w traktacie swym z Francją z 4 listopada 1920 r., największe uprzywilejowanie. Jest to zresztą zgodne z ustawą francuską z lipca 1919 r. Zarzut ten jest tem słuszniejszy, że w pierwotnych projektach konwencji była klauzula najw. uprz. w tem miejscu przewidziana, a znikła dopiero w ostatecznej redakcji. Złe strony tego, niczem nie dającego się usprawiedliwić, zaniedbania dadzą się odczuć już w tem, że skutkiem dekretu franc. z 28 lipca 1922, udzielającego Niemcom taryfy minimum w 191 pozycjach, nasz ciężki przemysł, a zwłaszcza górnośląski, posiadający tylko drobne zniżki procentowe na kilka zaledwie pozycji celnych, zostanie bezwarunkowo zdyskontowany przez Niemców na francuskim rynku odbudowy.

Dalszą niespodzianką, jaką znajdujemy w konwencji, jest wprowadzenie zniżek procentowych dla towarów kolonialnych oraz tytoniu, wełny i jedwabji (wykaz D) pochodzenia nie-francuskiego, ale sprowadzanych do Polski przez francuskie firmy rejestrowane. To niczem nie usprawiedliwione przełamanie zasady narodowości towaru, stanowić może ciężkie pokrzywdzenie polskiego kupiectwa, a w każdym razie jest już dziś dla nas upokarzające. Dla oświetlenia, co o tem myślą w Europie wystarczy przytoczyć zdanie Regendanza, którego nie mamy najmniejszego powodu uważać na przychylnego Polsce: „Gdyby Polska była kolonją francuską, byłoby zrozumiałem zrobienie tego rodzaju ustępstw. Wtedy jednak Francja miałaby obowiązek o tę kolonję troszczyć się finansowo i wojskowo“. (The Manchester Guardian Commercial str. 326).

Zniżki celne, które obie strony sobie w konwencji przyznają, są znacznie liczniejsze i korzystniejsze dla Francji niż dla Polski. W dziale produktów spożywczych, Francja uzyskała w Polsce zniżki na 9 artykułów, Polska we Francji na 10, ale, gdy zniżka przyznana Francji obejmuje produkty wysokiej wartości, a w Polsce zbędne (pasztety, trufle, korzenie, wyroby cukrowe, spirytualja, wina, sery etc.), to zniżka francuska przysługuje najprymitywniejszym artykułom polskim, a Francji potrzebnym (jaja, masło, nierogacizna, drób, kartofle i t. d.) W dziale surowców i półfabrykatów, Polska ma również zniżki na produkty najprostsze, a bardzo często w Polsce wogóle wolne od cła, zaś Francja na szereg półfabrykatów o wysokim stopniu obróbki np. skóry wyprawione, celuloid, produkty chemiczne, drut metalowy etc. W dziale fabrykatów Francja ma zniżkę 35-u poz. a udziela zniżki 25-u poz., ale gdy wobec wyspecjalizowania francuskiej taryfy celnej przędza polska obejmuje 10 artykułów francuskiej taryfy, a tylko maszyny przędzalnicze bielskie 6 artykułów, to wszelkie narzędzia i maszyny francuskie zajmują jeden (niecały) artykuł polskiej taryfy, zaś wszystkie tkaniny bawełniane—dwie pozycje. Ale szkoda leży nie tyle w tem, że Francja robi większy wyłom w polskiej barjerze celnej ile raczej w tem, że przez tę niewczesną taryfę konwencyjną narażono na zwichnięcie tę, jaką taką równowagę, w której przemysł nasz pracuje.

P. Gawroński przewiduje z tego powodu ciężkie przejścia w paru gałęziach przemysłu, jak np. wódczanym, skórniczym i białoskórniczym, maszynowym, przędzalnianym i t. p. Wpływ szkodliwy zwłaszcza rozwinie się i zaakcentuje, gdy inne państwa na zasadzie największego uprzywilejowania zaczną dostawać te same ulgi, które przysługują Francuzom. Dostały je już Rumunja, Włochy, Szwajcarja i Austrja (z pewnemi wyjątkami), dostaną Czechy, po załatwieniu kwesji Jaworzyny, Anglja, Jugosławia a zapewne i Niemcy. I tu trzeba przyznać zupełną słuszność p. Gawrońskiemu, stawiającemu zarzut złej taktyki po stronie reprezentantów naszego Rządu. Gdy bowiem cały przywóz francuski do Polski stanowi zaledwie jedną dwieście pięćdziesiątą część ogólnego naszego przywozu, to należało taryfę konwencyjną zacząć nie od Francji, ale od Czecho-Słowacji przywożącej 20%, gdyż od niej możnaby otrzymać wielkie ustępstwa, a tak Czechosłowacja dostała zadarmo wszystko to, za co musiałaby dużo zapłacić. Ale wogóle wdawanie się w układ taryfowy było niepotrzebne i przedwczesne, a przytem nie stanowiło ze strony Francji postulatu sine qua non.

Osobny rozdział poświęca autor wyłącznościom przemysłowym, omawianym w art. 12 — 14 konwencji. Artykuły te nakładają na nas obowiązki dostosowania się do przepisów konwencji paryskiej, do której już przystąpiliśmy, oraz porozumienia madryckiego, ale tylko w odniesieniu do win i spirytualjów. Kwestje te traktuje p. Gawroński źródłowo, usiłując dojść do jądra nieporozumień, jakie istniały na tem polu od dziesiątek lat między nielicznemi mocarstwami, które podpisały akt madrycki, a ich przeciwnikami. Po zaznajomieniu się z zapatrywaniami szeregu autorów francuskich i niemieckich oraz judykatora, dochodzimy do przekonania, że wszystkie ustawodawstwa i sądy odmawiają ochrony tym nazwom, które stały się już gatunkowemi, co jest kwestją faktu, oraz, że naczelnym w tym wypadku postulatem jest ochrona konsumenta. Z reguły chodzi tu o nazwy geograficzne obce, przeszczepione na grunt rodzinny wraz z naśladownictwem towaru. Odbył się tu pewien proces historyczny, wykazujący w stadjach początkowych bezwarunkowo pewne momenty nadużycia, zaś ewolucja pojęć idąca z tym procesem

ukształtowała się rozmaicie, zależnie od czasu i miejsca. Wysiłki Francji i niektórych innych państw przemysłowych zdążają do tego, by wstrzymać dalszy postęp tej ewolucji w kierunku zatracenia w szerokich masach poczucia związku między nazwą geograficzną danego towaru, a jego rzeczywistym pochodzeniem ze wskazanego tą nazwą terytorjum. W konkluzji godzi się p. Gawroński na to wszystko, co jest postulatem wzmożonej etyki kupieckiej, protestując teoretycznie przeciw wymogom ochrony nazw rejonalnych, jako przesadzonym i niesłusznym. Domagając się najrychlejszego uchwalenia ustawy przeciw nierzetelnej konkurencji zwraca autor uwagę na to, że przed wprowadzeniem w życie takiej ustawy, obowiązki, jakie konwencja nakłada na nas, będą czysto papierowe, bez egzekutywy. (Wyjątek częściowy stanowi tylko dzielnica pruska).

Sprawy komunikacyjne, żegluga, osiedlenie obywateli i spółek są skoncentrowane krótko i jasno.

W dodatku znajdujemy szczegółowy wykaz tych pozycji taryfy celnej francuskiej, na które Polska uzyskała ulgi w postaci stawki minimum lub zniżki procentowej od różnicy stawek. Autor podaje dokładne tłumaczenie tekstu odnośnych pozycji celnych, wyszczególniając przy każdej z nich stawkę generalną, minimalną, zniżką przyznaną Polsce, spółczynnik (coefficient de majeration) oraz obliczając dla każdej z pozycji stawkę konwencyjną polską we frankach. Ten wykaz ułatwi niezmiernie naszym eksporterom kalkulację kosztów towaru polskiego loco Francja, gdyż dotychczas zmuszeni są albo chodzić po informacje do naszych ministerjów czy konsulatów francuskich albo dokonywać samym żmudnych obliczeń, o ile posiadają taryfy francuskie i wykazy zmian spółczynników.

Po przestudjowaniu książki p. Gawrońskiego nie może być wątpliwości, że kwestja, czy konieczną jest rewizja konwencji, powinna być rozwiązana affirmatywnie. Bo też koniecznością jest usunięcie tych przelicznych niedomagań i postawienie naszych stosunków handlowych z Francją na zasadzie rzeczywistego porozumienia i przyjaźni.

Pan Z. Gawroński rozpoczyna nowy dział w naszej literaturze ekonomicznej, za co należy mu się szczera wdzięczność ze strony wykształconego czytelnika.

Z. P.

KSIĄŻKI I PISMA NADESŁANE

Zygmunt Rawita-Gawroński. Konwencja handlowa polsko-francuska. Warszawa, 1923. Nakładem F. Hoesicka.

Jerzy Kurnatowski. Sejm a miasta. Warszawa, 1922.

Jerzy Kurnatowski. Solidaryzm jako doktryna demokracji. Warszawa, 1922. Obie książki nakładem Poł. Zj. Mieszcz. Nar. Postęp.

Żeglarz Polski. Dodatek wyborczy. 1. X. 1922 (Nasz program morski 1922 — 1927).

Mechanik. Listopad. Warszawa, 1922.

Przegląd Wszechpolski. Październik, 1922. (W. Jabłonowskiego Propaganda niemiecka i Latinusa Obce czynniki w polityce). Listopad 1922. (Iudex Wyniki wyborów).

Przegląd współczesny. Październik. Kraków, 1922.

Przegląd warszawski. Listopad. Warszawa, 1922. (W. Schmidt. Przemysł niemiecki a idea strategiczna Niemiec).

Polska współczesna. Zeszyt I. Kraków, 1922.
„ „ „ II. Kraków, 1922.
(Wiadomości bibljograficzne w każdym zeszycie. Monografje objawów życia państwa i społeczeństwa).

Strażnica. Październik. Poznań, 1922. (Bohdan Winiarski. Położenie prawne mniejszości niemieckiej w Polsce. W kronice ekonomicznej: Ciekawe notatki w sprawie likwidacji majątków niemieckich w Polsce).

Przemysł i Handel Nr. 45 — 46. Warszawa, 1922. (W. Jakubowski. Przyczyny deficytów kolejowych. Artykuł ten należy polecić do przeczytania tym wszystkim, którzy pisali i piszą o sprawach kolejnictwa polskiego). Nr. 48 — 49 bardzo ciekawy zeszyt, poświęcony sprawom morskim.

Przyroda i Technika. Październik. Lwów — Warszawa. Zeszyt 1. r. I, 1922.

Samopomoc Akademicka. Nr. 8 — 9. R. II. Warszawa, 1922. Organ ogólnopol. Zw. Bratn. pom. młodz.

akad. (Po zeszytach poświęconych młodzieży lwowskiej, poznańskiej, Nr. 8 — 9, poświęcony młodzieży lubelskiej).

Słowo. Dziennik. Wilno. Nr. 89 i 90. 15/16 listopada 1922. (Program Stronnictwa prawicy narodowej).

Technika gorzelnictwa. Sierpień — Wrzesień, 1922. Warszawa.

K. Sochaniewicz. Dzieje Zamościa w dobie przed lokacją na prawie niemieckiem. Rozpr. hist. Tow. Nauk. Warsz. t. I, zeszyt 4 — 2. (Warszawa, 1922).

Oświata w gminie. Dodatek do czasopisma „Gmina". Nr. 3. 14 Października. Warszawa, 1922. Nr. 4. Listopad, Warszawa, 1922. (J. Chlebowski. Sposób układania budżetu szkolnego).

MÓWIĄ... PISZĄ...

„La Pologne", czasopismo polityczne, ekonomiczne i literacko-artystyczne, organ Stowarzyszenia francusko-polskiego w Paryżu, w zeszycie za grudzień b. r. pomieściło sprawozdanie z „Dróg Polski". W dziale „la vie intellectulle" p. P. Kleczkowski zdaje sprawę z tego, co wyszło w ciągu trzech pierwszych kwartałów w „Drogach Polski", następnie streszcza na pięciu przeszło stronach osnowę artykułu p. J. Rummla, zamieszczonego w październikowym zeszycie „Dróg Polski".

Polacy nie rozumieją stosunku morza do państwa. Artykuł, o którym mowa nie wywołał w opinji naszej inteligencji większego wrażenia, niż poradnik dla ogrodników lub podręcznik dla wiejskich akuszerek. Flota handlowa, czy własny port, dla przeciętnie lursującego polityka z kurjerka czy gazety, jest to zagadnienie drugorzędne. Tak, drugorzędne. Zagadnienia pierwszorzędne są to te, które się wałkują w kartkach ulotnych, czy stylizują w artykułach wstępnych.

Tam, gdzieś, niemcy, ci prawdziwi, twórczy niemcy budują flotę handlową na miejsce tej, którą oddano anglikom

i francuzom, tu w Polsce lursujący politycy debatują, ile lat Polska wytrzyma opozycję 170 posłów.

Tam, gdzieś, na Bałtyku zaczyna się nowy okres w życiu narodów, tam, gdzieś, na międzynarodowych kowadłach wykuwają nowe oręże i nowe narzędzia twórczości gospodarczej i politycznej światu, tu w Polsce sprawy bezpieczeństwa, sprawy organizacji państwa dusi się dymem ogni dyssydenckich i dyzunickich, jak w r. 1766.

Tam, gdzieś zagranicą w laboratorjach produkują chemiczne środki zduszenia Polski, tu w Polsce mnichy nowoczesnego partyjnictwa odprawiają sabat nienawiści społecznej i obywatelskiej.

130 klm. własnego wybrzeża! 130 klm. wolnej, nieograniczonej granicy Polski z całym światem, ze wszystkiemi sprawami międzynarodowemi, ze wszystkiemi drogami handlowemi świata! 130 klm. długości wylotu, dającego Polsce oddech, dającego Polsce miejsce na świecie nieskrępowane!

130 klm. wybrzeża niemającego bezpośredniego połączenia ani ze Lwowem, ani z Krakowem, ani z Wilnem! 130 klm. ziemi, którą omywa fala morska, ziemi, która nie decyduje ani o reformie rolnej, ani o belwederczykach, ani o masonach, ani o żydach, ani reakcji, ani o niczem takim ważnem, za co by warto krew przelewać, czy pić czarną kawę, czy uchwalać groźne protesty, czy pisać wielkie artykuły, czy odprawiać nabożeństwo, czy urządzać manifestacyjne strajki, czy wywieszać flagi narodowe, czy...

Tam można tylko liczyć żydów lub zakładać hotele na sezony kąpielowe.

Państwo? Nie, my mówimy o majestacie narodu.

Naród? Nie, my się spieramy o prawo narodu do państwa.

Morze? Nie, morze wymaga nakładów, my podatków nie lubimy, niech płacą niemcy, francuzi, czesi.

Morze? Nie, my jeszcze dotąd mamy tylko plażę, nas bolą hypoteki, listy zastawne, parcelacja, zdobycze wolnościowe, nas boli Piłsudski, może Dmowski, nas bolą podatki, których nie płacimy. Ale na Boga! Niechże obudzą się ci nowi, ci powojenni, ci doprawdy nowocześni, którzy podatków nie boją się i morze kochają!

Konkurs Towarzystwa Filozoficznego w Krakowie

Otrzymaliśmy następujący komunikat:

Sto lat minęło od czasu, gdy Józef Gołuchowski wydał swe dziełko p. t. „Filozofja w stosunku do życia całych narodów i poszczególnych ludzi (Erlangen 1822 r.) Towarzystwo Filozoficzne w Krakowie, chcąc upamiętnić tę ważną w dziejach myśli polskiej datę, ogłasza niniejszem konkurs na napisanie w języku polskim oryginalnej rozprawy na ten sam temat, jaki swego czasu opracował Gołuchowski. Prace, opatrzone godłem, z nazwiskami autorów, umieszczone w zamkniętych kopertach należy nadsyłać pod adresem Towarzystwa (Kraków, ul. św. Anny 12) najpóźniej do dnia 31 grudnia 1923 r. Autor rozprawy, uznanej za najlepszą otrzyma nagrodę w kwocie 100.000 mkp. (sto tysięcy mkp.), a nazwisko jego zostanie ogłoszone w czasopismach filozoficznych.

Sąd konkursowy stanowią: Prof. Ignacy Chrzanowski z Krakowa, Dr. Stanisław Garfein-Garski ze Lwowa, Prof. Dr. Tadeusz Kotarbiński z Warszawy, Ks. Prof. Dr. Konstanty Michalski i Prof. Dr. Witold Rubczyński z Krakowa, Prof. Dr. Mścisław Wartenberg ze Lwowa, Prof. Dr. Adam Żółkowski z Poznania.

OD WYDAWNICTWA

W Administracji jest do nabycia kilkanaście roczników „Dróg Polski" z 1922 r. po cenie 20.000 mkp.

Szanownych Odbiorców pisma upraszamy o jak najszybsze przekazanie zaległej prenumeraty oraz o odnowienie na kwartał pierwszy 1923 r. Czek P. K. O. załączamy.

Prenumerata na pierwszy kwartał 1923 roku wynosi 8.000 mkp.

DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY

WARSZAWA

ADRES REDAKCJI: OBOŻNA 7, M. 7
(godziny przyjęć w środy
od 5-ej do 7-ej po poł.)

ADRES ADMINISTRACJI: WILCZA 30, M. 5
(godziny przyjęć codziennie
od 4-ej do 6-ej po południu)

RACHUNEK W P. K. O. 3403.

PRENUMERATA
NA PIERWSZY KWARTAŁ 1923 R. — 8.000 MK.

CENA ROCZNIKA 1922 — 20.000 MK.

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 strona	60.000 mkp.
1/2 strony	40.000 „
1/4 „	30.000 „

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ OPRÓCZ ADMINISTRACJI
KSIĘGARNIE I AGENCJE PISM

**CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ
NA KWARTAŁ PIERWSZY 1923 R.**

Za Redakcję: Stanisław Sasorski. Za Wydawców: Stanisław Samsonowicz.
Druk. „ROLA“ J. Buriana, Mazowiecka 11.